



# *Liz Fielding*



*Małżeństwo idealne*

# PROLOG

- Samochód już jest. A paparazzi stoją jak gwardia honorowa.

Twarz Iva była pozbawiona wyrazu. Czekał, aż Belle ustąpi i oświadczy mu, że nie pojedzie. Tymczasem ona walczyła ze łzami. Przecież Belle nie płacze!

Dwunastodniowa rowerowa wyprawa w Himalaje to nie był kaprys. Dlaczego Ivo tego nie rozumie?

Dla niej to było ważne, on zaś dał jej do zrozumienia, że nic nie powinno być dla niej ważniejsze niż rola jego żony - ani jej kariera, ani tym bardziej jakiś filantropijny wyczyn.

Powinna być na każde jego wezwanie. Powinna zabawiać gości podczas weekendu w wiejskim domu w Norfolk. Gdyby mogła mu to wyjaśnić... Ale gdyby to zrobiła, nie chciałby, by została.

- Muszę iść.

Przez chwilę myślała, że Ivo coś powie, lecz on tylko skinął głową, dźwignął plecak mieszczący wszystko, co będzie jej niezbędne przez najbliższe tygodnie, i nacisnął klamkę.

Belle wyszła z domu z uśmiechem przeznaczonym dla fotoreporterów. Na moment zatrzymała się z Ivem na schodach, a potem ruszyła do samochodu.

Kiedy szofer chował plecak do bagażnika, Ivo ujął ją za rękę i popatrzył na nią z powagą.

- Uważaj na siebie.

- Ivo... - Nie chciała go błagać, by jechał z nią na lotnisko. - Będę wracać przez Hongkong. Gdybyś przypadkiem miał tam jakieś sprawy, spędzilibyśmy kilka dni...

Ivo nigdy nie składał obietnic bez pokrycia. Musnął wargami jej policzek, pomógł jej wsiąść do samochodu, powtórzył, by na siebie uważała, i zamknął drzwi. Kiedy samochód ruszył, Belle się odwróciła. Ivo już wchodził do domu,

wracał do pracy.

Na lotniku szofer załadował jej plecak na wózek i życzył powodzenia. Została sama. Nie chwilowo sama jak kobiety, na które w domu czeka kochający mąż.

Po prostu... sama.

RS

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To wszystko na dzisiaj, w dziewiątym dniu Wielkiej Przygody Rowerowej. Podobno jutro czeka nas lekko pofałdowane wzniesienie. - Belle Davenport otarła rękawem strużkę potu i uśmiechnęła się do kamery. - Ci ludzie naprawdę mają poczucie humoru. Jeśli widząc, jak pocę się w szlachetnym celu, poczujecie się lepiej czy gorzej, poczujecie cokolwiek, pamiętajcie, że każdy, choćby najmniejszy datek to wielka pomoc.

Zakończyła nagranie, nacisnęła „wyślij” i gdy tylko otrzymała potwierdzenie, że jej nagranie dotarło do celu, wyłączyła telefon satelitarny. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że to, co brała za pot, było krwią.

- On cię celowo sprowadził na dół. - Claire Mayfield, Amerykanka, która dzieliła z nią namiot, a także ból, wyraziła oburzenie.

- Ale potem pomógł mi wejść - zauważyła Belle.

- Jak zrobił zdjęcia. Powinnaś poskarżyć się organizatorom. To było niebezpieczne.

- Nie wolno marudzić - odparła Belle i skrzywiła się, gdy Simone Gray, trzecia członkini grupy, oczyściwszy jej otarcie na czole, zabrała się za udo.

- Przepraszam, już prawie skończyłam. - Simone założyła jej opatrunek. - W tym świecie, Claire, dla mediów to za mało, że dobrowolnie skazujesz się na tortury, żeby zebrać pieniądze dla bezdomnych dzieci. Oni chcą zobaczyć cię utytłaną w błocie. - Simone była wydawcą australijskiego magazynu dla kobiet. Wiedziała, o czym mówi.

- Tak, tylko na to czekają - potwierdziła Belle z cierpkim uśmiechem.

- Niech sobie czekają w Londynie - upierała się Claire. - Prawdę mówiąc, to też nie jest okej, choć w waszej pracy uczycie się z tym żyć. Ale w Himalajach, w połowie drogi na szczyt?

- Jesteśmy dopiero w połowie drogi? - Belle pokręciła głową. - Simone ma ra-

cję. To część naszej pracy. Moja kariera trwa już długo. Pora zostać chłopcem do bicia.

- Chłopcem do bicia?

- Gdybym tego nie zrobiła, wyszłabym na podłą babę. Taką, która goni innych do roboty, a sama siedzi na kanapie, pokazując zęby w uśmiechu i największy dekolt, na jaki pozwala telewizja śniadaniowa.

- Nie jesteś taka.

- Może jeszcze nie - przyznała Belle, wspominając, jak łatwo manipulować ludźmi, którym zdaje się, że to oni pociągają za sznurki. - Zdumiewające, jak daleko można zajść, udając głupią.

- Więc jak? Naprawdę chciałaś tu przyjechać?

- Cii. - Belle położyła palec na ustach. - Ściany namiotu mają uszy. Wystarczyło, że powiedziałam: Jak wyślemy kogoś na tę wyprawę, będziemy mieć świetny materiał, okazję do pokazania ważnego problemu. Ludzie chętnie włączą się w tę akcję, jak zobaczą mnie spoconą i brudną. A jaka to reklama!

Belle uważała, że warto cierpieć dla drogiej jej sercu sprawy. Na dodatek mogła ją wesprzeć, nie tłumacząc się, dlaczego jej na tym zależy. Świadomość, że to ona pociąga za sznurki, nie zmniejszała niestety bólu uda. Poza tym w rozrzedzonym górskim powietrzu, z ludźmi, którzy sami finansowali swoją wyprawę, i to bez medialnego cyrku, jaki otaczał królową telewizji śniadaniowej, czuła się jak oszustka. Celebrytka, która robi wszystko, byle zostać w centrum uwagi. Podobnie jak zgadzała się na wszystko, byle trwać w nieistniejącym małżeństwie.

Odsunęła od siebie tę myśl.

- Jeśli sądzisz, że chodzi o dzieci, a nie o wskaźniki oglądalności, Claire, to przeceniasz morale telewizji.

Liczyły się wskaźniki oglądalności rosnące dzięki codziennym relacjom na żywo, w których nieskazitelna zwykle Belle występowała zziajana i rozczochrana. Cóż innego skłoniłoby stację do sponsorowania jej wyprawy? Już po tygodniu oka-

zało się jednak, że pot to za mało, teraz chcieli też krwi i łez. Dzisiaj dostali krew i niewątpliwie ten obrazek trafi na pierwsze strony gazet, a kiedy Belle wróci do domu, tak się zawstydzą, że sypną groszem.

Tylko niech nie liczą na jej łzy.

- Sprytnie to załatwiłaś. - Claire się uśmiechnęła.

- Blond włosy i okazały biust nie wystarczą, żeby zrobić karierę w telewizji - zauważyła Simone. - Więc bezdomne dzieci dostaną pieniądze, twoja stacja poprawi wyniki oglądalności. A co ty będziesz z tego miała?

- Ja? - spytała Belle.

- Mogłaś przemawiać do sumień widzów ze studia. Trzeba mieć jakiś powód, żeby tu przyjechać.

- Poza tym, żeby media pokazały mnie w tym stanie?

- Nie potrzebujesz reklamy.

- Każdy jej potrzebuje. Może chciałam poczuć się lepiej. Czy nie dlatego wszyscy to robią?

- Jeśli taki miałaś plan - Claire położyła się na śpiworze z jękiem - to ci się chyba nie udało. Ja czuję tylko ból.

- Może dobre samopoczucie pojawi się później - odparła Belle i dodała radośnym tonem: - Schudłam, poprawiłam muskulaturę.

- Co z tego masz? - przerwała jej Simone. - Ale poważnie.

- Poważnie? - Belle powoli przeniosła wzrok z Simone na Claire i zdała sobie sprawę, że atmosfera w namiocie zgęstniała. „Poważnie” oznacza konfrontację z prawdą, konieczność podjęcia pewnych kroków. A ona wciąż się ukrywa. Przed światem, przed mężem, a przede wszystkim przed sobą. - Kiedy dziś zrobiliśmy sobie przerwę, obejrzałam się i zobaczyłam drogę, którą pokonałyśmy.

Patrzyła na smukłą Australijkę i drobną Amerykankę. Opatrywały nawzajem swoje rany, wcierały maści w obolałe mięśnie, jadły razem, walcząc z pałeczkami i przysięgając sobie, że już nigdy nie ruszą w podróż bez widelca w plecaku. Każda z

nich była przerażona i myślała, co ja tu, do diabła, robię, a równocześnie przejęta wyzwaniem. Na pozór wydawało się, że mają dosłownie wszystko, a jednak odkrywały w sobie jakąś ukrytą potrzebę.

Od pierwszej chwili się zaprzyjaźniły. Dla Belle to było coś nowego. Nigdy nie miała przyjaciół. Ani w dzieciństwie, gdy walczyła o przeżycie, ani w domu dziecka, a już na pewno nie w telewizji, gdzie jeden drugiemu wbiłby nóż w plecy.

Pismacy z tabloidów wykorzystywali ją, by podnieść nakład. Szwagierka na jej widok krzywiła wargi z niesmakiem. Ivo Grenville, maszyna do robienia pieniędzy, który nie panował jedynie nad pożądaniem, jakie wzbudzała w nim Belle, nie nawidził się za to, że ją poślubił. Nikt z nich nawet nie próbował zajrzeć głębiej i odkryć, kim tak naprawdę jest Belle. Wizerunek seksbomby był jak cienka warstwa lukru, lecz tylko ona wiedziała, jak bardzo jest cienka.

Dwie kobiety, które spotkała zaledwie dwa tygodnie temu, poznały ją lepiej niż inni. Widziały ją bezbronną i bezradną. Na pozór niczego im nie brakowało. Claire była córką jednego z najbogatszych ludzi, a Simone zrobiła karierę w bardzo trudnym biznesie. Ale pozory bywają mylące. Claire i Simone odsłoniły przed nią fragmenty swojego życia, do których nikt nie miał dostępu. Wiedziała, że one rozumieją, co czuła, oglądając się na przebytą drogę - stromą i krętą, metaforę jej życia.

- Ile dni potrwa jeszcze ta tortura? - spytała.

- Trzy - odparła Simone, która również pragnęła zmienić temat.

- Czy przeżyję jeszcze trzy dni bez porządnego łóżka i czystej pościeli? - spytała Claire.

- Bez gorącej kąpieli.

- Bez manikiuru - dodała Belle.

Simone odetchnęła z ulgą. Chwila introspekcji, którą sama sprowokowała, minęła.

- Chyba każę je sobie przedłużyć - rzekła Belle, przypatrując się swoim pa-



znokciom. Na wyprawę je obciąła, ale teraz były popękane, wysuszone i brudne, a brudu nie dało się zmyć żadną ilością zimnej wody.

- Co zrobicie, jak znajdziemy się w hotelu w Hongkongu?

- Po gorącej kąpieli? - uśmiechnęła się Claire. - Zamówię wędzonego łososia, pół tony rzeżuchy i żytni chleb posmarowany świeżym masłem. - Potem dodała, jakby jej się przypomniało: - I ciasto czekoladowe.

- Dla mnie to samo, i postawię ci szampana - rzekła Belle.

- Szampan mi odpowiada - zgodziła się Simone. - Ale głosuję za tym, żeby darować sobie zdrowe żarcie i przejść od razu do ciasta.

- Z białą czekoladą - rozmarzyła się Belle. - Zjemy je w wannie z gorącą wodą.

- No, to jest doskonały pomysł - stwierdziła Claire. - Tylko czy twój mąż nie będzie miał własnych koncepcji, jeśli chodzi o kąpiel?

- Ivo? - Belle z trudem zachowała uśmiech.

- Przecież jutro przyjeżdża.

Belle wyobraziła sobie, jak dociera do kresu wyprawy, gdzie Ivo na nią czeka i bierze ją w ramiona, a potem w luksusowym apartamencie kocha się z nią namiętnie.

Już miała znaleźć dla Iva wymówkę - ważne spotkanie biznesowe zawsze się sprawdzało - ale jakoś nie przeszło jej to przez gardło.

- Mówiąc prawdę, przeżywamy kryzys. On był przeciwny mojemu udziałowi w tej wyprawie.

- Żartujesz? - Claire zmarszczyła czoło. - Myślałam, że cię wspiera. Widziałam wasze zdjęcia w kolorowych magazynach. Zawsze pisali, że stanowicie idealną parę.

- Mówisz o zdjęciach podpisanych: „Blond seksbomba telewizji śniadaniowej Belle Davenport w zachwycającej kreacji od Valentina przyjeżdża na galę ze swoim mężem milionerem Ivem Grenvillem”?



Zawsze zamieszczali zdjęcia z jej przyjazdu na imprezy, kiedy Ivo pomaga jej wysiąść z samochodu. Zawsze był na nich jej dekolt i twarz mężczyzny, który nie może się doczekać, aż zabierze ją z powrotem do domu. Takie zdjęcia podsycaly fałszywe wyobrażenia na ich temat, które narosły po ich ślubie na tropikalnej wyspie. Przynajmniej spojrzenie Iva było na nich prawdziwe. Nie wątpiła, że budzi w nim pożądanie. Co do reszty...

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale jestem przysłowiową młodą żoną bogatego męża. - Co prawda Ivo nie porzucił dla niej pierwszej żony. Przeciwnie, to ona zostanie porzucona, gdy on zapragnie prawdziwej żony, która urodzi mu dzieci i z którą się zestarzeje. - W zeszłym tygodniu urządzał przyjęcie z polowaniem w swoim Norfolk. Chciał się mną pochwalić. Nie muszę wyjaśniać, czym dokładnie, prawda?

- Nie wystarczy nosić miseczki D, żeby utrzymać pracę w telewizji - wtrąciła Simone. - A takie przyjęcie wymaga poważnych przygotowań.

- Ja się tym nie zajmuję.

Tym wszystkim zajmowała się szwagierka, która z nimi mieszkała. Ona się do tego urodziła. Skończyła Benendon, szkoły w Szwajcarii, słynną szkołę prowadzenia domu i gotowania Cordon Bleu, kursy Constance Spry dla dziewcząt debiutantek. Inny świat...

- Ja jestem tam tylko na pokaz, żeby udowodnić jego rywalom, że nie ma takiej dziedziny życia, w której nie byłby od nich lepszy.

- Och, Belle! - Claire zabrakło słów.

Simone była bardziej bezpośrednia.

- Jeśli tak, to dlaczego to ciągniesz?

- Szczerze? - W Himalajach powietrze było przenikliwie zimne i czystsze niż gdziekolwiek indziej. Wszystko prócz prawdy mogłoby je zanieczyścić. - Dla bezpieczeństwa. Dopóki z nim jestem, nie będę głodna, przemarznięta ani przerażona.

To była prawda, lecz nie cała. Namiętność, bezpieczeństwo, do tego mogła się

przyznać. Fakt, że się w nim zakochała, to był wstydlivy błąd.

- Przecież jesteś inteligentna, odniosłaś sukces.

- Tak? - Wzruszyła ramionami. - Pewnie tak to wygląda, ale ja codziennie boję się, że ktoś mnie zdemaskuje, pokaże, że jestem oszustką.

Z ust Simone dobył się cichy jęk.

- Gospodyni telewizji śniadaniowej nie znajdzie innej pracy. - Mówiąc to, Belle wiedziała, że to tylko wymówki. Nie była rozrzutna, a Ivo mądrze inwestował jej pieniądze, więc jedyną rzeczą, jakiej naprawdę od niego potrzebowała, było to, czego nie mógł jej dać, czyli on sam.

Zresztą wina leżała też po jej stronie. Ona także miała problemy emocjonalne i nie potrafiła oddać się drugiej osobie całym sercem. Wiedziała to od dawna, lecz bała się do tego przyznać i pogodzić się z konsekwencjami.

- Jeśli chcecie poznać całą brutalną prawdę, nienawidzę swojej pracy, nienawidzę swojego małżeństwa...

Nie oskarżała Iva. On tkwił w pułapce swoich hormonów, podobnie jak ona tkwiła w pułapce swoich żalonych lęków. Przyszło jej do głowy, że kompletnie do siebie nie pasują.

- Nienawidzę swojego życia. - Pomyślała przez chwilę. - Nie, chyba nienawidzę siebie.

- Belle, kochanie.

Wyciągnęły ręce, ale ona potrząsnęła głową. Nie zasłużyła na to, by pocieszały ją te wyjątkowe kobiety.

- Mam siostrę, ale nie wiem, gdzie mieszka. Zgubiłam ją po drodze. - Wiedziała, że rozumieją, że nie mówi o drodze, którą podróżowały, tylko o tej prowadzącej w przeszłość. - Ostatnio widziałam ją, jak miała cztery latka.

Claire ściągnęła brwi.

- Co się z nią stało? Twoi rodzice się rozeszli?

- Rodzice? - Zaśmiała się krótko. Spojrzała na milczącą Simone i pod wpły-

wem impulsu położyła dłoń na jej ręce. - Naszym celem jest zebranie pieniędzy dla bezdomnych dzieci. Ja też byłam takim dzieckiem. Dlatego przykładam tak wielką wagę do tej akcji. Dlatego tu jestem. - Czując się jak alkoholik, który przyznaje się do swojego nałogu, dodała: - Naprawdę nazywam się Belinda Porter.

Nigdy jeszcze nie powiedziała nikomu o swoim pochodzeniu. Robiła wszystko, by wymazać to z pamięci. Ivo znał wymyśloną wersję jej życia z przybranymi rodzicami, których sprytnie uśmierciła w wypadku, i kursem biznesowym w miejscowym college'u. Nie wspomniała mu o pracy w cali center, jaką podjęła tuż po szkole. Tylko uśmiech losu, czyli dyżur przy telefonie w telewizyjnym studiu podczas największej narodowej zbiórki pieniędzy, był prawdą. Wtedy została odkryta na wizji, każdy znał tę historię.

- Moja matka, siostra i ja zebrałyśmy, żeby przeżyć. Jak te dzieci, którym teraz pomagamy.

Przez chwilę panowała cisza.

- Co się stało z twoją siostrą? - zapytała Claire.

To wszystko? Nie odsunęły się od niej z obrzydzeniem? Okazały troskę?

- Nasza mama zmarła. - Przez lata uwalniała się od tego koszmaru. - Mama nas chroniła, podjęłaby walkę z każdym, byle nas chronić. Mimo to widziałam za dużo, byłam trudną nastolatką. Potencjalną bombą, która w każdej chwili grozi wybuchem. Daisy była młodsza i śliczna jak lalka, łatwiej się adaptowała. Miała jasne loki, niebieskie oczy. Pracownica opieki społecznej wyłożyła mi bez ogródek, że dla mnie jest już za późno, ale Daisy może jeszcze znaleźć rodzinę.

- Na pewno bardzo to przeżyłaś.

Była wdzięczna Claire za intuicyjne zrozumienie.

- To ja dostałam imię po lalce, którą mama bawiła się w dzieciństwie - powiedziała. - Może mama miała potrzebę powrotu do czasów niewinności. Ale do mnie to nie pasowało. Nie byłam słodką dziewczynką.

- Masz jasne włosy.

- Kochana Claire - odparła z uśmiechem. - Ten odcień zawdzięczam fryzjerowi z Knightsbridge, któremu płacę krocie. - Spojrzała na kosmyk. - Dostanie za wału, jak mnie teraz zobaczy.

Sięgnęła po przybory do szycia. Nie było tu garderobianej, która podałaby jej czyste spodnie.

- Daisy była inna - podjęła, nawlekając igłę. - Uśmiechała się do ludzi, którzy chcieli ją przygarnąć. - Ręce jej się trzęsły, więc odłożyła igłę. - Tak jej za to nie nawidziłam, że pozwoliłam, żeby ktoś ją adoptował. Straciłam ją.

- Ja też kogoś straciłam.

Nagle wszystkie oczy zwróciły się na Claire.

- Pewnie to miejsce tak działa, a może to, że tutaj życie jest zredukowane do rzeczy podstawowych. Następny znak, następny łyk wody, następny posiłek. - Claire wzięła igłę Belle i nawlokła nitkę, po czym zaczęła zszywać spodnie. - Nie ma tu żadnych rozrywek, żaden szum nie blokuje tego, o czym wolałabyś nie myśleć.

- Kogo straciłaś? - Simone, pobladła pod opalenizną, przed którą w rozrzedzonym powietrzu nie chroni nawet krem z filtrami, spytała niemal szeptem.

- Mojego męża, Ethana. Dobrego człowieka.

- Nie miałam pojęcia, że byłaś mężatką - powiedziała Belle.

Claire spojrzała na dłoń bez obrączki.

- Dla świata nie byłam. Małżeństwo zostało dyskretnie zakończone podpisem prawnika.

- To nie jest takie proste.

- Zdziwiłybyście się, jak pieniądze wszystko upraszczają. Na swoją obronę powiem, że miałam dwadzieścia jeden lat i bardzo chciałam uciec od ojca. Ale od niego niełatwo uciec. Zapłacił mojemu mężowi za to, żeby zniknął, a ja byłam za słaba i mu na to pozwoliłam.

- Byłaś praktycznie dzieckiem.

Claire wyprostowała się.

- Byłam dosyć dorosła, żeby mieć więcej rozumu. Ostatnio wiele o nim myślałam. To pewnie przez to. - Pokazała na otaczający je krajobraz. - Pracuję dla ojca, ale dla wszystkich jestem tylko rozpieszczoną księżniczką, którą obchodzi wyłącznie kolejny manikiur czy nowa para butów. Zdecydowałam się na tę wyprawę, bo chcę udowodnić, przynajmniej sobie, że jestem lepsza.

- Czy odnalezienie Ethana pomogłoby ci w tym? - spytała Belle. - W końcu wziął te pieniądze i uciekł.

- Nie zatrzymywałam go. - Potrząsnęła głową. - Pewnie przestał mi ufać. Muszę go odnaleźć, upewnić się, że u niego wszystko w porządku. Chciałabym, żeby mi wybaczył, to może ja też sobie przebaczę.

Simone zakryła usta dłonią, żeby stłumić jęk.

- A kto mnie wybaczy? - Simone załkała, a potem rozplakała się na dobre. Jej historia była tak przerażająca, że opowieść Belle brzmiała przy niej niewinnie.

Kiedy skończyła, na ułamek sekundy zapadła cisza. Simone patrzyła z lękiem na swoje towarzyszki, spodziewając się potępienia. Tymczasem Belle i Claire rzuciły się na nią z uściskami.

- Nie wierzę, że wciąż chcecie mnie znać - rzekła, gdy odzyskała głos.

- A ja nie wierzę, że tak długo to skrywałaś - odparła Claire.

- Niektóre tajemnice są tak bolesne, że potrafimy je ubrać w słowa tylko w wyjątkowych okolicznościach - rzekła cicho Belle. - Wygląda na to, że każda z nas musi wrócić do przeszłości i się z nią pogodzić.

- Nasza wyprawa nie zakończy się w chwili, gdy wejdziemy do gorącej kąpielni i położymy się w czystej pościeli, prawda? - szepnęła Claire. - To dopiero początek.

- I to łatwy. - Belle czuła się tak, jakby stojąc na skraju przepaści, zrobiła pierwszy krok.

- Ale przynajmniej nie będziemy same. Mamy siebie.

- Tak? Ty będziesz w Ameryce, Simone wróci do Australii, a ja do Anglii, na

poszukiwania Daisy.

Belle zamknęła oczy, przejęta strachem. Najchętniej cofnęłaby zegar do momentu, nim przystanęła na drodze i obejrzała się za siebie. Gdyby patrzyła naprzód, nie zobaczyłaby demonów depczących jej po piętach. Claire, jakby wyczuła jej obawy, ujęła ją za rękę. Simone sięgnęła po jej drugą dłoń.

- Muszę znaleźć nie tylko Daisy - powiedziała Belle. - Tak długo żyłam w cudzym kostiumie, że nie wiem już, kim jestem. Muszę odnaleźć siebie.

- Belle. - Simone patrzyła na nią z troską. - Nie rób niczego w pośpiechu. Ivo mógłby ci pomóc.

- Za długo go wykorzystywałam. Są podróże, które trzeba odbyć samodzielnie.

- Ale nie samotnie - rzekła Claire. - Masz nas.

- Jeśli musisz to zrobić, będziemy z tobą - dodała Simone. - Będziemy się wspierać, myśleć o sobie, dodawać sobie odwagi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, niezależnie od stref czasowych.

Uścisnęły sobie dłonie, bo ze wzruszenia nie mogły wydusić ani słowa więcej.

Belle nie powiedziała nikomu, kiedy wraca. Gdyby ich uprzedziła, telewizja przysłałaby samochód albo siostra Iva wysłałaby po nią szofera. Ale skoro postanowiła odciąć się od pracy oraz męża, byłaby hipokrytką, gdyby ich wykorzystwała. Zostawiła za sobą kolejkę na postoju taksówek i ruszyła do metra.

Musi pracować do chwili wygaśnięcia kontraktu, to znaczy do końca miesiąca. Przypomniła sobie swojego agenta i skrzywiła się. To kolejna osoba, z którą przyjdzie jej się zmierzyć i która jej nie zrozumie. Pewnie już negocjuje warunki nowego kontraktu.

Swoją drogą Belle nie była pewna, czy rozumie sama siebie. W górach, kiedy wszystkie trzy postanowiły zmienić swoje życie i przypieczętowały to tabliczką czekolady, wszystko wydawało się proste.



W Londynie, stając twarzą w twarz z rzeczywistością, poczuła się samotna i zadrżała, gdy pociąg wjechał na stację. Usiadła w kącie i wyjęła książkę, by unikać kontaktu wzrokowego z innymi pasażerami. A przecież nikt by jej nie rozpoznał opatulonej przed listopadowym zimmem i bez makijażu. Jak łatwo z celebrytki zmienić się w kobietę, na którą w metrze nikt nie rzuci okiem.

Bez stałej opieki osób, które dbały o jej wygląd, bez kolorowych magazynów, bezpiecznej klatki jej małżeństwa, bez kariery, kim właściwie jest?

Ile by trzeba, by spadła na dno, tak jak jej matka? Czy wystarczyłaby jedna zła decyzja, jeden niefortunny postęp? Oblała się zimnym potem i miała chęć porzucić swoje piękne idee i wrócić do bezpiecznej luksusowej klatki, wdzięczna, że ją ma.

Daisy jej nie potrzebuje. Pewnie zapomniała o istnieniu siostry. Po co ma zakłócać jej spokój wspomnieniami, które Daisy głęboko zakopała? Tylko po to, żeby mieć czyste sumienie? Czyż nie lepiej, mniej egoistycznie byłoby, gdyby kazała ją komuś odnaleźć i pomogła jej anonimowo?

Daisy ma teraz dziewiętnaście lat, zapewne studiuje. Umarłaby ze wstydu, stając twarzą w twarz z siostrą, która swój sukces zawdzięcza wielkości biustu i chrypcy.

Co gorsze, gdyby prasa dowiedziała się o Daisy, zaczęliby kopać w ich przeszłości, aż wykopaliby wszystko. Istnieją inne sposoby, żeby się zrehabilitować. Daisy będzie potrzebowała mieszkania. Ivo...

Nie, nie Ivo, ona sama to zrobi.

Sobotni ranek w stolicy był dość spokojny. Belle od razu natknęła się na mężczyznę z „The Big Issue” - pisma sprzedawanego przez bezdomnych. Jak zawsze walczyła z rozpaczliwą chęcią ucieczki. W końcu jednak zmusiła się, by stanąć i kupić gazetę, kręcąc głową, gdy mężczyzna chciał wydać jej resztę. Życzyła mu wszystkiego dobrego, zatrzymała taksówkę i uciekła. Odsunęła od siebie myśl, że mogła zrobić więcej.



Kiedy pochyliła się, by podać adres, kierowca skinął głową.

- Witamy w domu, pani Davenport.

Natychmiast poczuła się lepiej.

- Przebranie nie działa? - spytała z uśmiechem.

- Musiałaby pani włożyć papierową torbę na głowę. Moja stara ucieszy się, jak powiem, że panią wiozłem. Śledziła pani wyprawę. Nawet panią sponsorowała.

- To miło. Jak ma na imię?

Zapisała sobie w pamięci, by wspomnieć o swojej sponsorce w poniedziałkowej audycji, poplotkowała chwilę, a potem wyjęła komórkę i ją włączyła.

Miała siedemnaście nowych wiadomości.

„Zadzwoń, proszę” - to od jej agenta. „Zadzwoń, proszę” - od reżysera jej programu. Słowa dodające jej pewności siebie, fundamenty jej życia.

Strach, który nigdy całkiem nie zniknął, z wolna malał. Z uśmiechem przeszła do kolejnej wiadomości.

„Szkoda, że nie jesteś moją siostrą. Powodzenia, ściskam”. To był pełen troski esemes od Claire, wysłany, zanim Claire wsiadła na pokład samolotu do Stanów.

Simone napisała: „Czy jesteś tak przerażona jak ja?” Przerażona? Simone? Inteligentna zdolna Simone, która odniosła sukces. Która podobnie jak ona i Claire żyła z dręczącą ponurą tajemnicą.

Żegnając się z nimi w hali odlotów w Hongkongu, miała wrażenie, jakby ktoś uciał jej rękę. Teraz odezwały się do niej w momencie, gdy jej postanowienie zaczęło się chwiać. Była wstrząśnięta.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł taksówkarz.

Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że samochód się zatrzymał.

- Chwileczkę. - Szybko odpisała Claire: „Szkoda, że cię tu nie ma”. Potem napisała do Simone. „Nie musimy nic robić”. Tyle że Simone nie tego oczekiwała. Nie tak się umówiły. Simone zasłużyła na wsparcie, które sobie obiecały, a nie na przyzwolenie, by w pierwszej chwili słabości zrezygnować. I to od kogoś, kto szu-

ka wymówki, by zrobić to samo.

W Himalajach Belle po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu zdobyła się na szczerłość. Dojrzała w przeblysku coś rzadkiego, coś specjalnego, co może być jej, jeśli tylko starczy jej odwagi, by po to sięgnąć.

W Londynie wszystkie lęki i koszmary jej dzieciństwa wyciągały do niej ręce na ulicy, jakby chciały ją z powrotem wciągnąć tam, gdzie jest jej miejsce. Przerażona nie mogła się doczekać, aż umknie do swojej złotej klatki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Zrozumiała, że wiadomość, którą wysłała do Simone, czy będzie to „walcz” czy „uciekaj”, ukierunkuje ją na resztę życia. Zamknęła oczy i wróciła myślami do miejsca, gdzie znajdowała się jeszcze przed tygodniem. Napisała nową wiadomość. „Umieram ze strachu, ale damy radę”. Nacisnęła „wyślij”.

Teraz musi to tylko udowodnić.

Wysiadła z taksówki i stanęła przed domem w Belgravii, który od pokoleń należał do rodziny jej męża.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Drzwi były otwarte. Na widok uwijających się ludzi od cateringu Belle straciła zapał. Przyjechała w samym środku przygotowań do kolejnej kolacji, którą jej szwagierka planowała z takim skupieniem, jak generał kampanię.

Ze spuszczoną głową ruszyła do biblioteki, gdzie, jak wiedziała, znajdzie męża. Iwowi nie robiło różnicy, że jest sobotni ranek. Pracował jak zwykle, tyle że w domu, a nie w biurze.

Kiedy otworzyła drzwi, nie podniósł wzroku. Zyskała kilka cennych sekund, by na niego popatrzeć i zapisać sobie ten widok w pamięci. Jeden łokieć wsparł o biurko, jego świat ograniczał się do leżącego przed nim dokumentu. Posiadał zdolność koncentrowania się na jednej tylko rzeczy z wyłączeniem wszystkich innych, czy chodziło o kupno nowej firmy, rozmowę w windzie z podwładnym, czy seks z żoną. Wszystko robił z tą samą uwagą i perfekcją. Gdyby choć raz wziął wolny dzień, wydałby się sobie niedoskonały.

Belle ze wzruszeniem dojrzała zakola na jego czole i srebrne nitki w ciemnych włosach. Za ciężko pracuje. Gdyby wymagał od podwładnych, by mu dorównali, byłoby to nieludzkie.

Ivo przetarł twarz dłonią, a następnie chwycił koniuszek nosa i zamknął oczy. Zbierał siły do dalszej pracy. Potem, uświadamiając sobie nagle, że drzwi się otworzyły, podniósł głowę.

- Belle? - spytał z niedowierzaniem.

Pozytywną stroną osobnych sypialni było to, że nie widział jej zmierzwionych włosów ani śladów poduszki odcisniętych na policzku. Nie widział jej też bez makijażu ani w ubraniu, w którym podróżowała całą dobę. Nic dziwnego, że przez chwilę wydawał się zagubiony.

- Spodziewałem się ciebie jutro.

Nie oskarżał jej, lecz nie okazał też radości, że wróciła wcześniej.

- Zmieniłam rezerwację.

- Jak się dostałaś z lotniska? Miranda wysłałaby samochód.

Nie on, ale jego stale obecna, zawsze pomocna młodsza siostra, równie skąpiona i perfekcyjna. Zbyt bogata, by robić karierę, musiała zająć się czymś do chwili, gdy jakiś mężczyzna - Boże mu dopomóż - odpowiadający jej wymaganiom, uświadomi sobie, że ona będzie dla niego idealną żoną.

To Miranda prowadziła dom i pilnowała kalendarza Iva. To od niej służba oczekiwała poleceń.

Kiedy wrócili z podróży poślubnej, na Belle czekała już oddzielna sypialnia, by nie przeszkadzała Iwowi, gdy wstaje o czwartej rano. Tej zasady w tym domu nie wolno było złamać. Nic nie mogło zakłócać spokoju Iva.

Nic dziwnego, że Belle czuła się tu jak gość. Tolerowana z powodu jednej rzeczy, której nawet najbardziej oddana siostra nie mogła Iwowi ofiarować.

Teraz walczyła ze sobą, czy nie przeprosić go za nieoczekiwany powrót do domu. Nie powiadomiła go o zmianie planów, bo znaczyłoby to, że ma nadzieję, iż ten jeden raz to on przyjedzie po nią na Heathrow. Tak jak liczyła, że Ivo przyleci do Hongkongu.

- Uznałam, że będzie prościej, jak przyjadę metrem. Nie - rzuciła, gdy chciał ją pocałować. - Mam za sobą dwadzieścia cztery godziny podróży.

Po raz drugi dojrzała w jego oczach wahanie. To zwykle jej brakowało słów ze strachu, że najmniejsza aluzja na temat jej emocjonalnych potrzeb zburzy gmach ich małżeństwa. Na zewnątrz była inna. Potrafiła grać rolę Belle Davenport, nawet nie myśląc.

W nocy, w jej sypialni, gdzie dystans Iva topniał w gorączce namiętności, wydawało się, że wszystko jest możliwe. Ale potem czułość zniknęła. Nie rozmawiali o tym, jak im minął dzień. Iva nie interesował jej świat i nie roztrząsał z nią własnych problemów. Nie czuł potrzeby otoczenia jej ramieniem w nocy. Zostawiał ją z budzikiem, który podrywał ją rano, nie zakłócając jego życia.

Belle opanowała rolę żony jedynie w sypialni. A z drugiej strony, skoro Miranda zawarowała sobie wszystkie inne aspekty tej roli, tak naprawdę nigdy nie było tu miejsca dla żony, tylko dla konkubiny.

- Możemy porozmawiać, Ivo?

- Porozmawiać? - Zmarszczył czoło. - Teraz?

- Tak.

- Nie chcesz najpierw się odświeżyć? - Zerknął na biurko. Miał ważniejsze sprawy.

- Na Boga, Ivo, jest sobota! - Straciła cierpliwość, chciała to mieć z głowy. - Giełdy nie pracują.

- To mi zajmie najwyżej kwadrans.

Nie było jej kilka tygodni. Każdy inny mąż porzuciłby swe zajęcie, by spytać ją, jak się czuje, jak się udała wyprawa. Powiedzieć, że cieszy się z jej powrotu. Gdyby to zrobił, uwięzione w jej gardle słowa by wyparowały. Ale Ivo zawsze stawiał interesy na pierwszym miejscu, a ona mu tylko przypominała o jego jedynej słabości.

- Idź na górę, dobrze? Przyjdę, jak to skończę - zasugerował i odwrócił się do biurka. - Potem porozmawiamy.

Owszem, przyszedłby, dołączyłby do niej pod prysznicem, demonstrując jej swoim ciałem, że za nią tęsknił. Tyle że wtedy nie zamieniliby ze sobą ani słowa.

Po chwili rozkoszy, która uspiłaby jej myśli, obudziłaby się jak zawsze sama. Obok łóżka znalazłaby jakieś świecidełko: rzadkie i piękne, godne jego żony. W ten sposób przyznałby, że był egoistą, jeśli chodzi o jej wyprawę w Himalaje. Zaś ona włożyłaby tę błyskotkę na kolację, w ten sposób przyjmując jego przeprosiny.

Zacisnęła palce na telefonie w kieszeni - bezpośrednim połączeniu z Simone i Claire, które wiedziały o niej więcej niż jej mąż. Przez ostatnie dni okazywały jej troskę, tak jak jemu nigdy się nie zdarzyło. Z ich wsparciem znajdzie siłę, by wyrwać się z tej klatki.

- Nie, Ivo.

Odwrócił się powoli. Miał wysoko osadzone kości policzkowe, arystokratyczny nos, wargi, które pozbawiały ją rozumu. Słowa, które miały położyć kres temu małżeństwu przychodziły jej z trudem.

Nie zrobił nic, by jej pomóc, oparł dłonie na rogu biurka, które tworzyło między nimi mur, i czekał nieruchomy i milczący. Jakby wiedział, co padnie z jej ust. Jeśli tak, wiedział więcej niż ona.

- To nie jest łatwe.

- W takim razie powiedz to wprost. - Jego głos, zwykle kategoryczny i rzeczowy, brzmiał niewyraźnie.

Zamrugła powiekami. Żadnych łez.

- Tak. - To nie było coś, co można opakować w miłe słówka, żeby mniej bolało. Musi wyrazić to jasno, żeby nie było nieporozumień. - Wybacz, ale nie mogę z tobą dłużej żyć. Uwalniam cię z naszej umowy.

- Uwalniasz?

- Powiedzieliśmy sobie na początku, że każde z nas może odejść w każdej chwili. Odchodzę, Ivo.

Nie potrafiła przewidzieć reakcji Iva, ale jeśli liczyła, że jego maska obojętności wreszcie pęknie, bardzo się rozczarowała. Jego twarz pozostała kamienna. Całe życie pracował nad tym, by świat zgadywał jego myśli. Fakt, że tak samo zachował się w stosunku do niej, potwierdzał tylko to, co sądziła o swoim małżeństwie, choć dotąd brakowało jej sił, by się z tym skonfrontować.

Jego słowa, gdy wreszcie się odezwał, były raczej praktyczne niż emocjonalne.

- Dokąd się udasz?

Nie spytał: Dlaczego? Czy uważał, że jedynym powodem, dla którego Belle go zostawia, może być inny mężczyzna? Na tę myśl poczuła się chora.

- Czy to ważne? - spytała gwałtownie.

- Tak... - Urwał. - Manda musi wiedzieć, gdzie przesyłać twoją pocztę.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed przykrym komentarzem. To nie wina Mirandy, a ona nie ukrywa się przed Iwem, nie ucieka. Ona się tylko dystansuje. Dla dobra ich obojga.

- W zeszłym miesiącu lokatorzy zwolnili moje mieszkanie.

- To nie jest...

- Tak chcę - wtrąciła, nim zaczął jej organizować inne lokum, odpowiednie dla kogoś, kto nosi jego nazwisko.

- No dobrze. To wszystko?

Nie! - krzyknęło jej serce, ale usta miała zamknięte.

Ivo skinął głową i wrócił do pracy.

Belle nie pozostało nic innego, jak tylko spakować najpotrzebniejsze rzeczy i wyjść.

Miranda wyłoniła się z jadalni, gdy Belle ruszyła na schody.

- Belle? Spodziewałam się ciebie jutro.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - rzekła Belle, nie zatrzymując się.

Ivo patrzył niewidzącym wzrokiem na leżący przed nim dokument. Jego siostra, korzystając z tego, że Belle nie zamknęła drzwi, weszła do biblioteki.

- Co się dzieje z Belle? - zapytała. - Mogła być na tyle uprzejma, żeby mnie zawiadomić, że dzisiaj wraca.

- Po co? To jej... - zawiesił głos na słowie „dom”, lecz Miranda tego nie zauważyła.

- Nawet gdybym załatwiła jeszcze jednego mężczyznę, musiałabym zmienić układ miejsc przy stole. A catering...

- Nie trzeba.

- Nie usiądzie z nami do kolacji? - Uspokoila się. - Mówiąc szczerze, wygląda okropnie, ale nie wątpię, że wystarczy jeden jej uśmiech i wszyscy wyłaziliby ze skóry...



- Nie!

Tak rzadko podnosił głos, że zamilkła.

- Nie musisz nic zmieniać. Dzisiejsza kolacja jest odwołana.

- Odwołana? - Jej niepewny śmiech ucichł, gdy zobaczyła jego twarz. - Nie mogę odwołać kolacji tak późno. Ambasador, minister spraw zagranicznych... Jaki powód mam im podać?

- Nie wiem. Jak chcesz, powiedz, że moja żona oznajmiła mi właśnie, że mnie zostawia i nie jestem w nastroju na pogawędkę. Na pewno zrozumieją.

- Zostawia cię? To niemożliwe. - Zaczerwieniła się. - Och, rozumiem. Kto...

- Manda - przerwał jej, nim wypowiedziała to, co jemu też przyszło do głowy. Wstydził się tego, bo Belle zawsze była z nim szczerą. - Ani słowa więcej.

Kiedy Miranda cicho zamknęła za sobą drzwi, zapomniał o dokumentach, chwilę wcześniej tak ważnych. Nic nie jest tak ważne. Gdy podniósł wzrok i ujrzał Belle, wiedział, co nastąpi. Widział to w jej oczach, czekał na to spojrzenie, bał się go, ale zawsze wiedział, że ten moment nadejdzie. Dla kobiety tak pełnej ciepła i tak namiętnej poczucie bezpieczeństwa w małżeństwie to za mało.

Co dzień wykradał kilka bezcennych minut ze swojego pracowitego poranka, by zobaczyć, jak Belle rozświetla ekran telewizyjny w jego gabinecie. Dostrzegając w niej tę zmianę, czuł, że Belle się od niego oddala, rozpoznał zagrożenie. To się zaczęło przed wyjazdem w Himalaje. Może dlatego próbował jej wybić z głowy tę wyprawę.

Otworzył szufladę, gdzie leżał bilet do Hongkongu, kupiony w dniu, gdy patrzył przerażony, jak strużka krwi spływa jej po twarzy. Niestety, musiał zmienić plany, bo kryzys zniweczył projekt, w który się zaangażował.

Pocieszał się, że pojedzie po nią na lotnisko. Kazał zrobić dla niej naszyjnik z diamentów, które jego matka nosiła w dniu ślubu. Jaki był głupi!

Belle nie wzięła prysznicza, nie chciała zostać w tym domu ani minuty dłużej. Ale skoro miała stawić się w pracy w poniedziałek rano, musiała zabrać ze sobą coś

więcej niż czystą bieliznę i dżinsy.

Patrzyła bezradnie na dziesiątki ubrań dobranych tak, by mężczyźni chcieli budzić się co dzień z jej obrazem na telewizyjnym ekranie oraz by każda kobieta pragnęła zostać jej przyjaciółką.

To była trudna sztuka, a jednak styliści i konsultanci od wizerunku odnieśli sukces. Wszystko, co widzowie kojarzyli z Belle Davenport - jej wygląd, życie, jej małżeństwo - zostało tak dokładnie wymyślone, że zapomniała już, co jest rzeczywiste, a co sfabrykowane przez media. Może dlatego odnosiła wrażenie, że goni resztkami sił, że jeśli na sekundę przestanie się skupiać, podłoga pod jej stopami rozewrze się i ją pochłonie.

Wrzuciła do torby najpotrzebniejsze rzeczy - bieliznę, buty, pierwsze, co wpadło jej w ręce. Co jeszcze? Rozejrzała się. Kosmetyki.

Sięgnęła po szklany słoiczek ze złotą pokrywką. Słoiczek wypadł z jej drżących rąk, a błyśnięcie podkład szerokim łukiem pokrył dębową podłogę i kosztowny dywan. Z okrzykiem przerażenia pochyliła się, by zebrać odłamki.

- Zostaw to. - Ivo chwycił ją za rękę. - Skaleczysz się.

Przeszły ją ciarki. Jego palce były zimne, a mimo to ją grzały. Jakiś cichy głos szeptał, by pozwoliła mu wziąć się na ręce, by mu powiedziała, że nigdy go nie opuści.

Pogładził jej policzek i odsunął włosy z twarzy, spojrzał na zadrapania na jej czole. Patrzył na nią oczami koloru oceanu, w których, zależnie od nastroju, połyskiwała to zieleń, to błękit, to szarość. Tego dnia były ciemnoszare. Odwróciła się, udając, że chce posprzątać.

- Czy to dlatego, że nie chciałem cię puścić na tę wyprawę? - Delikatnie masował napięte mięśnie jej ramion, tak jak robił niezliczoną liczbę razy jako prelude do bliskości, która nie wymagała słów.

Przeszły ją dreszcz, osłabiając jej wolę.

- Nie - odparła. Nie może pozwolić, by wykorzystał jej słabość. - To dlatego,

że nasze małżeństwo nie jest prawdziwym małżeństwem. Nic nas nie łączy. Pragnę czegoś, czego nie potrafisz mi dać.

W lustrze zobaczyła, że pobladł.

- Jesteś moją żoną. Wszystko, co mam, należy też do ciebie.

- Jestem twoją słabością. Pożadasz mnie. Masz potrzebę, którą zaspokajam.

- Czy ja cię nie zaspokajam?

- Fizycznie? Znasz odpowiedź. - Kiedy jej dotykał, płonęła. Kiedy się odwracał, zostawiał za sobą lodowate zimno. - Ale nasz związek to nie małżeństwo.

- Jesteś zmęczona - szepnął.

Nie miało znaczenia, co mówił, jej odpowiedź, kiedy się na niej skupiał, była zawsze taka sama. Reagowała jak zając znieruchomiał w światłach samochodu. Zawsze mu wtedy ulegała. Pewny swego odwrócił ją do siebie twarzą.

Instynktownie przywarła do niego. Czekala, aż Ivo powie, że za nią tęsknił. Tymczasem on wyjął z kieszeni sznur ognia, który płonął w świetle.

- Kazałem to dla ciebie zrobić na naszą rocznicę.

- Nie mamy rocznicy...

- Rocznicę dnia, kiedy się poznaliśmy.

Belle była rozdarta. Stała w ramionach Iva, które zapewniały jej bezpieczeństwo. Ale kobieta, która zajrzała w głąb siebie i z pomocą przyjaciółek znalazła siłę, by skonfrontować się z przeszłością, stała gdzieś obok, patrząc z przerażeniem na tę błyskotkę.

- Nie...

Kamienie dotknęły jej skóry. Pojedynczy sznur diamentów. Piękny. Zimny.

Może jego serce to diament? Ona tymczasem chciała czegoś więcej, co przekraczało jego możliwości. Czegoś, co, jak kiedyś sądziła, było też ponad jej możliwości.

- Proszę, nie rób tego...

Siłą woli uniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

- Nie - powtórzyła z większą pewnością.

Cofając się, zdjęła naszyjnik, zaskakując Iva.

Tu nie chodziło nawet o pożądanie. Chodzi o kontrolę. Postąpiła jeszcze krok do tyłu i sięgnęła po torbę. Kiedy Ivo chciał ją od niej wziąć, powstrzymała go.

Dopiero wtedy, pewna, że Ivo się nie zbliży, odwróciła się i wyszła. Miała wrażenie, że idzie po nadmuchiwanym materacu, z którego częściowo uszło powietrze. Że jej nogi nie dotykają ziemi.

To było gorsze niż pierwszy dzień w górach, kiedy myślała, że umrze, jeżeli raz jeszcze naciśnie pedały.

Tamten ból był czysto fizyczny, a teraz miała zranione serce. Jeśli kiedykolwiek bała się, czy dość kocha Iva, każdy krok, który ją od niego oddalał, uświadamiał jej, jak bardzo go kocha. Ale prawdziwa miłość wymaga poświęceń. Dwa razy w życiu postąpiła egoistycznie - porzucając siostrę i poślubiając Iva. Pora to naprawić.

Jej plecak leżał tam, gdzie go położyła, zniszczony, brudny, zupełnie nie na miejscu w tym idealnym holu w stylu regencji. Ona też nigdy tu nie pasowała. Była obca w swoim własnym życiu.

Zeszła po schodach na ulicę. Znow była sama i śmiertelnie przerażona, ale pewna, że postąpiła słusznie.

Mieszkanie Belle, małe i zaniedbane, powitało ją tak, jak nigdy nie powitał jej wielki dom w Belgravii. Kupiła je po podpisaniu pierwszego kontraktu. Dobra wróżka pojawiła się w jej życiu w przebraniu gospodarza porannego programu telewizyjnego, który zaprosił ją do współpracy i zaproponował jej rolę pogodynki.

Jej rumieńce zażenowania z powodu słabej znajomości geografii zdobyły serca widzów. Jeden z magazynów plotkarskich zrobił o niej materiał i w ciągu paru tygodni miała już agenta i poważny kontrakt.

Rozmawiała z ludźmi na ulicach, w biurach i w domach, pytając o ich opinie

na wszelkie możliwe tematy, od ceny chleba po najnowsze trendy.

Nagle zaczęto ją zapraszać do gabinetu dyrektora banku, który wcześniej nie chciał z nią mieć do czynienia, na pogawędkę przy kawie. Zrobiliby dla niej wszystko, zwłaszcza gdy pokazała, że inwestowanie w nieruchomości - zabezpieczenie sobie domu na czas, gdy straci sympatię widzów - stanowi jej priorytet.

Wbrew przeciwnościom losu awansowała i przeniosła się na główną sofę w telewizji śniadaniowej, po drodze znajdując sobie męża, który zapewnił jej bezpieczeństwo. Zatrzymała jednak swoje mieszkanie.

Ivo - choć był geniuszem finansowym - nie musiał jej doradzać, by po ślubie je wynajęła, a nie sprzedała. Nigdy by się z nim nie rozstała. To była nie tylko dobra inwestycja, to był jej pierwszy i jedyny prawdziwy dom.

Kiedy wyprowadził się ostatni lokator, powiedziała w agencji, że mieszkanie wymaga remontu i zakończyła z nią współpracę.

Rzuciła bagaże w przedpokoju i włączyła ogrzewanie. Kamienie w jej obrączce pochwyliły światło lampy i zaświeciły jej prosto w oczy. Stała tak przez chwilę, wracając pamięcią do momentu, gdy Ivo wsuwał jej obrączkę na palec. Wtedy to promienie słońca padły na stare klejnoty, a Ivo przysięgał ją chronić i bronić.

Dotrzymał obietnicy, ale to nie wystarczyło. Belle zdjęła obrączkę, w nerwowym pośpiechu pościeliła łóżko i rozpakowała rzeczy.

Ivo się mylił. Nie była zmęczona. Roznosiła ją energia. Wzięła prysznic, ubrała się, zaparzyła herbatę i włączyła komputer. Chciała napisać do Claire i Simone, że jest już w swoim domu.

„Wprowadziłam się do swojego starego mieszkania. Trzeba je odnowić, ale poza tym jest w porządku. Przynajmniej mam zajęcie na długie zimowe wieczory”, napisała i dodała ikonkę z cierpkim uśmiechem. „Mam nadzieję, że dotarliście szczęśliwie do domu, bo podejrzewam, że życie da nam popalić. Uważajcie na sie-

bie, ściskam, Belle".

Nacisnęła „wyślij”. Przypomniała sobie Simone, która ostrzegała ją, by nie robiła niczego w pośpiechu. Mówiła, że Ivo mógłby jej pomóc.

Nie, zrobi to sama. Zaczęła szukać w internecie informacji, jak dotrzeć do swojej siostry.

Dobra wiadomość była taka, że nowe prawo pozwalało szukać kontaktu z oddanymi do adopcji dziećmi nie tylko matkom, ale także innym krewnym.

Zła wiadomość była taka, że to Daisy musiała zrobić pierwszy krok. Dopóki nie zarejestruje się jako osoba szukająca swojej rodziny - a Belle nie wyobrażała sobie, dlaczego miałyby to zrobić - dopóty się nie odnajdą.

Ivo mógłby pomóc. On ma kontakty.

Zagłuszyła kuszący głos i wypełniła zamieszczony w sieci formularz. Jeśli to nie przyniesie skutku, nawiąże kontakt z agencjami specjalizującymi się w śledzeniu losów adoptowanych dzieci.

Poczekaj tydzień, nim skorzysta z ich usług.

- Oj! - George uniósł kosmyk włosów Belle i patrząc na rozdwojone końcówki, zadrżał. - Wiedziałem, że będzie źle, ale to jest szok. Co ty z nimi robiłaś?

- Nic.

- To wszystko wyjaśnia. Mam nadzieję, że nie masz planów na resztę dnia, bo trzeba nałożyć odżywkę, kolor...

- Chcę ściąć włosy - odparła, zanim się rozwinął.

- Oczywiście. Końce trzeba podciąć.

- Chcę je ściąć na krótko. I zrezygnować z platynowego blondu. Wybierzmy coś zbliżonego do mojego naturalnego koloru.

- A pamiętasz, jak on wygląda? - Uniósł brwi, patrząc na nią w lustrze.

Jako dziecko miała prawie białe włosy, jak jej siostra, ale z wiekiem pociemniały. Gdy tylko odkryła alejkę z farbami w supermarkecie, odwróciła ten proces, ale skoro teraz ma być prawdziwa, może zacząć od włosów.

- Mysi blond? - zaproponowała.

- Interesujące, kochanie, ale nie wydaje mi się, że się przyjmie. - Przyjrzał się jej włosom u nasady. - Czy omówiłaś to z konsultantem od wizerunku? Z agentem?

- Kiedy nie odpowiadała, dodał: - Z mężem?

Na wspomnienie Iva gardło jej się ścisnęło. To jej włosy, wizerunek, życie. Bez słowa sięgnęła po nożyczki i ucięła kosmyk tuż nad uchem.

- Dokończysz czy mam to sama zrobić?

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

Belle nie miała zwyczaju poprawiać sobie humoru zakupami, ale gdy obudziła się w niedzielę, fakt, że jest sama, nagle ją uderzył. Odnosiła wrażenie, że ma przed sobą nieskończenie długi dzień.

Usiadła do komputera. Czekając na e-mail z informacjami na temat Daisy, sprawdzała bieżące wiadomości. Nie wiedziała, jak działa agencja adopcyjna, ale był weekend i wydawało się mało prawdopodobne, by dostała wiadomość przed połową tygodnia. A możliwe, że stanie się to w połowie kolejnego miesiąca.

W tej chwili nic więcej nie mogła zrobić. Poza tym jeszcze inny problem wymagał rozwiązania. Nie miała się w co ubrać do pracy. Najrozsądniej byłoby zadzwonić do Iva i umówić się, że przyjedzie po część swojej garderoby. Bładoróżowy kostium podkreśliłby jej opaleniznę i nowy kolor włosów. Potrzebowała setek rzeczy.

A może tylko jednej.

W nocy czuła się bardzo samotna. Tęskniła za błyskiem pożądania w oczach Iva. Żałosne.

Gdyby pojechała tam w tak fatalnym nastroju, nie zdołałaby mu się oprzeć. I co wtedy?

Gdyby jakimś cudem odnalazła Daisy, byłaby rozdarta. Musiałaby po raz drugi wyrzec się siostry albo wyznać Ivowi prawdę, powiedzieć mu, że nie miał pojęcia, kogo poślubia. Zachowałyby może resztki godności, ale znowu by go straciła.

Zamówiła zatem taksówkę i pojechała do jednego z największych outletów w Londynie.

Często mówiono jej, że nie należy zmieniać równocześnie fryzury i stylu ubierania się. Postanowiła zignorować tę zasadę. Miała dość życia według zasad innych ludzi.

Bardzo jej się spodobał prosty, bladozielonożółty zakiet. Właśnie przed takim

ostrzegął ją stylistka. Miała niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu i figurę klepsydry, ale dzięki wyprawie rowerowej zeszczuplała. A z krótkimi włosami czuła się też wyższa. Uniosła kołnierz i została nagrodzona uśmiechem sprzedawczyni.

- Świetnie pani wygląda. Czy ktoś już pani mówił, że jest pani podobna do Belle Davenport?

- Nie - odparła zgodnie z prawdą. - Ona by chyba czegoś takiego nie włożyła?

- Tak, ale pani jest szczuplejsza i wyższa.

Belle uśmiechnęła się.

- Podobno telewizja dodaje kilogramów.

- Wygląda pani fantastycznie.

I czuła się fantastycznie. Tak jednak przywykła do cudzych rad, że nie do końca wierzyła we własną ocenę. Ale sprzedawczyni nie miała żadnego interesu w tym, by ją okłamywać. Kupiła jeszcze drugi identyczny w kroju żakiet z brązowego tweedu. Pasował do jej włosów i koloru oczu. Potem rozglądała się za swetrami z szerokim golfem, klasycznymi spódnicami i spodniami oraz butami.

Gdy przeglądała wieszaki, zauważyła, że ludzie na nią zerkają, ale jej nowa fryzura i jasny brąz, jaki zafundował jej George, stanowiły świetny kamuflaż. W tej anonimowości kryła się wyzwalająca radość. Belle wypatrzyła kabinę fotograficzną, weszła do niej z pakunkami i zrobiła sobie kilka zdjęć z zamiarem przesłania ich Claire i Simone.

Następnie zajrzała do sklepu z artykułami wnętrzarskimi. Nie tylko ona potrzebuje zmiany, a skoro ma wolny czas, może zająć się mieszkaniem.

Wyszła tak obciążona próbkami tapet, wykładzin i farb, że na tym zakończyła zakupy i wezwała taksówkę. Stwierdziła też, że powinna kupić sobie samochód.

Jeden z jej wcześniejszych projektów telewizyjnych polegał na tym, że miała nauczyć się prowadzić. Nie wygłupiła się, wzięła się za to solidnie. Zaliczyła jazdę terenową, jeździła sportowym autem na torze wyścigowym i prowadziła piętrowy

autobus na śliskiej drodze. Dzięki temu zdobyła kolejny kontrakt.

Kupiła sobie mały samochód, ale ponieważ po ślubie woził ją szofer, sprzedała go.

Taksówkarz okazał się kopalnią wiedzy na interesujący ją temat. Kiedy dotarli do celu, wykonał jeden telefon i umówił ją nazajutrz po południu na jazdę próbną małym i zwrotnym kabrioletem bmw.

- Co zrobiłaś?!

W poniedziałek tuż po jej powrocie ze studia odezwał się dzwonek domofonu.

Bała się, że dziennikarze ją wyśledzili i chcieli zapytać, co kryje się za jej nowym wizerunkiem. Ani jej agent, ani stylistka nie mogli zaspokoić ich ciekawości, więc dotarli do niej, licząc na sensację.

Oczywiście, to mógł też być agent. Nie wyłączał telewizora w biurze, by mieć oko na swoich klientów. Chciał wiedzieć, dlaczego Belle przekreśliła swoją karierę i niszczy wizerunek, który stworzył z takim trudem i tak wielkim kosztem, choć wydawał jej pieniądze. Chciał umówić ją na jakiś wywiad i sesję zdjęciową, by sprzedać jej nowy wizerunek. Chciał wiedzieć, jak ludzie od PR-u mają przedstawić jej nową sytuację i fakt, że wyprowadziła się z domu.

Może jakiś romans? - Promienieje, pozytywnie nastawiona do świata.

Mąż ją zdradza? - Dzielna, pełna zrozumienia.

Małżeństwo upadło pod ciężarem ich karier? - Smutne, ale wciąż są przyjaciółmi.

Widziała to setki razy.

Kiedy wróciła do domu, na jej sekretarce mrugała lampka. Zignorowała ją, tak jak chwilę później zignorowała dzwonek domofonu. Usiadła przy laptopie i niecierpliwie sprawdzała, czy jest coś z agencji adopcyjnej. A ponieważ nic nie znalazła, kliknęła na stronę prezentującą historie adopcji.

Tym razem dzwonek brzmiał nieprzerwanie, uprzedzając ją, że człowiek, który stoi za drzwiami, nie zamierza odejść. Wiedząc, że prędzej czy później będzie

zmuszona stawić temu czoło, podniosła słuchawkę domofonu.

- Tak?

- Belle...

Wstrzymała oddech. Był środek popołudnia. Ivo nie załatwia spraw osobistych w godzinach pracy.

Nie mogła wydobyć głosu, nacisnęła tylko przycisk. Gdy Ivo wchodził po schodach starej miejskiej rezydencji przerobionej na mieszkania, zbierała siły.

Przez chwilę Ivo patrzył na nią z niedowierzaniem. Potem wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej krótkich włosów.

- Wyglądasz...

Zabrakło mu słów. Już drugi raz w ciągu trzech dni. Gdyby ona też ze sobą nie walczyła, poczułaby satysfakcję.

- Inaczej? - wydusiła wreszcie.

Nie zaprzeczył, tylko pokazał jej plik kopert, jakby to uzasadniało jego obecność.

Serce Belle, niezupełnie w zgodzie z jej rozumem, liczyło na coś więcej. Mimo to powiedziała:

- Myślałam, że Miranda prześle mi pocztę.

- Nazbierało się tego, może coś jest pilne.

Tak pilne, że wyszedł z biura i sam przyniósł jej listy, zamiast wysłać je przez posłańca?

- Dzwoniłem wcześniej. Więc to był on?

- Mogłeś je wrzucić do skrzynki.

- Nie chodzi tylko o pocztę.

Tak właśnie podejrzewała.

- Zwyczę wcześniej wracałaś do domu.

- Dzisiaj nie był zwyczajny dzień. Miałam wiele spraw. I dwa spotkania, które się przeciągnęły.

Kiedy już zrobiła to, co najtrudniejsze - oznajmiła Ivowi, że go opuszcza - przyznanie, że nie odnowi kontraktu z telewizją, powinno być łatwe. Tymczasem tłumaczyła się jak dziecko, które nie wróciło do domu zaraz po lekcjach. Pora przypomnieć Ivowi oraz sobie, że nie musi się przed nikim tłumaczyć.

- A potem kupiłam samochód - rzuciła zwyczajnie, jakby mówiła o nowej parze butów.

W tym momencie jej mąż się zirytował.

- Co zrobiłaś?!

To nie było pytanie, raczej wybuch złości mężczyzny, który dowiaduje się, że jego żona ma czelność uważać, że jest zdolna podjąć taką decyzję sama.

- To bmw kabriolet. Srebrny. Ma tylko trzydzieści pięć tysięcy kilometrów na liczniku. Jutro mi go dostarczą.

- Nie jest nowy? - Najpierw wściekłość, teraz niepokój. - Chyba nie kupiłaś go od jakiejś prywatnej osoby?

Gdyby wiedziała, że Ivo tak zareaguje, już dawno kupiłaby sobie samochód. Albo kilka samochodów.

- Co w tym złego?

- Podaj mi numery, sprawdzę go. Może być kradziony. Albo złożony z wraków po wypadku. Przebieg jest na pewno fałszywy. Masz pojęcie...?

- Och nie. - Jeśli zamierzał traktować ją jak głupią blondynkę, proszę bardzo. Niezależnie od koloru włosów opanowała tę rolę do perfekcji. - Na pewno jest dobry. Kupiłam go od szwagra taksówkarza, którego wczoraj poznałam.

Ivo nie jęknął, ale nie wyglądał na przekonanego.

- Podaj mi jego nazwisko i adres.

- Taksówkarza?

- Jego szwagra. - Prawie zazgrzytał zębami.

Gdyby choć raz na jakiś czas oglądał jej program, wiedziałby, że prezentowali rozmaite problemy związane z kupnem samochodu. A ona nie jest taka głupia, jaką

udaje.

- Och, Mike'a! Mike jest słodki. Mam gdzieś jego wizytówkę. - Jej torebka leżała na stoliku w holu. Otworzyła ją, wyjęła wizytówkę i mu ją podała.

Ivo spojrzał na nią uważnie.

- Mike Wade to szwagier tego taksówkarza?

- Coś nie tak?

Poza tym, że zbyt późno zdał sobie sprawę, że Belle z niego żartuje? Mike Wade był jednym z najlepszych londyńskich dealerów bmw, a nie podejrzanym typem sprzedającym używane samochody.

- Prosił, żebym cię pozdrowiła - dodała. - Wspomniał, że byłeś u niego w sprawie wymiany twojego auta na mniejszy model.

Potem, choć odkrycie, że można Iva oszukać, było emocjonujące, pożałowała swoich żartów. W końcu przyszedł sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

- Czego chcesz, Ivo?

- Zastanawiałem się, co zamierzasz zrobić z ubraniami. Pewnie są ci potrzebne. - Oddał jej wizytówkę i mimowolnie poprawił kosmyk, który spadał mu na czoło.

Nie potrafiła ukryć westchnienia.

A więc nie był zazdrosny, tylko jak zwykle praktyczny. I oczywiście, co ją zdenerwowało, miał rację. Nie wymieni całej swojej garderoby w jeden dzień. Poza tym zbliża się uroczystość rozdania branżowych nagród.

Kupiła już na tę okazję suknię Balenciagi. To będzie jej pierwszy publiczny występ bez Iva. Jeśli jej strój przyciągnie uwagę, może nieobecność Iva nie rzuci się w oczy. Może ona sama nie odczuje tego zbyt boleśnie.

- Musimy też porozmawiać - dodał. - O przyszłości.

- Lepiej wejdz - rzekła.

A ponieważ wysłuchiwanie, jak Ivo na zimno rozkłada ich życie na czynniki pierwsze w jej małym salonie byłoby nie do zniesienia, skrzyła do kuchni.

- Jesteś głodny? - Musiała coś zrobić z rękami. - Od lunchu minęły całe wieki.  
- Na pospiesznie zwołanym zebraniu dostała kanapkę, ale jej nie zjadła. Bała się, że stanie jej w gardle.

Odwróciła się. Ivo zniknął. Znalazła go przed swoim laptopem w pokoju. Na ekranie wyświetlona była strona poświęcona adopcji.

- Przeszkodziłem ci.

- Przygotowuję nowy projekt - odparła wymijająco. Palce ją swędziały, by zamknąć komputer, ale rozum podpowiadał, że to by tylko zaostrzyło ciekawość Iva. - Nie mam wiele do jedzenia - dodała. - Podstawowe artykuły ze sklepiku na rogu.

Komputer dał jej sygnał, że dostała wiadomość. Daisy...

Wiele ją kosztowało, by wrócić do kuchni.

- Mogą być grzanki z serem i sardynkami? - Uwielbiała takie jedzenie, ale w kuchni w Belgravii go nie było. - Jajecznicę...

- Możemy gdzieś pójść. - Czuł się tutaj nieswojo, zresztą w swoim eleganckim garniturze i szytej na miarę koszuli wyglądał tu nie na miejscu.

- Raczej nie.

- Znajdziemy spokojny lokal - nalegał, nienawykły do tego, by jego sugestie napotykały na opór.

Nie sprzeczała się, wyjęła z lodówki jajka.

- Chleb jest w pudełku - powiedziała, rozbijając jajka i wlewając je do miski. Przez chwilę ani drgnął. Potem, odkładając koperty na blat, sięgnął po pieczywo.

- Nie wiedziałeś, że umiem gotować? - spytała żartobliwym tonem.

- Nie musiałaś - odparł, kładąc chleb.

Owszem, po ślubie nie musiała. Ale obserwowała kucharzy występujących w jej programie. Kupowała książki kucharskie, uczyła się sama. Własna kuchnia to był wielki luksus. Cieszyło ją, że może iść do sklepu i kupić to, na co ma ochotę. W



domu Iva zawsze ktoś wszystko przygotowywał i podawał. Kiedy na początku zaglądała do kuchni, Miranda stwierdziła, że tylko denerwuje personel.

Ivo milczał. Podniosła wzrok, zdając sobie sprawę, jak blisko siebie stoją.

- Zrobisz grzanki? - spytała, wylewając jajka na patelnię. - Chyba umiesz?

- Uczęszczałem do spartańskiej szkoły prywatnej w Szkocji - odparł. - A potem zaliczyłem cztery lata na uniwersytecie. Bez tosteru umarłbym z głodu.

Jego słowa były nadspodziewanie szczere. Nigdy nie powiedział aż tyle o swoich młodych latach. To, co wiedziała, usłyszała od Mirandy. O ich wakacjach we Francji i Włoszech, kuzynach, ulubionych zwierzętach.

Nagle zastanowiła się, czy Ivo był tak szczęśliwy, jak sugerowała jego siostra.

- Istnieje różnica między byciem głodnym i umieraniem z głodu - zauważyła, patrząc na niego.

Zazdrościła mu tylko jednej rzeczy. Nie bogactwa, domu wypełnionego skarbami zbieranymi przez kilka pokoleń, sześciu innych domów rozrzuconych po całym świecie, gdzie mógł pojechać, gdyby znalazł wolną chwilę. Zazdrościła mu wykształcenia. Tego, że rozmawiał z Mirandą o sztuce, muzyce, literaturze. Że dzięki wakacjom spędzonym we Francji i Włoszech oboje płynnie mówili obcymi językami.

Jej bardzo tego brakowało. Całe dorosłe życie czytała jak szalona, próbując wypełnić luki, ale nauczyła się przede wszystkim, jak mało wie.

- Moi pracownicy wspierali twoją wyprawę - rzekł Ivo, zakładając, że Belle mówi o dzieciach, dla których zbierała pieniądze.

- Oczekujesz wdzięczności? - spytała, mieszając jajka. - Chcieli ci się podliżać.

- Nie doceniasz siebie. - Kiedy spojrzała na niego zaskoczona, dodał: - Byli szczerze poruszeni.

- Och. - Nagle zaschło jej w gardle. - A ty?

- Dziś rano wysłałem czek.

- Dziękuję. - Wiedziała, że darowizna była hojna i żałowała, że potraktowała go tak ostro. - Ale pytałam, czy też byłeś przejęty?

- Belle? Głupie pytanie...

Kromka chleba wyskoczyła z tosterka. Belle zdjęła patelnię z kuchenki, a potem talerze z suszarki nad zlewem.

- Podasz mi masło z lodówki?

Nie ruszył się z miejsca.

- O co ci chodzi? Dlaczego teraz? - Po chwili dodał: - Skoro nie ma nikogo innego?

Bolesna niepewność w jego głosie była tak nieoczekiwana, że Belle odłożyła drewnianą łyżkę. Miała chęć podejść do Iva i zapewnić go, że to nie jego wina.

Niestety, skutek tego był przewidywalny, a zatem sięgnęła po masło, posmarowała grzanek, przełożyła jajka na talerz i usiadła przy bufecie. Dopiero wtedy mogła sobie zaufać i oznajmić:

- Nie ma nikogo innego. A jeśli chodzi o to, dlaczego teraz... Cóż, może dystans pomaga spojrzeć z perspektywy. - Grzebała widelcem w jajeczniczy, szukając słów, które wyjaśniłyby mu jej uczucia, nie raniąc go. - Nigdy nie udawaliśmy, że nasze małżeństwo jest idealne. Przeżyliśmy razem trzy lata. - Uśmiechnęła się niemrawo. - Co najmniej dwa lata więcej niż dawano nam na początku. Niemal rekord dla kogoś w mojej branży. Nie popełniliśmy błędu i nie sprowadziliśmy na świat dzieci... - Jej głos zadrżał, ścisnęła widelec jak koło ratunkowe.

Belle pragnęła mieć dziecko z Iwem, jakąś jego część, która kochałaby ją bez zastrzeżeń, ale ich związek nie gwarantował dzieciom pełnego miłości domu. Poza tym, dopóki nie odnajdzie siostry i nie skonfrontuje się z przeszłością, nie ma prawa mieć własnych dzieci.

- Przyjmij, że robię nam obojgu przysługę. Znajdź sobie kogoś, kto pasuje do twojego świata.

Ivo odniósł dziwne wrażenie, że mała kuchnia nagle pociemniała.

Belle zawsze trudno było dopasować się do jego świata. Była radosna, pełna ciepła i życia. Kiedy był z nią, czuł się lepszy, ale ona zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać, i w końcu to sobie uświadomiła.

Zupełnie jakby w tych wysokich górach zajrzała w głąb siebie i odnalazła siłę, by porzucić wizerunek uwielbiany przez jej widzów i zastąpić go nowym, dojrzałym. Jakby zyskała tam wewnętrzną moc, dzięki której stała się bardziej atrakcyjna, ale mniej dostępna.

Nie potrzebowała już rekwizytów. Nie potrzebowała już jego. Byłby strasznym egoistą, gdyby teraz na siłę próbował ją odzyskać.

Z drugiej strony nie chciał jej stracić, lecz nie miał pojęcia, jak ją zatrzymać. Gdyby miał do czynienia z jakąś firmą, zinterpretowałby zestawienia bilansowe, zanalizowałby wyniki, sformułowałby plan.

- Kogoś, kto da ci to, czego ja nie potrafiłam ci dać - dokończyła.

- Dałaś mi... - Słowa wylały się z jego ust niepowstrzymanym strumieniem.

- Wiem, co ci daję - przerwała mu.

Świat mógł ich uważać za zakochanych do szaleństwa, ale świat nic nie wie.

- Wybacz - rzucił, wskazując na jedzenie. Nie mógł dzielić z nią posiłku, to było zbyt intymne. - Mam spotkanie.

Spotkania. Fuzje. Przejęcia. Więcej pieniędzy, więcej władzy. Wszystko, byle zapłacić bolesną pustkę.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał jeszcze.

Brzmiało to niemal jak błaganie, ale Belle pokręciła głową. Nigdy by nie pomyślał, że tak trudno będzie mu od niej wyjść. Rozejrzał się.

- Nie możesz tutaj zostać. Daj mi dzień czy dwa, a załatwię ci wygodniejsze lokum.

- Czy to cię niepokoi? - zapytała. - Że to nie będzie dobrze wyglądało, jak świat odkryje, że mieszkam w małym mieszkanku w Camden, a nie w penthousie w Chelsea Harbour?

- Nie chodzi o mnie. - A jednak chodzi. Pragnął pozbyć się poczucia bezradności, odzyskać trochę władzy. - Chciałbym tylko, żebyś lepiej i bezpieczniej mieszkała. - Żeby wróciła do domu. - To nie jest najlepsza okolica.

- Wiem, że masz dobre intencje.

Czy można usłyszeć słabszą pochwałę?

- Ale teraz chcę być u siebie. - Zanim zaproponował, rzekła: - Zadzwoń do Mirandy i powiem, kiedy wezmę swoje rzeczy z twojego domu.

Twojego domu... Nie „naszego domu”. Nawet nie po prostu „domu”. Bo to było bardziej muzeum niż ciepły rodzinny dom.

Pozegnali się, nie dotykając się, używając pozbawionych znaczenia słów, które ludzie mówią, kiedy nie wiedzą, co powiedzieć.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Zadzwoń.

- Nie musisz mnie odprowadzać. - Nie zniósłby tej chwili przy drzwiach. Nie wolno mu pocałować Belle, a nie pocałować jej było niemożliwością.

Póki był w stanie oprzeć się tej sile, która go do niej przyciągała, opuścił jej mieszkanie i zszedł na zatłoczoną ulicę. Szofer otworzył drzwi rollsa, gotowy zawieźć go do jego wieży z kości słoniowej, ale Ivo zmienił zdanie.

- Zadzwoń do mojej sekretarki, Paul, i powiedz, że dzisiaj już nie wrócę.

Mężczyzna odchrząknął.

- Dzwoniła kilka minut temu, panie Grenville. Dzwonili z Threadneedle Street i pytali, gdzie pan jest.

Miał spotkanie w Bank of England i całkiem o tym zapomniał. Nigdy dotąd mu się to nie zdarzyło.

- Poproś ją, żeby ich przeprosiła w moim imieniu, dobrze? Nie będę cię potrzebował do jutra rana. - Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie piechotą.

Gdyby Belle była firmą, którą chciałby kupić, wiedziałby, jak postąpić. Przejrzałby zestawienia bilansowe, zanalizowałby wyniki, przygotowałby strategię...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Belle nie była głodna. Szykowała posiłek, żeby podczas wizyty Iva czymś się zająć. A jednak głęboko zakorzenione było w niej przekonanie, że to grzech wyrzucać jedzenie. Toteż przeżuwała powoli jajecznicę, nie czując jej smaku. Wciąż natomiast czuła obecność Iva w małej kuchni. Ciepło jego ciała, zapach idealnie czystych ubrań i czegoś, czego nie potrafiła nazwać, a co budziło w niej tęsknotę.

W desperacji sięgnęła po odświeżacz powietrza stojący pod zlewem. Odświeżacz nie stłumił subtelniejszej woni Iva Grenville'a. Belle uświadomiła sobie, że ta woń jest w jej głowie i że musi z nią żyć jeszcze przez jakiś czas.

Jak automat opłukała naczynia i włożyła je do zmywarki. Wytarła blaty i policzyła do stu, zanim poszła do komputera sprawdzić pocztę. Próbowwała ugłaskać los cierpliwością. Bała się, że nie otrzyma wiadomości, na którą czeka.

Los najwyraźniej uznał, że potrzebuje jeszcze trochę czasu. Nie dostała wieści na temat Daisy, tylko e-mail od roztrzęsionej Simone, która zgubiła dziennik prowadzony podczas ich wyprawy. Pod koniec był to bardziej zapis jej emocji i zawierał sekrety, które sobie wyjawili. Jeżeli ktoś go znajdzie, ich tajemnice pozna cały świat.

Chyba rozczarowanie czy ból po spotkaniu z Iwem były silniejsze, gdyż Belle jakoś się tym nie przejęła.

Za to Simone była zdenerwowana i skruszona, więc Belle ją pocieszyła, że dziennik z pewnością wylądował w śmieciach i znajduje się w drodze do składowiska odpadów. Zeskanowała też jedno ze zdjęć zrobionych w centrum handlowym i dołączyła do listu.

„Załączam zdjęcie, to nowa ja. Nie przypominam już Monroe, a raczej siebie. Podczas weekendu wybrałam się do outletu i kupiłam sobie nowe ciuchy bez pomocy stylisty. Kiedy mnie zobaczyli w studiu w poniedziałek, szczęka im opadła, a

jeszcze większe wrażenie wywarłam, oznajmiając, że nie odnowię kontraktu.

Ivo wpadł do mnie i mało nie dostał szału, słysząc, że kupiłam samochód".

Już miała napisać, jak z niego zakpiła, ale się powstrzymała. Powiedziała Claire i Simone, że są w separacji. Nie powinna ich wykorzystywać, żeby o nim mówić. Musi go wyrzucić ze swoich myśli. To trudne, może niewykonalne. Ale przynajmniej wyrzuci go ze swoich listów.

„A najważniejsza wiadomość jest taka, że zarejestrowałam się w agencji adopcyjnej. Jeśli Daisy zrobi to samo, powinniśmy się szybko skontaktować. Jeśli nie...”.

Jeśli nie, wyśledzenie Daisy zajmie wiele tygodni, miesięcy, lat.

Simone namawiała ją, by zwróciła się o pomoc do Iva. Automatycznie zerknęła na drzwi, jakby spodziewała się go tam zobaczyć. „Gdybyś czegoś potrzebowała...”.

Z jego kontaktami można znaleźć Daisy w sekundę. Ale ona pragnęła od niego tylko jednej rzeczy: miłości. A tego w ofercie Iva nie było.

Belle wróciła do komputera i skasowała: „Jeśli nie...”. Nie wolno poddawać się złym myślom. Zamiast tego zapytała Simone o jej plany i pogoniła Claire, w której wyczuła wahanie, żeby nie odkładała poszukiwań. Na koniec pozdrowiła je serdecznie.

Następnie otworzyła stronę poświęconą adopcjom, obsesyjnie czytając historie ludzi, którzy zostali kiedyś adoptowani ze wspaniałym albo tragicznym skutkiem. Opowieści matek, które rozstały się ze swoimi dziećmi i dzieci, szukających swoich korzeni. Historie obejmujące całe spektrum emocji. Szukała czegoś, co da jej nadzieję. Zaczytywała się tym, by nie myśleć o Ivie, ale przed oczami jej wyobraźni i tak przepływały rozmaite obrazy.

Ivo na tropikalnej plaży, jej dłoń w jego dłoni, słowa małżeńskiej przysięgi, których nie traktowali dosłownie. Może jej serce już wtedy wiedziało to, czego rozum do siebie nie dopuszczał.

Ivo szukający jej wzrokiem podczas jakiejś ważnej dyskusji i znajdujący ją na końcu stołu.

Ivo w rzadkiej chwili, gdy zasnął w jej ramionach i przez ulotny cudowny moment należał tylko do niej.

Ivo wrócił do domu dosyć późno.

- Dzwoniła twoja sekretarka - rzekła Miranda. - Nie poszedłeś na spotkanie.

- Przekazałem przeprosiny.

- Nie o to chodzi. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś.

- Zostanę aresztowany?

- Ivo...

Belle, nawet gdyby była zła, nie wytrzymałaby i parsknęła śmiechem.

- Byłeś u niej, tak? U Belle - dodała, jakby nie wiedział, o kim mówi.

- Mieliśmy kilka spraw do omówienia.

Przecież nie rozmawiali, a przynajmniej o niczym ważnym. Mimo wszystko czegoś się dowiedział. Belle nie chciała, by zaglądał do jej laptopa. Aż podskoczyła, gdy dostała wiadomość. Coś przed nim ukrywa, ale nie innego mężczyznę, tego by nie robiła. Żałował, że nie przyjrzał się lepiej ekranowi komputera.

- Ivo?

Jego siostra czekała na więcej informacji, ale on tylko potrząsnął głową.

- Belle skontaktuje się z nami w sprawie swoich rzeczy.

- Przypuszczam, że mam się tym zająć, dać jej kogoś do pomocy i zorganizować transport?

- Sądziłem, że sprawi ci to przyjemność. Czy na to nie czekałaś?

- Ja... zawsze wiedziałam, że tak się to skończy.

- Cóż, jestem pewny, że nie tylko ty.

- Ivo...

Odwrócił się, wtrącając ostro:

- Jeśli Belle uprzedzi nas telefonicznie, zrobi to dlatego, że jest urodzoną da-



mą, nawet jeśli nie miała przywileju najbardziej kosztownej edukacji, jaką można kupić. Ona jest moją żoną. A to jest jej dom.

- Więc gdzie ona jest, co? - Miranda machnęła ręką. - Co takiego w niej jest? Nie robi absolutnie nic poza tym, że słodko się uśmiecha i wspaniale wygląda, a mimo to ma cały świat u stóp.

- Jeśli tylko tyle dostrzegasz, to nie jesteś tak inteligentna, jak myślałem - odparł ze złością.

- Nawet teraz, kiedy cię zostawiła, ty jej bronisz.

- Ona nie potrzebuje, żebym jej bronił.

Do niczego nie jest jej potrzebny. Czy to właśnie odkryła w górach?

- A jeśli chodzi o uśmiech - dodał - sama mogłabyś tego spróbować.

Siostra zaczerwieniła się po uszy.

- To nie w moim stylu. - Uniosła ręce w geście bezradności. - Nie umiem...

Przy niej czuję się taka... niedoskonała. Jako kobieta - dodała na wypadek, gdyby pomyślał, że mówi o naprawdę ważnych sprawach. - Gdy ona wchodzi do pokoju, czuję się niewidzialna.

- Manda...

Otrząsnęła się, chwila słabości minęła.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby jej pomóc, ale czy nie byłoby rozsądniej, gdyby zaczekała z zabranie rzeczy, aż się przeprowadzi?

- Przeprowadzi?

- Chyba nie pozwolisz, żeby została w tej klitce w Camden?

- Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

- Rozumiem. Więc będzie udawać biedną, żeby jak najwięcej od ciebie wyciągnąć.

Ivo westchnął.

- Belle miałyby kłopot z udowodnieniem, że jest biedna. - Jedno, co dla niej zrobił, to postarał się korzystnie ulokować jej dochody. Może to był błąd. Gdyby jej

inwestycje nie wypaliły, potrzebowałyby bezpieczeństwa, które jej zapewniał. - Poza tym nie musi niczego ode mnie wyciągać. Wszystko, co posiadam, jest jej.

- Nawet dom?

To jedyna rzecz, której, jak podejrzewał, Belle by nie chciała.

- Może lepiej zacznij szukać sobie lokum. Na wszelki wypadek - poradził siostrze. - A mieszkanie Belle nie jest takie małe.

Owszem, może i było małe, za to emanowało ciepłem, które, niezależnie od wszelkich luksusów, było zupełnie nieobecne w tym stosie kamieni, jak Ivo nazywał swój opuszczony przez Belle dom.

- Trzeba je trochę odświeżyć... - stwierdził, przypominając sobie próbki kolorów, które zauważył na stoliku obok laptopa.

Adopcja. To była strona dotycząca adopcji. Nagle wszystko stało się jasne.

- ...i będzie dobrze - dokończył.

E-mail, na który czekała Belle, przyszedł następnego dnia. Daisy Porter zarejestrowała się w agencji i została poinformowana, że szuka jej ktoś z rodziny. Jeśli Belle zechce napisać list, oni go przekażą.

Belle napisała tuzin listów każdej możliwej długości. W końcu wezwała kurierę i przesała list, zawierający podstawowe informacje. Żadnych przeprosić ani wyjaśnień, tylko prośba, by Daisy do niej zadzwoniła albo napisała. Podała swój adres i numer telefonu. Numer swojej komórki. W ostatniej chwili dorzuciła jedno ze zdjęć zrobionych w centrum handlowym.

A ponieważ czekanie na odpowiedź wydawało się nieznośne, zerwała tapetę ze ścian w salonie.

Belle kupiła drabinę i podczas weekendu zaczęła malować sufit. Właśnie malowała gzyms, kiedy zadzwonił telefon. W pustym pokoju brzmiał wyjątkowo głośno.

Spodziewała się szybkiego odzewu od Daisy, ale po kilku dniach biegania do

telefonu, ilekroć zadzwonił, starała się go ignorować. Wchodząc i schodząc po drabinie w pośpiechu, prosi się o kłopoty.

Pewnie telefonuje ktoś z mediów, kto ją wytropił.

Dotąd telewizja utrzymywała w tajemnicy fakt, że Belle nie odnowiła kontraktu. Za dwa tygodnie, jeśli jej nie przekonają, by zmieniła zdanie, nowa twarz zacznie towarzyszyć widzom przy śniadaniu. Magazyny plotkarskie, które dostały bzika na punkcie jej nowego wizerunku, jakoś nie zauważyły naprawdę ważnej rzeczy: że wyprowadziła się z domu, że zmuszała się do uśmiechu, że charakterystyki musiały wykazać się talentem, by zamaskować cienie pod jej oczami. Kiedy świat się o tym dowie, telefon stanie się jej wrogiem.

Powinna była podać Daisy tylko numer komórki. Kupić sobie komórkę z numerem znanym wyłącznie Daisy. Za późno. Włączyła się sekretarka automatyczna. Gdy Belle dowiedziała się, że Daisy dała znak życia, nagrała własne powitanie. Może to był błąd. Jeżeli to jakiś pismak z tabloidu, który chce potwierdzić swoje podejrzenia, to właśnie je potwierdził.

Wyjrzała przez pozbawione zasłon okno, lecz nie dostrzegła wycelowanych w jej stronę obiektywów. Masowała obolałe ramię z nadzieją, że to jest właśnie ten telefon, na który czeka, choć w to nie wierzyła.

Rozmówca rozłączył się, nie zostawiając wiadomości. Zamoczyła pędzel w farbie. Paznokcie, a w zasadzie całe palce miała w farbie. Manikiurzystka zaczęła już żartować, że Belle zafunduje jej wycieczkę na Karaiby.

Telefon znów zaczął dzwonić. Chwyciła słuchawkę, zanim włączyła się automatyczna sekretarka.

- Tak? - powiedziała bez tchu. - Słucham?

Po drugiej stronie panowała kompletna cisza. Potem ten ktoś się wyłączył.

Ręce jej drżały. Wybrała 1471 i wysłuchała informacji, że numer rozmówcy jest nieznany.

Potarła ramię pokryte gęsią skórą. No tak, otworzyła okna. Musi wypić coś

gorącego, by się rozgrzać.

W chwili, gdy zbliżyła się do czajnika, telefon rozdzwonił się po raz kolejny. Sięgnęła po słuchawkę aparatu wiszącego w kuchni na ścianie.

- Proszę się nie rozłączać.

- Belle?

To był Ivo.

- Och...

- Kogoś innego się spodziewałaś.

- Nie... Tak.

Powinna była się domyślić, że zadzwoni. Przecież już raz go nie wpuściła. Słyszając domofon, podeszła wtedy do okna i zobaczyła jego samochód, ale nie rollsa, którym jeździł do pracy z kierowcą, tylko duże bmw, które sam prowadził. Wówczas udała, że jej nie ma.

Sytuacja była dość trudna bez ciągłego przypominania jej o wszystkim, czego jej brakowało. Tęskniła nie tylko za zapachem Iva, ale również za sposobem, w jaki wiązał krawat czy rozpinał kołnierzyk koszuli. Za kosmykiem włosów, który wciąż opadał mu na czoło.

- Jesteś tam?

- Tak, przepraszam. Czekam na telefon - odparła bezradnie.

- Tak myślałem. Jesteś taka zdyszana, jakbyś przebiegła maraton.

- Maraton to pestka - odparła. - Czy to może poczekać?

- Okej, nie chcę ci przeszkadzać. Gdybyś mnie tylko wpuściła...

Wpuścić go? Spojrzała na telefon, a potem przyłożyła go do ucha.

- Gdzie właściwie jesteś?

- Przed twoim domem.

Zbliżyła się do okna balkonowego, otwartego, by pozbyć się zapachu farby. Przy krawężniku za jej kabrioletem stała tylko furgonetka. Pewnie zgadł, że poprzednim razem się przyczaiła, więc teraz zaparkował dalej i zadzwonił z komórki.

Sprytnie.

- Jestem naprawdę zajęta. Mógłbyś wrzucić pocztę do skrzynki?

- To nie zmieści się do skrzynki.

Belle zrobiło się głupio. Pomyślała, że może przywiózł jej ubrania. Nacisnęła przycisk domofonu i otworzywszy drzwi mieszkania, szybko weszła na drabinę.

Kiedy Ivo zobaczy, że pracuje, zaraz sobie pójdzie.

Usłyszała jego kroki na podłodze w przedpokoju.

- Rzuć to tutaj! - zawołała z nadzieją, że Ivo zrozumie aluzję.

- Jeszcze jeden ładunek.

Zmarszczyła czoło i odwróciła się. Ivo już zbiegał po schodach. Chyba bardzo się niecierpliwił, czekając, aż ona zabierze od niego swoje rzeczy, skoro sam je przywiózł.

Była zła, a przecież powinna być mu wdzięczna.

- To wszystko - oznajmił po chwili.

- Możesz to zostawić w przedpokoju? - spytała świadoma, że Ivo na nią patrzy.

- W przedpokoju to się na nic nie przyda.

No i przegrała. Zwyciężyła ciekawość.

Ivo posiadał weekendową garderobę, tak samo jak weekendowy samochód. Kosztowne sportowe stroje, kaszmirowe swetry. I choć pracował także w weekendy, nie uważał za konieczne nosić w domu garnituru.

Tego dnia miał jednak na sobie coś, czego nigdy nie widziała. Stare obcisłe dżinsy, powycieraną skórzaną kurtkę i wyblakły czarny T-shirt ze spranym logo jakiejś grupy rockowej z lat osiemdziesiątych.

Belle przeniosła wzrok na pudło, które postawił na podłodze. Nie widziała w nim poczty ani ubrań, tylko pędzle, rozpuszczalniki, papier ścierny.

- Co chcesz zrobić? - spytała zaskoczona.

- Razem pomalujemy sufit dwa razy szybciej. Przywiozłem drabinę - dodał,

nim oświadczyła, że swojej mu nie odda.

Postawił drabinę w przeciwległym kącie pokoju, wyjął z pudła kuwetę i nalał farbę z puszki, po czym, nie czekając na to, by mu podziękowała albo przegnała go do diabła, wziął się do pracy.

- Nie. - Wreszcie się otrząsnęła. - Przestań.

To jest nienormalne. Ivo nie zajmuje się takimi rzeczami. Jeśli coś wymagało naprawy, Miranda wzywała kogoś z listy „solidnych szarych ludzi”.

- Nie masz ważniejszych spraw? Jakiegoś przejęcia, lunchu biznesowego?

- Mam, ale chyba mogę pomóc ci przez dwie godzinki - odparł, spokojnie malując sufit.

- Nie - powtórzyła, schodząc z drabiny.

Jeśli Ivo ma wolny czas, niech spędzi go gdzie indziej. Nie chciała, by się u niej pojawiał. To jej życie i da sobie radę. Przez chwilę stała obok jego drabiny, zahipnotyzowana pracą jego mięśni. Niskie jesienne słońce wpadające ukosem przez okno ozłacało ciemne włoski na jego ręce.

- Jak masz wolną godzinę - zaczęła, wracając do rzeczywistości - zadbaj o pokój na świecie.

- Uczciwą pracą dokonam więcej niż polityką.

- Naprawdę? - Nie zamierzała wdawać się w dyskusję. - Skąd wiedziałeś, że maluję?

Przerwał na chwilę i spojrzał na nią z góry.

- Zauważyłem próbki kolorów i widziałem, że zdjęłaś zasłony. - Zamoczył pędzel w farbie. - To chyba racjonalne przypuszczenie.

- Przecież mogłam zatrudnić malarzy.

- I zatrudniłaś. Grenville i Davenport, żadnej pracy się nie boimy.

Jak łatwo byłoby się na to zgodzić. Pracować razem, jako jedna drużyna. Zawsze marzyła, by mieli wspólne codzienne sprawy.

Ludzie postrzegali jej życie z Iwem jako idealne. Ona oddałaby wszystkie luk-

susy, byle paść z nim do łóżka pod koniec ciężkiego dnia, zbyt zmęczona, by mieć siły na cokolwiek prócz snu.

- Jeśli chcesz zostać malarzem pokojowym, znajdź sobie innego współnika. I gdzie indziej ucz się fachu.

Ivo był pewny, że z perspektywy czasu Belle będzie zadowolona z jego pomocy. Mimo to słuchał jej z uwagą.

- Mówisz poważnie?

- Poważnie.

- Nie chcesz mojej pomocy?

- Nie chcę niczyjej pomocy. Muszę to zrobić sama.

Nie tylko jej słuchał, ale słyszał, co mówiła. Rozumiał, dlaczego odrzuca jego pomoc. Chciała sobie i jemu coś udowodnić.

- Będiesz tego żałować.

Było mu przykro, ale tylko ze względu na siebie. Ten nowy upór i niezależność Belle sprawiały, że był z niej dumny. Zszedł z drabiny i rozejrzał się.

- To piękny pokój, proporcjonalny i ustawny.

- Będzie piękny, jak skończę. Położę nową wykładzinę.

Spojrzał na gwoździe i pinezki leżące obok starej wykładziny.

- Chcesz, żebym zostawił narzędzia?

Belle dostrzegła jakiś błysk w szarych oczach Iva. Czyżby nie mógł się bez niej obejść? Błysk był przelotny, a jednak pożałowała, że tak pośpiesznie go odtrąciła.

Jeśli pozwoli mu zostać, to tylko na jej warunkach. I nie dlatego, że sobie nie radzi. Gdy zbierał narzędzia, oznajmiła:

- Z drugiej strony to ciężka i żmudna robota.

- Malowanie sufitu to nie zabawa - zgodził się z westchnieniem ulgi. Ale nie dotknął już farby, tylko zajął się podłogą.

Podczas gdy oboje pilnie pracowali, telefon dzwonił trzy razy. Za pierwszym



razem Ivo spojrział, ale nie wstał. Ktoś, kto dzwonił, wyłączył się, nie zostawiając wiadomości. Za drugim razem spytał:

- Chcesz, żebym odebrał?

- Nie, dzięki - odparła.

Ktoś znów się rozłączył.

Za trzecim razem oboje zignorowali dzwonek.

Kiedy Belle skończyła, palce miała tak sztywne, że ledwie nimi poruszała. Ivo tego nie skomentował, po prostu wziął od niej pędzel i razem ze swoim umył go pod kranem. Wtedy telefon zadzwonił po raz czwarty.

- Często masz takie telefony? - spytał, odwracając się do niej. - Masz zastrzeżony numer?

- To pewnie jakiś błąd w centrali - odparła.

- Ten ktoś wysłuchuje powitania nagranych na sekretarce - zauważył. - Nie wyłącza się od razu. Jakby chciał słuchać twojego głosu.

- Co sugerujesz? - Zaczerwieniła się.

- Tylko tyle, że powinnaś zmienić numer.

- Nie mogę... - zaczęła zbyt gwałtownie. - Za dużo z tym zamieszania.

- Ale nie miałabyś tych cichych telefonów. To może stać się przykre. Kto wie, że mieszkasz sama?

Wzruszyła ramionami.

- Mój agent. Ty. Daisy...

Czy to możliwe, żeby Daisy dzwoniła, by posłuchać jej głosu? Zbierała się na odwagę, by się z nią skontaktować? Ivo mył pędzle, które wyglądały już na czyste.

- Spodziewałem się, że przeczytam o tym w gazetach. - Wskazał głową na mieszkanie.

- No tak, to gratka dla tabloidów, ale mój nowy wizerunek na chwilę zajął ich uwagę.

Poza tym rozstali się w tak niezwykle cywilizowany sposób. Bez dramatów,

bez łez.

W mieszkaniu piętro niżej właśnie zamieszkali nowi lokatorzy, a sąsiedzi z parteru, jeśli w ogóle ją zauważyli, pewnie myśleli, że robi remont. Zupełnie jakby pomyśl, że opuściła Iva, był tak niewiarygodny, że świat, nawet jeśli widział, co się stało, nie wierzył własnym oczom.

- Lepiej korzystać z chwili wytchnienia - poradziła mu.

- To nie potrwa długo. - Potem, ponieważ uznała, że dowie się tego prędzej czy później, dodała: - Zwłaszcza, że mam jeszcze jedną nowinę.

Ivo zeszywniał.

- Rozstaję się z telewizją śniadaniową.

- Co takiego?

- Witaj w klubie.

Uniósł brwi.

- W klubie „Co takiego?” - odparła, pokazując palcami cudzysłów, chociaż Ivo był raczej zdziwiony niż zaszokowany, co było standardową reakcją. Jakby spodziewał się czegoś innego. Ale gdyby sądził, że Belle ma romans, po co by do niej przychodził i pomagał jej malować mieszkanie? To należałoby do kochanka. - Jak dotąd jest to ekskluzywny klub. Kierownictwo stacji, mój agent. Kiedy wieść się rozejdzie, wyobrażam sobie, że będą tylko miejsca stojące.

- Z pewnością. Telewizja śniadaniowa już nigdy nie będzie taka sama. Mają kogoś na twoje miejsce?

To wszystko? Lekkie zdumienie i ciekawość, kto przejmie pałeczkę?

- Na razie nie przyjmują tego do wiadomości - odparła.

Tak jak on nie przyjął do wiadomości, że go opuściła.

- Myślą, że chodzi mi o pieniądze.

- I proponują ci więcej?

- Nie ma ludzi niezastąpionych.

- Tak sądzisz? - Przez chwilę myślała, że Ivo powie coś jeszcze, ale on za-

milkł. - Masz coś innego na oku? - spytał w końcu.

- Zrobię sobie przerwę. Nie z powodu braku ofert - dodała z dumą. - Dostałam sześciocyfrową zaliczkę za autobiografię. - Jace Sutton, jej agent, widząc jej przeżenie tym pomysłem, zapewnił, że napisze ją ktoś inny.

- Przeznaczyłbym to na fundusz emerytalny.

- Nie panikuj, nie zamierzam publicznie prać brudów.

- O jakich brudach mówisz?

- O żadnych - odparła szybko. - To tylko takie powiedzenie. Nie widzę się też jako gospodyni teleturnieju.

- A co z projektem, nad którym pracujesz?

- Projektem?

- Związanym z adopcją - odparł, patrząc na nią tak, że zaczęła się jąkać.

Skąd on to wie?

- Ostatnio, jak u ciebie byłem, szukałaś czegoś na ten temat w internecie.

- No tak - odchrząknęła. - To dopiero początki.

Prawdę mówiąc, to nie był wcale zły pomysł, stwierdziła, przypominając sobie przeczytane historie. Rozpaczliwe poszukiwania. Radosne spotkania po latach. Ból odrzucenia po raz drugi. Zrobiłaby coś, co pomogłoby takim ludziom jak ona i Daisy.

Uświadomiła sobie, że Ivo czeka na informację.

- Może powinnam postawić warunek, że zostanę w telewizji, jeśli pozwolą mi wyprodukować dokument. To by pokazało, na ile są zdeterminowani.

Ivo ściągnął brwi.

- Żartujesz, prawda? Powinni się na to rzucić.

On naprawdę tak uważa?

- Ale po co? - spytał znów.

A jednak nie, no jasne.

- Jeżeli to cię pasjonuje, powinnaś założyć własną firmę, zostać też producen-

tem.

- Własną firmę?

- To logiczny kolejny krok. Jeśli jesteś zainteresowana, Jace na pewno wie, do kogo zwrócić się o pieniądze. Produkcja programów telewizyjnych jest kosztowna.

- Ale kto, na Boga, zaryzykuje i wyłoży na mnie kasę?

- Ludzie ci ufają, Belle. Kochają cię. Ja...

Zawiesił głos i w jednej chwili atmosfera uległa zasadniczej zmianie, jakby ktoś otworzył piec i buchnęło na nich gorąco.

- Ty?

- Muszę lecieć.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Mało wszystkiego nie zepsuł. Wpadł w zasadzkę tego sześcioliterowego słowa, którego znaczenia nie znał.

Kiedy z początku Belle odrzuciła jego pomoc, starał się zachowywać jak przyjaciel. Nie rozumiał, dlaczego nie umie się z nią rozstać, choć świetnie wiedział, czemu go opuściła. Czekał ze strachem na ten moment od chwili, gdy prze-rwał ich podróż poślubną, by naprawić zło, jakie jej wyrządził. Zamierzał wyznać jej potem prawdę. Ale niektórych błędów nie da się naprawić.

Belle miała rację, że go zostawiła.

Może w ogóle nie powinni byli myśleć o małżeństwie.

Małżeństwo? Zaśmiała się, gdy wspomniał o tym po raz pierwszy. „Mogłabym cię poślubić wyłącznie po to, żeby czuć się bezpiecznie. Jesteś taki zamożny, że do końca życia nie martwiłabym się o pieniądze ani o to, czy telewizja przedłuży mi kontrakt.”

A od odparł: „Powiedz tylko słowo, a kupię ci tę stację”.

„A miłość?”

„Jesteśmy dorośli, Belle, miłość jest dla nastolatków”.

„To po co mielibyśmy się pobrać?”

„Ze względu na podatki”.

Takie to było proste. Zbyt proste.

Powinien był wiedzieć, że niczego nie zdobywa się tak łatwo. Teraz, skoro chce ją odzyskać, musiał w to włożyć sporo wysiłku. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Ivo kompletnie nie znał się na uczuciach.

A Belle składała się głównie z emocji, wzruszała cały kraj. Przypatrywał się temu z ciekawością, ale nigdy nie widział w tym zagrożenia. Zawsze szczyił się swoją uczciwością w interesach, lecz oszalały na punkcie Belle zachowywał się jak ktoś, kto skupuje akcje innej spółki, by ją przejąć. Wykorzystywał jej wrażliwość i

bezradność, zamiast poszukać ich źródła. Porwał ją jedyną obietnicą, jaką mógł jej złożyć: że jako jego żona będzie zabezpieczona przed kapryсами niepewnego losu.

Dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie prosiła o więcej. Jego szczęście zachwiało się, gdy po chwilach największej intymności zaczęła jednak mówić o przyszłości, której on w ogóle nie brał pod uwagę. Namalowała mu różowy obrazek rodzinnego życia, które, jak wiedział, nie istnieje. Powinien był wyznać jej prawdę. Dać jej wybór. Ale wtedy bał się ryzykować, że ją straci. Teraz też nie może pozwolić jej odejść.

Był jednak beznadziejny w swoich próbach zatrzymania przy sobie Belle. Znowu bazował na technikach poznanych w biznesie, bo żadnych innych nie znał.

Po pierwsze zatem potrzebował informacji. Musi wiedzieć, co myśli Belle, co nią kieruje. Czy w Himalajach, zmuszając swój organizm do pracy ponad siły, odnalazła jakąś wewnętrzną moc? Czy dlatego od początku widział w tej wyprawie zagrożenie?

Za późno zorientował się, że powinien był zostawić pracę i pojechać razem z nią. Teraz mógłby jedynie udowadniać jej na rozmaite sposoby, że ona go potrzebuje, nawet jeśli o tym nie wie. Na przykład podczas malowania mieszkania. Liczył na wdzięczność Belle, lecz ona trzymała się na dystans. Potem jednak, jakby go pożałowała, otrzymał niespodziewane ułaskawienie i wszystko szło już tak, jak chciał. A nawet lepiej.

Prawdę mówiąc całe szczęście, że w kuchni chłodził ręce wodą. Tak łatwo byłoby się zapomnieć. Zwłaszcza że Belle chyba też była gotowa. W każdej innej sytuacji doprowadziłoby ich to do łóżka. Tym razem to nie wystarczyło.

Firma, dyrektorzy, pracownicy - o wszystkich trzeba było zabiegać. Nigdy jednak nie zabiegał o Belle. To, co stało się między nimi na początku, wybuchło jak pożar.

Teraz przeczuwał, że musi zrobić to, czego wówczas zaniechał. Być cierpliwym. Panować nad sobą, Wypowiedzieć słowo, które usunął ze słownika. Którego

może nawet nie rozumiał. Ogromnym wysiłkiem woli trzymał ręce przy sobie, choć pragnął ująć jej twarz w dłonie, uciszyć jej protesty pocałunkami, by nie myślała już o niczym innym tylko o tym, żeby się z nim kochać.

Nie tym razem. Cierpliwości...

Minęło pewnie kilka sekund, choć zdawało mu się, że minął rok. Belle cofnęła się.

- Podeślę ci jakąś propozycję, żebyś ją sobie przemyślała.

Zamiast zasugerować, że przyniesie kanapki z kafejki po drugiej stronie ulicy, trzymał się spraw praktycznych.

- A wiesz, jak się przygotowuje drewno do malowania? - spytał.

- Trzeba je umyć łagodnym mydłem, zetrzeć stary lakier papierem ściernym, zagruntować - odparła.

- Zawsze byłaś dobrze przygotowana.

Ludzie myśleli, że każdego ranka improwizuje. On wiedział, ile godzin spędzała, poznając ludzi, z którymi miała przeprowadzić wywiad, tematy, które miała poruszać, tak, by potem wyglądało to na improwizację.

- Kobieta w sklepie dała mi ulotkę, gdzie wszystko jest napisane.

- Dobrze. No to lecę.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi czas. Moja manikiurzystka będzie ci dozgonnie wdzięczna - rzekła, masując kark.

- Gdybyś czegoś potrzebowała...

- Dam sobie radę.

- Widzę. We wtorek jest uroczystość rozdania nagród?

- Tak. Sądziłam, że nie pamiętasz.

- Mam to zapisane w kalendarzu. Powiedziałem Mandzie, że weźmiesz część swoich rzeczy. A może nowy wizerunek wymaga nowej kreacji?

- Sporo zainwestowałam w starą. Wpadnę po nią w poniedziałek po pracy, jeśli można.



On będzie wtedy w biurze.

- Manda powinna być w domu. Jeśli nie, masz klucz. - Walcząc ze sobą, żeby zaoferować jej swoje towarzystwo, spytał: - Masz eskortę?

- Jace...

Skinął głową. Obecność agenta u jej boku na jednej z najważniejszych branżowych imprez nie wzbudzi zdziwienia.

- Paul ma wolny wieczór, więc jeśli chcesz, żeby cię zawiózł...

- Nie - odparła natychmiast. - Dziękuję. Już sobie zorganizowałam transport. Sięgnął po kluczyki, w ostatniej chwili powstrzymując się przed powiedzeniem paru rzeczy.

- No to świetnie. Powodzenia.

- Dziękuję.

Tak oficjalnie. Z dystansem. Już po chwili stał obok furgonetki pożyczonej od dozorczy z biura.

Obrzucił nieprzyjaznym spojrzeniem kabriolet - deklarację niepodległości Belle. Najchętniej by go stąd odholował i zmiażdżył, zredukował do bryły metalu. Ale co by to dało? Już raczej powinien jej pozwolić rozwinąć skrzydła. Tak, powinien jej pomóc stanąć samodzielnie na nogach, a nie uzależniać ją od siebie.

Zamierzał pod jakimś pretekstem wrócić tu nazajutrz. Czy jednak lepiej poczekać, aż Belle poprosi go o pomoc?

Stanął przy drzwiach od strony kierowcy i wtedy sobie uzmysłowił, że nie tylko on patrzy na kabriolet z niechęcią. Chuda jak patyk dziewczyna z zielonymi pasemkami we włosach, w lichym ubraniu, obejmowała kabriolet nienawistnym wzrokiem. Reprezentował to wszystko, czego nie miała. Ivo zastanawiał się, czy chce skraść auto, czy tylko wyładować złość na nieskazitelnej karoserii.

- Na co się tak gapisz? - zawołała, zauważywszy, że Ivo na nią patrzy.

- Na samochód mojej żony.

Poniewczasie zdał sobie sprawę, jak protekcjonalnie to zabrzmiało. Belle nie

była jego własnością.

- Jeśli chodzi ci po głowie, żeby się włamać, radzę, żebyś sobie to przemyślała.

Przez chwilę dziewczyna patrzyła bezczelnie, potem położyła rękę na klamce. Kiedy rozległ się alarm, błyskawicznie odwróciła się i uciekła.

Belle natychmiast pojawiła się w oknie. Ivo widział, jak rusza wargami, lecz nie słyszał słów.

Pokazał jej, żeby rzuciła mu kluczyki, ale ona zbiegła na dół. W międzyczasie alarm ucichł.

- Mam nadzieję, że nie będzie się uruchamiał, ilekroć ktoś zbliży się do samochodu - powiedziała.

- Jakaś dziewczyna o zielonych włosach chciała się popisać - odparł. Ustawił alarm, zamknął samochód i oddał jej kluczyki. - Uważaj na siebie - rzekł, po czym, przelotnie dotykając jej ręki, wsiadł do furgonetki.

Przez chwilę krążył po okolicy, szukając tamtej dziewczyny. To drobne zdarzenie wyglądało na zainscenizowane. Nie wierzył w nie bardziej niż w dokument Belle. Tak się zdenerwowała, że patrzył na ekran jej laptopa. Aż podskoczyła na sygnał, że dostała wiadomość. Coś się za tym kryje.

Belle przegląda strony dotyczące adopcji. Gdyby urodziła dziecko, będąc nastolatką, i oddała je do adopcji, dziecko byłoby już w tym wieku, że mogłoby szukać matki. Czy Belle czeka na wiadomość od swojego dziecka, które wychowuje jakaś bezdzietna para?

Przypomniał sobie również ciche telefony.

Jej ręka z pędzlem zwisała w powietrzu do momentu, gdy skończyło się nagrane przez nią powitanie. Potem, kiedy ktoś się rozłączył, garbiła się, kuliła.

Czy rodzina jej się wyrzekła? To by wyjaśniało, dlaczego nigdy o niej nie mówiła. To by tłumaczyło o wiele więcej. Bała się, że on też jej się wyrzeknie, gdy pozna prawdę. Nie ufała mu dość, by podzielić się z nim swoją tajemnicą, swoją

stratą. Serce go zakłuło.

Kolacje, podczas których przyznawano branżowe nagrody, nie były dla Belle niczym nowym. Była już nominowana, choć nie do najważniejszej z nagród. Nowe było to, że przyjechała tutaj sama i kroczyła po czerwonym dywanie w świetle lamp bez Iva u boku. Czuła się samotna. Obecność jej agenta nie uśmierzała tego bólu.

Dziękowała Bogu za suknię. Kremowa jedwabna kreacja bez ramiączek z brązowym koronkowym wieczorowym płaszczem budziła podziw tłumów.

Na szyi miała kolię z dużych pereł, oprawionych w złoto i brylanty. Prezent od Iva na jej ostatnie urodziny. Była to nowoczesna, a równocześnie ponadczasowa kolia, podobnie jak jej suknia. Wolałaby wybrać się na przyjęcie bez klejnotów, byle nie dzwonić do Iva, ale on o niczym nie zapominał i w poniedziałek wieczorem przesłał jej przez szofera zawartość sejfu. Belle wybrała to, czego potrzebowała na przyjęcie, a resztę odesłała z powrotem, powołując się na bezpieczeństwo.

W studiu przed kamerami Belle czuła się świetnie. Wyobrażała sobie swoją widownię jako starszą panią, która siedzi w fotelu i przyjaźnie kiwa głową. W miejscu publicznym, twarzą w twarz z żywymi ludźmi, zawsze bała się, że ktoś krzyknie: Oszustka! Że ktoś ją wyda. Pokaże, jaka jest naprawdę.

Pozbawiona ramienia Iva chciała uciec tym wszystkim oczom i obiektywom. Siłą woli przywołała na twarz uśmiech i szła pomału, zatrzymując się, by zamienić słowo z kimś znajomym, odpowiedzieć na prośby fotografów i pomachać fanom. Posłała nawet całusa do kamery swojej stacji telewizyjnej, wyobrażając sobie, że Daisy ją ogląda.

Ivo na pewno jej nie ogląda. Poza informacjami politycznymi i gospodarczymi telewizja dla niego nie istniała. Mimo to przesłał jej kremowe frezje z bilecikiem podpisanym swoim imieniem. Tylko „Ivo”. Nie „Kocham cię” ani „Myślę o tobie”. To nie w jego stylu. Ale podpisał się sam.

Sam wybrał kwiaty. Jego asystentka przysłałaby kosz czerwonych róż. Miranda wybrałaby trującą psiankę, ale bukiet byłby wyjątkowy.

Ivo przesłał jej frezje po ich pierwszej wspólnej nocy, gdy kochali się tak, jakby miał nastąpić koniec świata.

Stanowczo odsunęła od siebie tę myśl. To nie był romantyczny gest. To był gest mężczyzny, który, gdy czegoś chce, jest gotowy na wiele, by to zdobyć. Który wie, co zrobić, by uległość smakowała jak zwycięstwo.

Sądziła, że pozwoli jej odejść, może nawet będzie zadowolony z jej decyzji. Tymczasem on cały czas był obok, sprawdzał, jak sobie radzi. Zupełnie jakby mówił: Nie mam nic przeciwko. Pomagam ci tylko.

A jednak ona odbierała to inaczej.

Ivo oglądał dziennik telewizyjny. Wiedział, że po poważnych wiadomościach pokażą celebrytów przyjeżdżających na rozdanie nagród. Kiedy Belle wzięła Jace'a za rękę i wysiadła z samochodu, uśmiechając się do obiektywów, zabrakło mu tchu. Czy liczył na to, że będzie sprawiać wrażenie zagubionej?

Belle była absolutnie opanowana. Wyglądała oszłamiająco. A gdy posłała całusa do kamery, to on poczuł się zagubiony. Rozległo się pukanie do drzwi biblioteki. Ivo wyłączył telewizor.

- Przepraszam, że panu przeszkadzam - rzekła gospodyni - ale jakiś policjant szuka pani Grenville.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Nikt nie komentował nieobecności Iva. W egoistycznym świecie telewizji Jace Sutton był o wiele bardziej zabawny.

Kolacja, niezliczone nagrody, egzaltowane mowy - Belle patrzyła na to jak przez mgłę. Kiedy człowiek, który dał jej szansę, przeczytał listę nominowanych do nagrody Telewizyjna Osobowość Roku, a potem otworzył kopertę i uśmiechnął się, czytając nazwisko zwycięzcy, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wyczytał jej nazwisko.

Że musi wejść na scenę i podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do

jej sukcesu.

Tyle rąk wyciągało się do niej po drodze. Wreszcie pokonała kilka stopni, odebrała nagrodę i odwróciła się do widowni. Sala znieruchomiła, a Belle spojrzała na statuetkę i zamrugła powiekami.

- Tak naprawdę to nie jest tylko moja nagroda. Ona należy do wszystkich, którzy przyczyniają się do tego, że co dzień rano włączacie Śniadanie z Belle. Do Susan, która o czwartej trzydzieści wita mnie filiżanką earl greya i uśmiechem. Do Elaine, która makijażem potrafi zdziałać cuda. To prawda. Bez makijażu nie chcielibyście mnie oglądać.

W sali rozległ się śmiech.

- Nie da się wybrać kilku osób, bo byłoby to niesprawiedliwe. Spójrzcie jutro na napisy końcowe. Wszystkie te nazwiska powinny być wypisane na tej statuetce. Ta nagroda należy się też ich partnerom, bo nie mają łatwego życia. My wstajemy o czwartej rano i kładziemy się o dziewiątej.

- Szczęściarz z tego Grenville'a - krzyknął ktoś, a wszyscy się roześmiali, dając jej chwilę na złapanie oddechu.

Ivo, stojąc niezauważony w drzwiach, dostrzegł jej uśmiech.

- Szczęśliwa Belle Davenport - powiedziała z przejęciem, kiedy śmiech ucichł.

Przez moment zdawało mu się, że go dojrzała, ale potem zrozumiał, że ona na nikogo nie patrzy. Że mówi szczerze, nie dla efektu.

Och Belle, co ja ci zrobiłem, pomyślał.

- Niektórzy z was wiedzą już, że najbliższy tydzień będzie moim ostatnim tygodniem na śniadaniowej kanapie.

Po sali przemknęło pełne zdumienia „Nie!”.

- Pora iść dalej. Dziękuję wam wszystkim za to, że wspieraliście mnie przez lata. Proszę, żebyście równie dobrze traktowali osobę, która mnie zastąpi.

Niezdolna wydusić słowa więcej, uniosła statuetkę. Przed nią widniało morze

głów, ale tylko jedna osoba może sprawić, że ten wieczór będzie niezapomniany.

I wtedy dojrzała w drzwiach Iva. Zupełnie jakby sprowadziła go myślami. Patrzył na nią. Był jedyną osobą w sali, która się nie uśmiechała i nie biła brawa.

Zeszła po schodkach i ignorując wyciągnięte ręce, ruszyła w jego stronę. Nie miał na sobie wieczorowego stroju. Deszcz zmoczył mu włosy i płaszcz. Zrozumiała, że nie pojawił się tutaj po to, żeby być świadkiem jej sukcesu. Przyjechał, ponieważ coś się stało.

- O co chodzi? - spytała.

- Nie tutaj.

Poczuła ucisk w żołądku. Z powagą wziął ją za rękę i wyprowadził z sali, mijając fotografów z wyciągniętymi obiektywami. Woźny czekał obok jego samochodu.

- Co się stało? - spytała znowu, gdy Ivo usiadł obok niej za kierownicą.

- Policja cię szuka. Szukają Belindy Porter. Byli u ciebie w domu. Jeden z sąsiadów powiedział im, kim jesteś, i przyjechali do mnie.

- Przepraszam.

- To ja przepraszam.

Patrzył na nią, jakby wiedział, że cały wieczór marzyła tylko o tym, by wziąć go za rękę. Uświadomiła sobie, że nie przeprasza jej za swoją nieobecność, ale za to, że ją wyciągnął z imprezy na jej cześć.

Odłożyła statuetkę na tylne siedzenie.

- Ktoś się do mnie włamał? - spytała.

- Nie - odparł, skupiony na prowadzeniu.

No jasne, gdyby sprawa była taka prosta, nie fatygowałby jej, sam by się tym zajął. Albo zleciłby to Mirandzie.

- Nie rozumiem. Nikt nie wie, gdzie mieszkam.

Tylko Simone i Claire. Nagle przypomniała sobie o zgubionym dzienniku Simone, ale przecież tam na pewno nie było jej adresu.

- Tylko ty i mój agent.

I Daisy. Daisy znalazła się w kłopotcie.

- Więc co się stało?

- Nie podali mi szczegółów. Tylko tyle, że ktoś przyjęty dzisiaj wieczorem na oddział ratunkowy miał przy sobie list z twoim nazwiskiem i adresem.

- Jest w szpitalu? Ale... - Poruszyła bezgłośnie wargami. - Jest przytomna?

- Upadła na ulicy. Nic więcej nie wiem.

- Nie... - Odchrząknęła. - Przepraszam. Nie chciałam, żeby cię...

- Niepokoiłi - dokończył.

- Przepraszam.

- Ja też, Belle, ja też.

Od czasu do czasu Ivo włączał wycieraczki, bo na szybach osiadała lodowata mżawka, i tylko one przerywały ciszę. Nie powiedział, czy chodzi o kobietę czy mężczyznę, ale Belle wiedziała, że to kobieta.

Więc to prawda, pomyślał. Belle ma córkę.

Czekał z nadzieją, że ona coś powie, zaufa mu. Gdy zajechali przed szpital, zdał sobie sprawę, że Belle jest niespokojna, zdjeta strachem. Dotknął jej zaciśniętych na kolanach dłoni.

- Zajmiemy się nią, Belle.

Przez moment dojrzał w jej oczach jakiś błysk, coś, co dało mu nadzieję, ale zaraz potem Belle stanowczo pokręciła głową i odsunęła rękę.

- Nie ma żadnych „nas”. Dziękuję, że po mnie przyjechałeś i że mnie podwiozłeś. - Otworzyła drzwi. - Dam sobie radę.

- Rozumiem, że nie chcesz ze mną mieszkać, ale nadal jestem twoim mężem.

- Starał się ukryć desperację. Tu nie chodzi o samochód czy sufit. Rozmawiał z policjantem. Wiedział, że będzie jej ciężko. - Jestem twoim przyjacielem.

Nie patrząc na niego, odparła:

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.



Wysiadła, zostawiając go samego. Wchodząc po schodach, uniosła długą suknię.

Przez chwilę siedział bez ruchu, przyszpilony do fotela jej słowami. A wiedział, że powinien za nią pójść, że będzie go potrzebowała, niezależnie od tego, co mówiła.

Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Czy to prawda? Pragnął jej ciała i ciepła, jakie wносиła do jego życia. Co jej dawał w zamian?

Nawet teraz, kiedy oznajmiła, że w ich związku nie ma nic, co by ją zatrzymało, knuł i planował, jakby była jakąś firmą, którą chciał posiadać i kontrolować. A nie kobietą, za którą coraz mocniej tęsknił.

Jej słowa bolały, zrywały warstwy ochronnego pancerza. Pojął, że źle formuluje pytanie. Tu nie chodzi o to, co i ile mógł jej dać. Nie ma na świecie takich diamentów, kwiatów, apartamentów, które pomogłyby mu ją odzyskać. Ona nie chce rzeczy. W oczekiwanym przez nią poczuciu bezpieczeństwa tkwił głębszy wymiar, coś, czego nie da się kupić za pieniądze. Nie potrafił jej tego ofiarować, bo niezależnie od swojego bogactwa, był emocjonalnie pusty.

Jak napełnić wyschniętą studnię?

To dylemat tysięcy bajek. Co musiałby oddać za serce Belle? Jakby na zamówienie zadzwonił jego telefon, dając mu może nie odpowiedź, ale drugą szansę.

Belle nie zwracała uwagi na zainteresowanie, jakie wzbudził jej przyjazd.

Zgłosiła się do recepcji, skąd zaprowadzono ją do jednego z gabinetów, gdzie na łóżku leżała wyglądająca jak strach na wróble dziewczyna. Chuda, blada, w T-shircie i czarnych dżinsach. Belle starała nie zdradzać przerażenia.

- Daisy? - zapytała.

Dziewczyna nie odpowiedziała na jej dotyk, nie spojrzała jej w oczy. Miała dziewiętnaście, najwyżej dwadzieścia lat, ale wyglądała młodziej i tak żałośnie.

Belle wyobrażała sobie Daisy inaczej, jako dorosłą wersję małej ślicznej

blondynki. Szczęśliwą młodą kobietę. Kogoś, kogo by pokochała i kto by ją pokochał.

- Czy ona jest ranna? - spytała pielęgniarkę.
- Lekarz nie znalazł żadnych siniaków ani śladów samookaleczenia.
- Cierpi na anoreksję? - Musiała znać choćby najgorszą prawdę.
- Ona jest w ciąży.
- W ciąży?!
- Zemdląca. To się zdarza. Gdyby jadła regularnie, może by się nie zdarzyło.

Myślałam, że pani ją zna?

- Znam.

Tak sądziła. Choć nie mogła się skomunikować z Daisy, nie czuła emocji, których się spodziewała. Ale niby dlaczego Daisy miałyby jej okazać siostrzane uczucia?

- Dawno jej nie widziałam - dodała. - Przyjmiecie ją na oddział?
- To jest szpital, a nie pensjonat.
- Ona musi coś zjeść.
- Nie jesteśmy barem całodobowym.

Belle zaczerwieniła się zażenowana.

- Przepraszam. Zorganizuję transport i będzie nas pani miała z głowy.

Daisy nadal nie reagowała.

- Jeśli chce ją pani zabrać, proszę bardzo. - Pielęgniarka zwróciła się do dziewczyny, która ani drgnęła. - To chyba twój szczęśliwy dzień.

Dziewczyna obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem, ale pielęgniarka była na to odporna.

- Jak sobie chcesz, ale ja potrzebuję tego pokoju dla kogoś naprawdę chorego.

Daisy powoli usiadła, opuściła stopy w zabłoconych czarnych sportowych butach i zsunęła się na podłogę. Wzięła płaszcz i bez słowa ruszyła do drzwi.

Pielęgniarka uniosła brwi, patrząc na Belle. Ta wzruszyła ramionami, a potem

pospieszyła za siostrą.

- Zaczekaj.

Daisy szła ze spuszczoną głową.

- Nie prosiłam ich, żeby do ciebie dzwonili - odparła nie zatrzymując się.

- Wiem. - Belle z trudem dotrzymywała jej kroku. - Ale jestem. Zaczekaj, wezwę taksówkę.

Daisy w końcu przystanęła, wciąż na nią nie patrząc.

- Usiądź. Albo kup sobie coś gorącego do picia. Czekolada cię rozgrzeje.

- Nie mam kasy.

- Proszę.

Belle odwróciła się. Za nią stał Ivo i wyciągał do Daisy rękę. Po tym, co mu powiedziała, nie spodziewała się już go zobaczyć.

- Zostawiłaś na przyjęciu torebkę - rzekł, zanim się odezwała. - Jace cię szukał, podrzucił ją do domu. Manda do mnie zadzwoniła. Będą ci potrzebne klucze.

- Ja... tak.

Dopiero wtedy zwrócił się do Daisy:

- My już się znamy.

Nie odpowiedziała, tylko ruszyła do wyjścia.

- Znacie się? - spytała Belle.

- To ona uruchomiła alarm w twoim samochodzie.

- Mówiłeś, że miała zielone włosy.

- To było cztery dni temu. Zresztą chyba niebieskie bardziej mi się podobają.

Pasują do jej oczu.

- Co chcesz powiedzieć?

- Nic. Nie powinniśmy za nią pójść?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie ma żadnych nas. Powiedziała to, by go zniechęcić. Podejrzewała, że teraz użył liczby mnogiej, żeby pokazać jej, jak bardzo się myli. Nie musiał tego robić.

Cokolwiek się stanie, w jej myślach i sercu będą związani na wieczność. Nie zapomni żadnego dotyku ani pocałunku, pieszczot, które pozbawiały ją rozumu.

- Belle?

- Tak? - Odezwała się, łapiąc oddech. Minęli rozsuwane drzwi. - Gdzie ona zniknęła?

- Niedaleko - odrzekł Ivo.

Belle zignorowała cyniczną nutę w jego głosie.

- Musimy ją znaleźć. Jest zimno. Ona jest głodna. - Jakoś nie przeszło jej przez gardło nic więcej.

- Jest tam, po drugiej stronie.

Żałując, że ma na nogach szpilki, Belle zbiegła po schodach. Ivo ją wyprzedził.

- Wsiadaj do samochodu.

Nie słuchała go, dreptała, unosząc suknię.

- Daisy, poczekaj! Dokąd idziesz? - wołała zdyszana, lawirując między samochodami.

Daisy przystanęła i odwróciła się, lecz zamiast wyciągnąć do niej rękę, rzuciła z taką wściekłością, że Belle się cofnęła.

- Dlaczego to akurat ty? Ty mnie opuściłeś! Nie ciebie szukam. Szukam ojca.

- Ojca? - spytała zszokowana Belle. - On nas zostawił, ciebie też. Wszystko, co się stało, to jego wina.

- Kłamiesz.

- To prawda. - Widząc ściągniętą twarz Daisy, Belle zrobiłaby wszystko, by cofnąć gorzkie słowa. Daisy była wtedy małym dzieckiem, nie miała o niczym po-

jęcia. Wiedziała tylko, że jej matka zmarła, a siostra ją opuściła. Została jej wyidealizowana postać ojca.

Deszcz ustał, ale przenikliwy wiatr gwizdał po ulicach. Belle, drżąc zdesperowana, odsunęła od siebie złe wspomnienia. Jeśli Daisy potrzebuje ojca, ona go znajdzie.

- Razem łatwiej do niego dotrzemy.
- Akurat, jakbyś tego chciała.
- Dla mnie liczy się to, czego ty chcesz.

Ivo podjechał i wysiadł z samochodu. Zarzucił Belle na ramiona swój płaszcz, jakby to ona potrzebowała opieki. Jakby był jedyną osobą na świecie, która potrafi się o nią zatroszczyć. Usłyszała słowa Simone: Ivo mógłby ci pomóc.

Nie wątpiła, że odszukanie ojca Daisy będzie trudniejsze niż znalezienie Daisy. Jeśli ktokolwiek jest w stanie to zrobić, to właśnie Ivo. Nie, musi zrobić to sama. Zdjęła płaszcz i otuliła nim siostrę.

- Pomogę ci - powiedziała. - W czym chcesz. Istnieją agencje specjalizujące się w poszukiwaniu członków rodzin.

- Ty nie jesteś moją rodziną.

Belle wzdrygnęła się, jakby dostała w twarz.

- Belle, proszę - odezwał się Ivo. - Daisy, ty też. Wsiądźcie do samochodu.

Daisy powiedziała mu jasno, co może sobie zrobić ze swoim samochodem.

- Nie ma sensu stać i moknąć - odparł, puszczając jej słowa mimo uszu. Atmosfera była dość napięta. - Zostawię was, żebyście sobie porozmawiały.

- Po co? Ona nie chciała mnie znać.

- Nie! - krzyknęła Belle.

Ivo miał tego dość.

- Dam ci pieniądze na jedzenie, ale nie pozwolę, żeby Belle stała na deszczu i wysłuchiwała, jak się nad sobą użalasz i jej wymyślasz.

- Nie pozwolisz? - Belle odwróciła się do niego ze złością.

- Chyba że wolisz złapać zapalenie płuc - zauważył.
- Nie rozumiesz? Nie chodzi o mnie, tylko o nią.
- Wiem, uwierz mi, że wiem.
- Jeśli ją teraz zostawię, co się z nią stanie? Dokąd pójdzie?
- Pewnie tam, gdzie spędziła minioną noc - odparł najłagodniej, jak potrafił. -

I poprzednią. Czemu jej nie spytasz?

Lodowaty deszcz przemoczył jedwabną suknię. Belle знаła to uczucie. Zimno, mokro, głodno. Znała wszystkie miejsca, gdzie przerażone kobiety chronią się nocą.

- Nie - rzekła do siebie i do Iva.

- Kręciła się koło twojego domu, wydzwaniała do ciebie. Myślisz, że przypadkiem zemdlą na ulicy z twoim adresem w kieszeni? I to w jeden z najważniejszych dla ciebie wieczorów? Specjalnie każe ci za sobą gonić. Nie uda się w takie miejsce, gdzie nie mogłabyś jej znaleźć.

- Skąd ten cynizm? - zapytała.

Ivo był zdesperowany. Deszcz zmoczył mu sweter, zmoczył nędzne ubranie dziewczyny. Suknia Belle przykleiła się do jej ciała, a włosy do policzków i karku. Martwił się o Belle, ale martwił się też o jej córkę, i to tak, że nigdy by siebie o to nie podejrzewał.

- Nie jestem cyniczny - odrzekł. - Jestem realistą. - Otworzył drzwi auta. - Co powiesz, Daisy? Gorąca kąpiel, ciepłe łóżko, dobre jedzenie.

- Wsadź sobie swoją gorącą kąpiel wiesz gdzie. Nie potrzebuję ani jej, ani ciebie.

- Nie rozumiesz. Powiedzmy, że dorzucę sto funtów? - Na zachętę zostały mu już tylko pieniądze. Pieniądze zawsze działają.

- Ivo!

- Nie? Tysiąc funtów? - Zignorował furię Belle.

- Nienawidzę cię. - Daisy spiorunowała go wzrokiem, uniosła głowę i rzekła:

- Pięć tysięcy.

Zobaczył twarz Belle i coś się w nim złamało.

- Nienawidzę was! - krzyknęła Daisy, rzucając w Belle jego płaszczem.

Stało się to tak szybko, że kiedy Belle chwyciła płaszcz, a Ivo odwrócił się na chwilę, dziewczyna zniknęła. Pobiegła jedną ze słabo oświetlonych alejek między budynkami. Przeklął, wściekły na nią i na siebie. Nie tak sobie to wyobrażał. Był przekonany, że kiedy Belle połączy się ze swoim straconym dzieckiem, on będzie w stanie wyznać jej prawdę.

Od momentu, gdy policjant stanął w progu jego domu, wiedział, że to nie będzie łatwe, a jednak powinien sobie lepiej poradzić. Czuł się, jakby w ciągu jednej nocy zamienił się w swojego ojca.

- Tak mi przykro, Belle.

- Pomóż mi, Ivo - błagała. - Pomóż mi ją znaleźć.

Słyszając to, powinien być najszcześniejszym człowiekiem na ziemi, ale życie nie jest takie proste.

Przeszukali najbliższe uliczki. Belle wołała Daisy na przemian błagalnym i pełnym złości głosem.

Dopiero kiedy zaczęła tak straszliwie szczekać zębami z zimna, że nie mogła wypowiedzieć słowa, wróciła z nim do samochodu. Nalegała, by powoli objechali okolicę, z nadzieją, że w jakiejś bramie wypatrzy siostrę.

Tuż przed świtem Ivo kategorycznie stwierdził, że pora z tym skończyć. Belle była już bardzo zmęczona.

- To nie ma sensu. Mogę szukać całą noc, ale jeśli ona nie chce, żebyśmy ją znaleźli, nie mamy szansy.

- Mówiłeś, że chce.

- Chce, ale może jeszcze tego nie wie.

Belle przeszedł dreszcz.

- Zawiozę cię do domu - rzekł bardziej zatroskany o nią niż o dziewczynę,



która sprawiła jej ból. - Będę dalej szukał. Obiecuję.

- Nie, masz rację. Ona wie, gdzie mnie znaleźć.

Nie do końca wierzył w jej spokój, choć czekała cierpliwie w samochodzie, gdy wpadł po jej torebkę do swojego domu. Kiedy dotarli do Camden, tak się trzęsła, że nie trafiała kluczem do zamka. Ivo otworzył drzwi. Nie czekając na zaproszenie, wszedł za nią po schodach, włączył ogrzewanie i nastawił czajnik. Belle zdjęła mokrą i zabłoconą kreację i włożyła szlafrok.

- Ciepło - powiedziała, zwijając się na sofie. Ivo podał jej kubek czekolady z brandy. - Daisy tego nie dostanie.

- Jej wybór. Chciała cię ukarać. - Przyklęknął przed nią, obejmując jej dłonie, którymi ścisnęła kubek, żeby się nie trzęsły.

- Co do tego dołałeś?

- To cię rozgrzeje, pij. - Potem, ponieważ chciał, by go dobrze zrozumiała, dodał: - Ona uważa, że krzywdząc siebie, sprawia ci największy ból.

- Skąd wiesz?

- To prawda, nie? - odparł wymijająco. - Wróci tu, jak stwierdzi, że dość się nacierpiałaś. Jutro, pojutrze.

- A jeśli jutro będzie za późno?

Podniosła wzrok, ale oczy miała suche.

Ivo pochodził z rodziny, gdzie emocje były tłumione do tego stopnia, że prowadziło to do zaburzeń. Nigdy przedtem nie zastanawiał się, dlaczego Belle zachowuje się podobnie, był nawet wdzięczny, że nie ucieka się do łez.

Teraz rozumiał, skąd się to brało i wolałby, żeby wpadła w histerię.

- Ona jest taka chuda, Ivo.

Czekał, liczył, że wreszcie to powie.

- Gdybym chociaż dała jej coś do jedzenia. Ona wymaga opieki. Nie mam pojęcia, gdzie jej szukać.

- A co wiesz?

Ponieważ była sławna i bogata, nie brakowało ludzi, którzy chcieliby ją wykorzystać.

- Jesteś pewna, że to dziewczyna, której szukasz?

- Miała mój list. Zarejestrowała się w agencji adopcyjnej, a ja do niej napisałam. Skąd inaczej wiedziałaby, gdzie mieszkam? Zna mój numer telefonu.

- Sądziłaś, że to ona wydzwaniała, prawda?

- Nie wiem. Tak przypuszczam.

- Na pewno masz rację. - Wziął od niej kubek i postawił go na stoliku.

Potem usiadł obok i zachęcił ją, by się na nim wsparła. Starał się nie myśleć o jej włosach, jej zapachu, pragnieniu, by ją przytulić i nigdy nie wypuścić z ramion. Teraz nie chodziło o niego, lecz o kobietę, dla której zrobiłby wszystko. Którą... kochał. To słowo nagle wpadło mu do głowy, wypełniając pustą przestrzeń.

Belle złożyła głowę na jego piersi. Tylko na chwilę, by zebrać siły.

- Ile listów napisałaś? - spytał.

Powściągnęła ziewnięcie.

- Do Daisy? Jeden.

- Nie pytam, ile ich wysłałaś. Ile napisałaś?

- Aha, kilka - przyznała.

- I co z nimi zrobiłaś? Masz niszczarkę? Czy wyrzuciłaś je do śmieci, gdzie każdy mógł je znaleźć?

- Nie... Nie!

Nie odpowiedziała „nie” na pytanie, ale na zawartą w nim sugestię. Że to jakaś pułapka, że ktoś grzebał w jej śmieciach, znalazł brudnopis listu i posłużył się nim.

Ivo objął ją mocniej.

- Zabrało mi to trochę czasu, ale teraz wiem, że coś cię dręczyło. Uważałaś, że nie możesz się tym ze mną podzielić. To moja wina, nie twoja - rzekł szybko. - Kiedy sobie przypominałem, że przeglądałaś strony dotyczące adopcji, wszystko

stało się jasne.

- Ivo...

- Dziś wieczorem - podjął, nie dopuszczając jej do głosu - jak powiedziałem ci, że ktoś upadł na ulicy, nie spytałaś, kto. Wiedziałaś, że to ona.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Więc mówię ci, że już wiem. Masz córkę. Oddałaś ją do adopcji.

- Daisy? - Jej policzki na powrót poczerwieniały. - Myślisz, że ja... że ona.

- Szukałaś jej, a dzisiaj uwierzyłaś, że ją znalazłaś.

- Uwierzyłam? - Z jej ust dobyło się coś między westchnieniem i drżeniem.

Zamknęła oczy, jakby chciała zablokować bolesne obrazy.

Pod jej oczami Ivo widział cienie. Kiedy ostatnio przespala całą noc? Jak długo trwały jej poszukiwania? Tęsknota? Dlaczego nie poprosiła go o pomoc?

Nie, to ostatnie pytanie nie ma sensu.

- Wiem, że nie to chcesz teraz usłyszeć, ale muszę cię spytać, czy jesteś absolutnie pewna, że właśnie tej dziewczyny szukasz?

Spodziewał się złości. Belle, choć rozchyliła wargi, milczała. Odsunęła się, jakby mogła się od niego zarazić podejrzliwością.

Zdał sobie sprawę, że nawet przez chwilę nie wątpiła i niczego też nie sprawdziła. Może świadczy to o tym, że jest od niego lepsza. Ale była też bezbronna, zdana na łaskę pozbawionych skrupułów ludzi.

W tej chwili najważniejsze było, żeby mu zaufała. Chwycił ją za ramiona.

- Spójrz na mnie.

Niechętnie uniosła powieki. Jej oczy lśniły od łez, ale żadna łza z nich nie wypłynęła.

- Ona mnie nie chce - powiedziała, jakby to była odpowiedź na jego wątpliwości. - Szuka ojca.

To bolało niewyobrażalnie. Gdzieś tam był mężczyzna, który dał jej to, czego on nie mógł jej dać - dziecko. Głupiec, który nie wie, jakim jest szczęściarzem.

- Znajdziemy ją. Jego też, jeśli zechcesz. Jeśli ona naprawdę jest twoją córką... - Nagle to jemu z trudem przychodziły słowa. - Jeśli jest twoją córką, to również moją.

- Nie! - Belle szarpnęła się gwałtownie.

Oczywiście, że nie, jakież był głupi, że sobie wyobraził...

- No to jestem też za nią odpowiedzialny - poprawił, zanim mu oznajmiła, że to nie jego interes.

- Nie, Ivo.

- Widziałem ją, to nie będzie łatwe. Potrzebujesz wsparcia. Mogę ci pomóc.

Tym razem tylko pokręciła głową.

Ale ktoś musi kierować się rozsądkiem, nie sercem. On, jej mąż, jej przyjaciel, musiał to powiedzieć. Nawet jeżeli ona nigdy mu nie wybaczy.

- Ona nie jest do ciebie podobna.

Belle zamruwała.

- Tak, nie mam niebieskich włosów.

- Ani oczu - upierał się, świadomy, że Belle mu za to nie podziękuje. W każdym razie nie teraz. - To nie jest niemożliwe, ale... Wybacz.

- Dlaczego masz przeproszać? Powiedziałeś prawdę. Zmarszczył czoło. Jej zgoda nie napawała go optymizmem.

- Z drugiej strony, nie masz racji.

- Kochanie... - wyrwało mu się.

- Daisy nie jest moją córką. Jest bardzo szczupła, wygląda jak dziecko, ale jest tylko dziesięć lat ode mnie młodsza. To moja przyrodnia siostra. Miałyśmy innych ojców. Mój zmarł, jej porzucił rodzinę. Z tym samym skutkiem.

Na moment zabrakło mu słów. Pustka, która na chwilę się zapełniła, znów była pustką.

- Ona jest twoją siostrą?

- To dla ciebie chyba jeszcze większy szok  
- Nie... - Pokręcił głową. To coś gorszego.  
- Masz prawo być zszokowany. Miałam tylko ją i odwróciłam się do niej plecami.

- Ale ta strona poświęcona adopcji...  
- Daisy została adoptowana, ja nie.  
- Rozdzielili was?  
- Miała cztery lata, była śliczna. Jasne loki, niebieskie oczy, promienny uśmiech. Ja miałam czternaście lat. Byłam zbuntowaną nastolatką, która przez trzy lata uciekała z matką przed jej demonami, przed opieką społeczną, grzebała w śmietnikach, żeby przeżyć, widziała rzeczy, których dziecko... - Nie opierała się, gdy wziął ją w ramiona i przytulił. - Daisy została zabrana do rodziny zastępczej. Mnie przyjęto do szpitala z tą samą infekcją płuc, która zabiła moją matkę. Kasłałam jak nałogowy palacz. Stąd mam ten schrypnięty głos.

Ivo przeklął, wyobrażając sobie, ile wycierpiała.

- Jak Daisy się obroniła przed tą infekcją?  
- Matka oddawała nam całe jedzenie, jakie udało jej się zdobyć, a ja większość swojej porcji dawałam Daisy. Zawsze była na pierwszym miejscu.

- Robiłaś to, co uważałaś za konieczne. - Jak mógłby w to wątpić? Widział, jak chętnie skorzystała z okazji, by zrobić coś dla dzieci, które powtarzały jej los. Teraz rozumiał, dlaczego ta wyprawa była dla niej ważna.

Zawsze przeczuwał, że przeszłość Belle kryje jakąś tajemnicę. Żył z nią przez trzy lata i nic o niej nie wiedział. W jego głowie pojawiało się coraz więcej pytań.

Od czego uciekała jej matka? Trzy lata tułała się z dwójką dzieci. Jakim cudem przeżyły?

Jedyne pytanie, jakiego nie musiał sobie zadawać brzmiało: Dlaczego Belle mu o tym nie powiedziała?

Ale to może poczekać. Inne sprawy wymagają natychmiastowego załatwienia.

Musi się dowiedzieć, czy ta dziewczyna nie jest oszustką.

- Zostałyście rozdzielone po śmierci waszej matki?

- Biedna mama. Tak się bała opieki społecznej. Wiedziała, że gdyby się nami zainteresowali, odebraliby jej dzieci. Nawet kiedy była tak chora, że nie miała siły wstać, nie pozwoliła mi szukać pomocy. Pewnego ranka nie mogłam jej dobudzić. Wiedziałam, że krzyczałaby na mnie, ale spanikowałam i wezwałam karetkę. Nie chciałam, żeby umarła.

- Dobrze postąpiłaś.

- Nie, powinnam była to zrobić tydzień wcześniej, kiedy jeszcze miała szansę.

- Obwiniasz się?

Wstała i spojrzała na niego.

- A ty byś się nie obwiniał? - Jej oczy, zwykle pełne ciepła i życia, były smutne.

Potrząsnął głową.

- Nie powinni byli was rozdzielać.

- Kiedyś rutynowo rozdzielali całe rodziny. Nawet bliźniacze rodzeństwa.

Czytałam wstrząsające historie o spotkaniach braci i sióstr po pół wieku. Teraz jest inaczej.

Wyciągnęła rękę, jakby to on potrzebował pociechy. Jej widzowie to właśnie w niej kochali. Szczerze martwiła się o innych, nawet o niego. Wykorzystał to bezwstydnie, by znowu wziąć ją w ramiona.

- Wtedy też może by się to nie zdarzyło, gdyby nie różnica wieku - rzekła. - Daisy była dość mała, żeby zapomnieć o przeszłości, miała szansę na przyzwoite życie i prawdziwą rodzinę. Dla mnie było za późno.

- Nigdy nie jest za późno.

Belle ziewnęła. Wstała przed świtem, a ciepło i czekolada z brandy zrobiły swoje. Fizycznie i psychicznie wyczerpana walczyła z sennością.

- Byłam zła. - Potrząsnęła głową, jej skręcone przez deszcz włosy musnęły je-

go policzek. - Nie, byłam zazdrosna o tę małą dziewczynkę, która wciąż potrafiła się uśmiechać. Wiedziała, jak rozkochać w sobie innych. Nie umiałam jej tego wybaczyć, więc odeszłam. - Westchnęła. - Tak, ty zawsze masz rację.

- Nie.

- Tak. Powiedziałeś, że chciała mnie ukarać. Dziś zrobiła to w jedyny znany jej sposób, a to ja ją tego nauczyłam. Odwróciła się do mnie plecami.

- Wróci.

- Tak myślisz? Szuka swojego ojca.

- Możesz jej pomóc. Ona to wie.

Pokręciła głową.

- Nosi twój list w kieszeni. Gdyby nie chciała cię znać, po co by go trzymała?

Belle zamknęła oczy, jakby chciała odgrodzić się od przykrej rzeczywistości.

Ivo przeniósłby dla niej góry, wziął na siebie jej ból, ale wiedział, że ona sama musi sobie z tym poradzić.

Władza czy bogactwo nic tutaj nie znaczą. Mógł ją tylko tak trzymać, być z nią, niezależnie od tego, ile razy ona go odtrąci. Może nikt nie zrobiłby więcej.

Może w tej chwili to wystarczy.

Belle, pokonana przez zmęczenie, usnęła w jego ramionach. Od tygodni nie byli tak blisko. Czuł egoistyczną radość, że Belle choć na chwilę mu zaufała.

- Wszystko się ułoży, kochanie. - Musnął wargami jej czoło. - Zrobię dla ciebie wszystko.

Belle ani drgnęła. Ivo poczuł, że ręka mu ścierpła, lecz to był słodki ból.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Coś twardego wbijało się w policzek Belle. Wyciągnęła rękę, by odwrócić poduszkę na chłodniejszą stronę. Trafiła na coś miękkiego, ale nie gładką bawełnę. Kaszmir...

Zasnęła na kanapie?

Po chwili, gdy ból pleców, ręki i karku przywrócił ją do rzeczywistości, otworzyła oczy.

Ivo, w zmiętym ubraniu, z cieniem zarostu na twarzy, patrzył na nią zaspianym wzrokiem. Zaczerwieniła się pod wpływem jego spojrzenia. Całą noc spała na kanapie z głową na piersi Iva. Byli co prawda ubrani, mimo to sytuacja była nadzwyczaj intymna.

Odeszła od niego, powtarzała mu, że go nie potrzebuje. A jednak minionej nocy jej nie zostawił, choć na to zasłużyła. Nawet wtedy, gdy powiedziała, że to przez niego Daisy znów zniknęła, nie opuścił jej, lecz przez wiele godzin cierpliwie szukał jej siostry.

A kiedy w końcu wyznała mu prawdę, został z nią całą noc. W istocie nie mógłby wstać, nie budząc jej. Ale przecież nie musiał trzymać jej w objęciach, pocieszać, nazywać swoją ukochaną...

Nie, to akurat sobie wyobraziła. Był mężem minimalistą. Idealnym pod wieloma względami, ale zimnym.

- Przepraszam - odezwała się.

- Za co?

- Za wszystko.

Za to, że nie miała ochoty się ruszyć. Za to, że go okłamywała.

- Za to, że tak zasnęłam - odparła, by nie wprawiać go w zakłopotanie.

- W łóżku byłoby ci wygodniej, ale nie chciałem cię budzić. - Poglądził skórę pod jej okiem. Minionego wieczoru musiała użyć sporo korektora, by zakryć cienie.

- Kiedy ostatnio porządnie się wyspałaś?

- Tak fatalnie wyglądam?

Dźwięk telefonu wybawił ich z trudnej sytuacji.

- Która godzina? - zapytała.

- Czy to ważne?

Chwyliła palce Iva i przez chwilę wyobraziła sobie, że je całuje, a on w odpowiedzi zdejmuje jej szlafrok, obsypuje pocałunkami jej kark...

Spojrzała na jego zegarek.

- To niemożliwe - powiedziała. - Mój budzik...

- Zapomniałaś go nastawić.

- Już dawno powinnam być w studiu. Gdzie moja komórka? - jęknęła, usiłując się podnieść.

- W twojej torebce. Pewnie wyłączona.

- Puść mnie. Muszę odebrać.

Uniósł ręce. Poła jej szlafroka uwięzła pomiędzy Iwem i kanapą. Telefon dalej dzwonił.

- Uspokój się, najwyżej ktoś zostawi ci wiadomość.

Czy on nie rozumie?

- To Daisy.

Włączyła się automatyczna sekretarka. Osoba po drugiej stronie linii rozłączyła się.

- Ona tego właśnie chciała - rzekł Ivo, kiedy nie patrząc na niego, uwalniała swój szlafrok.

Wiedziała o tym, ale to jej nie uspokoiło.

- To gra, Belle.

Tym razem odezwał się długi, niecierpliwy dzwonek domofonu. Belle pomknęła na bosaka otworzyć drzwi.

- Dobry Boże, Belle, chyba miałaś koszmarną noc - rzekła Manda, nieskazi-

telna od stóp do głów, z gładko zaczesanymi włosami i w szpilkach od Manolo Blahnika. - Dobrze, że Ivo prosił, żebym zadzwoniła do studia i uprzedziła, że nie zjawisz się dziś rano.

- Naprawdę?

- Nie mówił ci? - Miranda wzruszyła ramionami. - Przyniosłam mu ubranie. - Uniosła rękę, w której trzymała torbę z garniturem i teczkę. - Twoje kłopoty są na pewno ważniejsze, ale przepraszałam już za tyle odwołanych spotkań, a ponieważ tym razem to jest premier...

- Nie prosiłam go, żeby został - burknęła Belle. - O czym ty mówisz? Jakie odwołane spotkania?

- Nic takiego. - Ivo położył dłoń na jej ramieniu. - Masz rację, Manda, nie spodziewam się, żeby premier przesunął termin spotkania. - Spojrzał na papierową torbę, którą trzymała w drugiej ręce. - Proszę, powiedz, że tam jest kawa.

- Kawa i muffinka. Nie ubrudzisz się tak jak croissantem. Zjesz po drodze na Downing Street, a ja zrobię ci briefing. Zaczekam w samochodzie.

- Nie ma potrzeby - rzekł, zabierając jej papierową torbę i garnitur. - Sama powiedz wszystko premierowi.

- Mam pojechać za ciebie na Downing Street?

- Chodzi o jakiś projekt pomocy zagranicznej. Jeśli do tego dojdzie, i tak ty będziesz się tym zajmować. Więc porozmawiajcie bez pośredników.

- Tak, ale...

- Chciałbym, żebyś to dla mnie zrobiła, Manda.

Belle czuła, że to ważne. Że Ivo obdarzył siostrę wielkim zaufaniem.

Miranda przez chwilę biła się z myślami.

- No dobrze. To... lepiej już pójdę. - Zerknęła na Belle, a potem na Iva. - Zobaczymy się później?

- Później - potwierdził.

Skinęła głową i odwróciła się. Kiedy wsiadała na tylne siedzenie samochodu,

Belle instynktownie rozejrzała się z nadzieją, że dojrzy swoją siostrę.

Ivo wziął ją za rękę i pociągnął do domu. Zamknawszy frontowe drzwi, pokazał jej papierową torebkę i spytał:

- Kawy?

- Nie sądzę, żeby Miranda pomyślała także o mnie - Zajrzała do środka. - No właśnie.

- Podzielę się z tobą.

- Dzieliliśmy tylko prysznic i łóżko.

- A dzisiaj kanapę.

Ruszyła biegiem po schodach do swojego mieszkania, do kuchni. Niech to jasna cholera!

Dlaczego nie pojechał z Mirandą?

Zostawiła go. Czy on tego nie rozumie? Nawet mieszkając razem, nie jedli wspólnych śniadań.

Kiedy Ivo wszedł za nią, ich oczy się spotkały. W ustach jej zaschło. Cisza niezdolnie się przeciągała.

- Nie do wiary, że to zrobiłeś - wydusiła wreszcie.

- Co?

- Wysłałeś Mirandę na spotkanie z premierem. Przypuszczalnie pozbawiłeś się szansy na tytuł szlachecki. Może nawet miejsce w izbie lordów.

- Sądzisz, że mi na tym zależy? - Zdjął pokrywkę z kartonowego kubka i sięgnął po filiżanki.

- Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia, co myślisz.

- No to pozwól, że w jednej rzeczy cię oświecę. Dwa dni temu oznajmiłem Mandzie, że cię nie docenia.

- Nie będę pytać, co ona na to, żeby cię nie krępować.

- Bez obaw, ale Manda pewnie by mi nie wybaczyła, gdyby wiedziała, że ci powiedziałem, że czuje się od ciebie gorsza.

- Gorsza? Nie wierzę.

- Jako kobieta.

- Silikon działa cuda.

- To nie ma nic wspólnego z twoim wyglądem. Chodzi o to, jak ludzie cię traktują. O twoją naturalną empatię.

Belle, zakłopotana, odrzekła:

- Ja też ją wysoko cenię. Da sobie radę z premierem.

Ivo podniósł wzrok. Zwykle był zamknięty w sobie.

Czasami myślała, że kochanek, który przychodzi do jej łóżka, jest tworem jej wyobraźni. Ale tutaj, w maleńkiej kuchni, przez chwilę znów widziała mężczyznę, który porwał ją na rajską wyspę, by o zachodzie słońca poślubić ją na brzegu morza. Ivo ujął ją pod brodę.

- Tak uważasz?

Jego palce były chłodne, jej skóra rozpalona. Zadrzała, czując, że jakiś dźwięk próbuje wydobyć się z jej gardła. Nie wiedziała, co to jest. Powinna się domyślić, że Ivo nie pogodzi się tak łatwo z jej odejściem. Chodziło o coś więcej niż namiętność. Jego duma domagała się, by ją odzyskał. W tym celu był gotów na wszelkie poświęcenia, ofiarował jej nawet swój najcenniejszy dar, swój czas.

Belle wstrzymała oddech i otworzyła oczy, ale Ivo już się odwrócił. Wyjął mufinkę z torebki, przełamał ją na pół i podał jej jedną część. Jak jabłko Ewy, pomyślała. Słodka nieodparta pokusa.

- Nie, dziękuję. Muszę się ubrać, zadzwonić do studia i do ludzi od PR-u. Bóg jeden wie, jak prasa skomentowała moje nagłe wyjście z wczorajszej ceremonii.

- Jace na pewno wymyślił wiarygodną historyjkę, która ich na jakiś czas zaspokoi.

- Nie wątpię. Ale martwi mnie, jak ją wykorzystają. Prosiłeś Mirandę wczoraj wieczorem, żeby zadzwoniła do studia? Co im powiedziała?

- Że masz kłopoty rodzinne. Stwierdziłem razem z Jace'em, że najlepiej bę-

dzie, jak ona to przekazuje.

- Oczywiście, kto śmiałyby kwestionować słowa Mirandy? Moje życie bardzo się skomplikuje, Ivo. Powinieneś się wycofać.

- Przeciwnie. Powinnaś wrócić do domu, żeby mieć trochę spokoju. - Zmarszczył czoło. - Chcesz mnie chronić przed tabloidami?

- Nie.

- Za szybko odpowiedziałaś.

- To nie wymaga zastanowienia. - Gdyby ich małżeństwo było prawdziwe, nie mieliby przed sobą żadnych tajemnic. - Zgodziłeś się na związek idealny. A wiadomo, że to nie trwa wiecznie.

- Nie?

Wzięła do ręki filiżankę i dumiała, co by tu powiedzieć. Nic nie przychodziło jej do głowy, więc rzekła tylko:

- Weź prysznic w łazience przy pokoju gościnnym. Po czym udała się do drugiej łazienki.

Ivo spojrzał na przepołowioną muffinkę. Nasunęło mu się porównanie z ich małżeństwem. Złożył dwie połówki, ale okruchy się osypały i połówki już do siebie nie pasowały. Ideał to iluzja. Życie to błędy i ryzyko.

Belle ma rację. Ich małżeństwo - idealne małżeństwo - skończyło się. Pora przestać je naprawiać. Trzeba zbudować je na nowo, od fundamentów.

Belle wzdrygnęła się, widząc w lustrze swoje podpuchnięte oczy i skołtunione włosy, ale nie traciła czasu na suszenie, tylko zaczesła je palcami i zostawiła, żeby same wyschły.

Torebka leżała na łóżku. Wyjęła telefon komórkowy i włączyła go, przejrzała w pośpiechu wiadomości. Były to same gratulacje z okazji otrzymania nagrody. Miała też wiadomości głosowe i dwa e-maile.

Ale nic od Daisy.

Otworzyła e-mail od Claire. Podczas weekendu wymieniły kilka esemesów.

Claire odkładała moment konfrontacji ze swoimi demonami. Belle miała jednak nadzieję, że wieści będą dobre. Niestety.

„Nie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa z tego powodu, że moje brudy zostaną wystawione na widok publiczny”.

Belle przeszła do e-maila od Simone. Jej dziennik znalazł reporter z Sydney, który bez problemu je zidentyfikował i zadzwonił do Simone z prośbą o spotkanie. Belle czym prędzej odpisała:

„Simone, właśnie dostałam twój e-mail. Możesz przekazać panu Tannerowi, że Belle Davenport uważa go za podłą gnidę? On pewnie wcale się tym nie przejmie! Ivo wie już prawie wszystko, więc powiedz mu, niech sobie to publikuje i idzie do diabła. Dla ciebie to nie takie łatwe...”.

Zastanowiła się, czy wspomnieć o Daisy, i ostatecznie tego nie zrobiła. Potem zadzwoniła do swojego agenta. Była mu to winna, bo odwiózł jej torebkę do domu Iva.

- Słonko! - Był na rauszu. - Wszystko dla mojej ulubionej klientki. Miałem parę telefonów od prasy, ale kupili historię o kłopotach. To jeden z plusów bycia grzeczną dziewczynką. Gdyby ktokolwiek inny wyciął taki numer, pisaliby o tym na pierwszych stronach. Swoją drogą, pomyśl o czymś wiarygodnym.

- Mam coś wiarygodnego. Inna sprawa, czy tobie się to spodoba.

- Zależy, jeśli to coś szokującego, wycisnę z wydawców dodatkową stówkę zaliczki za twoją biografię - zaproponował. - A stacje będą się bić o prawa do serialu.

- Mój doradca finansowy powiedział, że powinnam to sobie zostawić na emeryturę.

- A co z moją emeryturą? Za trzydzieści lat mogę wachać kwiatki od spodu. Biografie celebrytów mogą już nie być takim dobrym interesem. Prawdę mówiąc, za trzydzieści lat, jeśli nie zdecydujesz się na jedną z ofert, które ci przekazałem albo, jeszcze lepiej, nie podpiszesz nowego kontraktu na swój śniadaniowy show,



nikt nie będzie pamiętał twojego nazwiska.

- Jestem na to przygotowana. Muszę lecieć. Zadzwoń później, to się umówimy.

- Przyjedź teraz, zjemy lunch w The Ivy. Uczymy twoją nagrodę. I przywieź swojego doradcę finansowego, on zapłaci.

- Zadzwoń później, Jace.

Z uśmiechem na twarzy wróciła do salonu.

Ivo, ubrany, z wilgotnymi włosami, stał przy oknie.

- Jeszcze tu jesteś? Nie musisz prowadzić firmy?

- Prysznic jest zepsuty.

- Przepraszam, nie zdążyłam go naprawić.

- Nieważne. Nie sądzę, żeby firma padła, jak nie pojawię się dziś rano. Mogą ci być potrzebne kluczyki.

- Co?

Belle podeszła do okna. Na chodniku obok jej kabrioletu stała Daisy.

- Dzisiaj ma fioletowe włosy - zauważyła.

Daisy podniosła wzrok, sięgnęła za klamkę i nacisnęła. Belle już biegła do drzwi, gdy rozległ się alarm. Na samym dole dogonił ją Ivo.

- Zostaw - ostrzegła go. - Ja to zrobię.

- Zapomniałaś o kluczykach. - Włożył jej do ręki kluczyki i zacisnął na nich jej drżące palce.

- Och...

- Mówiłem, że ona wróci, Belle. Chce cię zobaczyć. Chce z tobą porozmawiać. Mam zostać?

- Ja... - Nagle spanikowała.

Położył dłoń na jej ramieniu, a potem pochylił się i musnął jej wargi. Trudno to nawet nazwać pocałunkiem, a jednak Belle zapragnęła przytulić się do niego.

- Dasz sobie radę.

- Tak.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Ivo, co do tej nocy... - Kiedy otworzył drzwi, alarm zagłuszył jej słowa. -

Dziękuję - powiedziała tylko.

Kiwnął głową i ruszył przed siebie. Belle wzięła głęboki oddech i wyszła za nim na ulicę.

Daisy oparła się o maskę, obserwując, jak Ivo wyjmuje bilet parkingowy spod wycieraczki, wsiada do samochodu i odjeżdża.

Alarm był ogłuszający. Belle nie próbowała go przekrzyczeć, tylko otworzyła drzwi i wyłączyła alarm.

- Fajny wózek - stwierdziła Daisy. - Mogę sobie pojeździć?

- Masz prawo jazdy?

- Och, zapomniałam. - Włożyła ręce do kieszeni i odwróciła się.

To gra. Ona chce, by jej szukać.

- Robię śniadanie - rzuciła mimochodem Belle i chociaż przyszło jej to z trudem, zawróciła do domu, zostawiając drzwi otwarte. - Kanapki z bekonem.

Kanapki z bekonem to było marzenie. Cienkie kromki białego chleba, plasterki bekonu, ketchup... Ten zapach przyciągał ją do kafejki. Jej matka nie zebrała, ale Daisy była głodna i zajęła miejsce, gdzie, niewidoczna dla personelu, czekała na klientów wychodzących z kalorycznymi kanapkami, z wielkimi muffinkami, z kawą czy gorącą czekoladą w kartonowych kubkach. Nauczyła się prosić o drobne, gdy mieli jeszcze jedzenie w ręce.

To szczęście nie trwało długo.

Ktoś zadzwonił do opieki społecznej albo poskarżył się pracownikom kafejki. Tylko instynkt przeżycia ją uratował. Do tej pory, gdy czuła zapach bekonu, miała ucisk w żołądku. Po chwili, która trwała w nieskończoność, Daisy ruszyła po schodach, a potem stanęła na środku salonu.

- Ale burdel - stwierdziła.

- Robię remont. Będzie lepiej, jak przywiozą nowe zasłony i wykładzinę. Ściany będą w kolorze kawy latte, powierzchnie olejne w srebrzystej bieli - powiedziała Belle, licząc na uśmiech Daisy. - Minimalizm.

Jak jej małżeństwo. Może jednak wybrała niewłaściwe kolory.

- Dzisiaj nikt już nie ma wykładzin. Wszędzie są drewniane podłogi.

- Ale to niezbyt miłe dla sąsiadów piętro niżej.

- Może i tak. Masz strasznie stare graty.

- Dziś po południu jadę kupić kanapę. - Wybrała coś nowoczesnego z brązową zamszową tapicerką. - Chcesz się ze mną wybrać? Przyda mi się pomoc.

Daisy wzruszyła ramionami, nie wyjmując rąk z kieszeni.

- Co mnie obchodzi twoja kanapa? Mówiłaś, że pomożesz mi znaleźć tatę.

- Jedno drugiego nie wyklucza.

- Ty znasz swojego ojca. Ja nigdy... - Urwała. - Ja nie miałam ojca.

- Mama cię kochała.

- Ona nie żyje.

Belle przełknęła słowa, które miała na końcu języka. Po co obwiniać ojca Daisy o to, co się z nimi stało? Wszyscy ją opuścili w ten czy inny sposób.

- A ci ludzie, którzy cię adoptowali, kochali cię?

- Okłamali mnie. Mówili, że przyjdiesz, a ty nie przyszedłeś. Chciałam, żebyś ze mną była. Dokąd trafiłaś?

- Do domu dziecka. - Belle potrząsnęła głową. Po co miała mówić Daisy, że jej nowa rodzina chciała wziąć do siebie tylko ją? Wszyscy twierdzili, że dziecku łatwiej będzie żyć bez wspomnień. Wiedziała, że się mylą, ale nikt jej nie słuchał. - Co się z tobą działo, Daisy? Dlaczego tak żyjesz?

- Niby jak? Miałaś zrobić śniadanie.

- Pójdiesz ze mną do kuchni?

Jeśli kiedykolwiek wyobrażała sobie, że spotkanie z siostrą po latach będzie radosne, straciła złudzenia.

Wyjęła bekon z lodówki i odwróciła się w chwili, gdy Daisy chowała coś do kieszeni. Na blacie stały tylko filiżanki i pusty kubek po kawie. Mufinka...

Zagryzła wargi i położyła plasterki bekonu na grillu.

- Zdejmiesz płaszcz?

Daisy szczelniej otuliła się płaszczem. Belle nie naciskała.

- Znajdę twojego ojca, Daisy.

Miała nadzieję, że rzeczywistość nie okaże się dla jej siostry zbyt przykra.

- Jak chcesz. Mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście. Skorzystaj z tej obok mojej sypialni. - Ta druga, gościnna, czekała na remont. - Pierwsze drzwi na lewo.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ivo objechał przecznicę i zaparkował tak, by nie było go widać z okien Belle. Kupił gazetę i wszedł do małej kafejki na końcu ulicy, zamówił kawę i usiadł.

Belle podjęła decyzję, że jej przeszłość i ich przyszłość są nie do pogodzenia. Że odnalezienie Daisy oznacza konieczność utraty jego. Że kiedy prawda na temat jej przeszłości przedostanie się do prasy, która zacznie w tym grzebać, on nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Jakby przynosiła mu wstyd.

Już nie miał jej za złe, że go zostawiła. Przeciwnie, był jej za to wdzięczny. Belle wydostała się ze skorupy. Wciąż była bezbronna, niepewna, wciąż wierzyła, że jej sukces to rezultat pracy innych. Ale zrobiła wysiłek, by stanąć na własnych nogach. Potrafiła mu powiedzieć, że już nie potrzebuje męża rekwizytu.

Kiedy się rano wyswobodzili ze swych objęć, Ivo pojął, że Belle jest dla niego najważniejsza. A żeby chciała go pokochać, musi jej pomóc zdobyć miłość Daisy.

Daisy długo nie wracała z łazienki. Belle przestraszyła się, że znów zemdlą. Siłą woli pozostała jednak w kuchni, czując, że tu chodzi o zaufanie.

Nagroda wkrótce nadeszła. Daisy zjawiała się pachnąca waniliowym żelem pod prysznic, z mokrymi włosami bez fioletowych pasemek.

- On tutaj mieszka? - Usiadła na stołku, patrząc groźnie, by Belle nie śmiała o nic pytać.

- Ivo?

- Ivo? Co to za imię?

- Zdrobnienie od Ivana. Dostał je po swoim rosyjskim pradziadku.

- Szczęściarz. My nie mamy nawet ojca. Mówił, że jest twoim mężem, ale w łazience nie ma męskich rzeczy.

- Tak mówił? Kiedy?

- Jak pierwszy raz podeszłam do twojego wozu.

- Och. - Belle uśmiechnęła się i dodała: - To prawda. Ale jesteśmy w separacji.

- Jaka to separacja? W tamten weekend pomagał ci malować. Dzisiaj spędził tu noc.

- Tak... - Wciąż czuła jego pocałunek na ustach. - Z twojego powodu. Wróciliśmy przed świtem, więc spał na kanapie.

Myślał, że Daisy to jej córka, ale jej nie osądzał. Chciał wziąć odpowiedzialność za jej dziecko. Gdyby go nie powstrzymała, kontynuowałby poszukiwanie Daisy. A gdy zasnęła z głową na jego piersi, nie ruszył się całą noc. Chyba po raz pierwszy spali razem bez seksu.

Nalała kawę do kubków.

- A ty? - spytała. - Mieszkasz z ojcem swojego dziecka?

- Nie.

- Kochasz go?

- Och, proszę.

- Kochałaś się bez zabezpieczenia.

- Inaczej trudno zajść w ciążę.

- Chciałaś... - Belle przełknęła.

Oczywiście, że Daisy pragnęła mieć kogoś, kto pokocha ją bezwarunkowo.

- Ta pielęgniarka nie powinna ci mówić, że jestem w ciąży. To poufne sprawy.

- Wyjaśniła mi tylko, dlaczego zemdlałaś. Chodzisz do poradni dla kobiet w ciąży? Badałaś się?

- Co to ma być? Inkwizycja?

- Twoje dziecko wymaga ochrony.

- Co ty o tym wiesz? Zajmę się tym, okej?

- Kiedy zostanę ciocią?

- Do wczoraj nie wiedziałam, że jestem w ciąży. To szósty tydzień, więc za jakieś siedem czy osiem miesięcy. Nie zemdlałam celowo, chociaż Ivan Groźny tak uważa.

Belle z trudem powściągnęła uśmiech.

- On nie jest groźny. Zaoferował ci pieniądze. Czemu ich nie przyjęłaś?

- Chciał się mnie pozbyć.

- Nie - odparła Belle automatycznie, a zastanowiwszy się chwilę, dodała: - On cię tylko sprawdzał. No dobrze, zamówimy ci wizytę w poradni. Będę z tobą chodzić na zajęcia.

- Nie potrzebuję cię.

- Każdy kogoś potrzebuje - odparła Belle.

Kogoś, kto powie: Zadzwoń do mnie. Na kogo można liczyć. Posmarowała chleb masłem.

- A co z pracą? - zapytała. - A może uczysz się w college'u?

- Nie.

Płacono jej niewiarygodne sumy za to, że co dzień rano rozmawiała z obcymi ludźmi. Dbała o to, by czuli się swobodnie, rozśmieszała ich, skłaniała do wyznań. Ale do tamtych rozmów pilnie się przygotowywała. Zazwyczaj знаła odpowiedź, nim zadała pytanie. Obowiązywała tylko jedna zasada. Nigdy nie zadawać pytań, na które da się odpowiedzieć tak lub nie.

Nie przyszło jej do głowy, że ta sama zasada będzie ją obowiązywała podczas spotkania z siostrą. Że zabraknie jej słów. Przeciwnie, sądziła, że ich wczesne lata, kiedy były dla siebie wszystkim, okażą się ważniejsze niż te spędzone osobno. A jednak nie. Rana była zbyt głęboka. Belle wbiła zęby w kanapkę, pomimo lęku, że się nią zadławi, byle tylko nie zarzucić siostry pytaniami na temat jej życia. Wiedziała, że czeka na odpowiedzi, które uwolniłyby ją od poczucia winy, w pewien sposób ją usprawiedliwiły.

- Dziękuję za kanapkę.



Podczas gdy Belle wciąż przeżuwała pierwszy kęs, Daisy już zjadła swoją.

- Wychodzisz?

Pozwól jej odejść. Ona wróci.

Tak poradziłby jej Ivo. Ale on nie był emocjonalnie zaangażowany.

- Nie pomożesz mi szukać twojego ojca w internecie?

- Myślisz, że tego nie robiłam? - Daisy ruszyła do drzwi. - Nie jestem głupia.

- Skontaktuję się z agencją, która specjalizuje się w poszukiwaniu ludzi.

Przez moment Daisy się zawahała. Potem rzekła:

- Gdyby chciał, sam by mnie szukał.

- Może się boi, że nie chcesz go znać. Masz pojęcie, ile odwagi wymaga poszukiwanie kogoś, kogo się skrzywdziło?

Daisy zerknęła na nią z powątpiewaniem.

- Pewnie ma to gdzieś. Jest zwykłym... - urwała.

- Powiedz to. Mnie nie zszokujesz.

- Dzieci w brzuchu słyszą, prawda?

Belle starała się nie uśmiechnąć.

- Tak mi się zdaje.

- Nie masz dzieci?

Belle potrząsnęła głową.

- Faceci są do niczego.

- Nie wszyscy - odparła Belle. - Możesz tu zostać, mam wolny pokój. I łązienie z gorącą wodą.

- Mam gdzie spać.

- Czy są tam odpowiednie warunki dla dziecka?

- W dzieciństwie mieszkałam w gorszych.

- Więc powinnaś zapewnić swojemu dziecku lepszy start.

- Byłam szczęśliwa... - Daisy zacisnęła wargi.

Była wtedy szczęśliwa? Jeśli to jest jej miara szczęścia, jakie koszmary prze-

żyła od tamtej pory?

- Propozycja jest aktualna w każdej chwili. Potrzeba ci czegoś?
- Od mojej słynnej siostry, która nie chciała mnie znać przez tyle lat?

Belle dojrzała łzy w oczach Daisy.

- Wielbiłam cię. Nie ciebie. Belle Davenport. Była dokładnie taka, jaka powinna być starsza siostra: zabawna, ciepła, inteligentna, troskliwa. Oglądałam ją każdego ranka i myślałam, że gdyby moja siostra była do niej choć trochę podobna, byłabym najszczęśliwszą dziewczynką na świecie.

- To... To nie byłam ja.

- No. Obie jesteście nieprawdziwe.

- Daisy, proszę...

- Przez piętnaście lat dostałam tylko krótki list i zdjęcie. Mam paść ci do stóp, bo wreszcie sobie o mnie przypomniałaś?

- Nigdy nie zapomniałam. Poszukam twojego ojca, więc jak znów zadzwonisz, nie rozłączaj się.

- Kto mówi, że zadzwonię? - Daisy otworzyła drzwi i zbiegła na dół.

Belle zwalczyła pokusę, by za nią pobiec. Nie ma prawa wiedzieć, gdzie i z kim Daisy żyje. Sama się go pozbawiła. Musi na nowo zdobyć zaufanie siostry. Nigdy więcej nie może jej zawieść. Pod wpływem jakiegoś impulsu szeroko otworzyła okno.

- Daisy, nauczę cię prowadzić!

Ale jej siostra nie zatrzymała się ani nie obejrzała, tylko zgarbiła bardziej, otulona lichym płaszczem.

Ivo, widząc, że drzwi domu Belle się otwierają, złożył gazetę i wstał. Wiedział, że Daisy znów ucieknie, każe Belle snuć domysły, znów ją zrani.

Kiedy Belle wychyliła się przez okno, uśmiechnął się pod nosem, słysząc, jak sprytnie próbuje zwabić siostrę. Oczywiście Daisy nie zareagowała. Myślał, że ujrzy na jej twarzy pełen satysfakcji uśmiech, ale dziewczyna tylko się skuliła. Gdy

Belle zamknęła okno, ruszył za Daisy.

Belle włączyła komputer i zalogowała się na stronie jednej z agencji poszukujących zaginionych osób. Wypełnianie formularza wydało jej się strasznie bezosobowe, a ona miała ochotę z kimś porozmawiać.

„Zadzwoń do mnie...”.

Nie, to już skończone. Ivo chętnie by jej pomógł, zwłaszcza że posiadał kontakty otwierające wiele drzwi. Ale koszt był zbyt wysoki. Przez trzy lata grała przypisaną jej rolę. Ivo na samym początku postawił sprawę jasno: nie wolno używać słowa „miłość”.

Przez trzy lata żyła w niespełnionym związku i choć namiętność Iva nie wygasła, to jednak się od niej odsunął. A ona kochała go od dnia, gdy ich oczy się spotkały. Nigdy nie pokocha już tak mocno nikogo innego, ale wolałaby żyć samotnie, niż wrócić do tego, co było.

Poza tym musi myśleć o Daisy.

Zamiast do Iva zadzwoniła do agencji i rozmawiała z doradcą, który zanotował sobie wszystkie znane jej szczegóły, jakimś cudem wypływające z jej pamięci. Sądziła, że już dawno je zapomniała. Obiecał oddzwonić, gdy tylko czegoś się dowie.

Potem napisała do Simone i Claire, zwierając się ze swoich kłopotów. Pisząc, słyszała ich głosy zadające jej właściwe pytania, podpowiadające rozwiązania. Właśnie tego było jej trzeba, więc nawet nie wysłała e-maili. W końcu przyjaciółki mogłyby najwyżej wyrazić jej swoje współczucie, na które nie zasłużyła.

Z bólem musiała przyznać, że teraz najbardziej potrzebuje trochę obojętności Iva, jego dystansu.

Sięgnęła znów po słuchawkę i zadzwoniła do firmy ubezpieczeniowej, dodając nazwisko Daisy do swojej polisy. Potem zabrała się za pisanie odpowiedzi na wszystkie wiadomości. Rzeczowo, bez emocji.

Ivo byłby z niej dumny, choć jego ostatni pocałunek był bardzo czuły. Nie był

to co prawda pocałunek kochanka, który pragnie zaciągnąć dziewczynę do łóżka, a raczej obietnica: Możesz na mnie liczyć. Wyraz troski. Mogłaby się nawet oszukiwać, że był to wyraz miłości.

Powinna jednak uprzedzić Iva o dzienniku Simone, żeby był przygotowany na zalew telefonów.

Pora też powiadomić o tym Jace'a i ludzi od PR-u. Napisać oświadczenie.

Wybrała książkę adresową w telefonie, po czym stwierdziła, że najpierw pojedzie do Belgravii przejrzeć swoje rzeczy i zdecydować, co zatrzyma, a co odda na cele dobroczynne. Dopiero gdy stanęła, by zatankować i kupić tablicę nauki jazdy, odkryła, że jej portmonetka jest pusta.

„Zadzwoń do mnie...”.

Zdaje się, że nie ma wyboru.

- Wybacz Ivo - powtórzyła chyba z tuzin razy. - Powinnam była je zniszczyć.

Zadzwoiła do niego na komórkę, a on przyjechał i zapłacił za nią na stacji. Teraz siedział na skraju jej łóżka, czekając na połączenie z bankiem, a Belle sprawdzała, co jeszcze jej zginęło.

Z biżuterii trzymała w domu tylko kolię i kolczyki, które włożyła na uroczystość wręczenia nagród, cenne głównie dlatego, że dostała je od Iva.

Wieczorem zostawiła je na toaletce.

Modliła się w duchu, by jej obrączka była na miejscu.

Otworzyła szufladę pod lustrem.

- Belle?

Potrząsnęła głową. To zbyt straszne. Nie może mu powiedzieć.

- Miałam je pociąć - powtórzyła. Jeśli skupi się na kartach kredytowych, zapomni o bardziej bolesnej stracie. - To były twoje karty. - Rzadko z nich korzystała. Powinna była je schować. - Gdybym była bardziej zorganizowana...

- Cieszę się, że nie jesteś - rzekł, wisząc na telefonie.

- Cieszysz się?

- Nie zadzwoniłabyś do mnie, gdyby ukradła tylko twoje rzeczy.

Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła.

- Prawda?

- To moja siostra. - Zakryła usta ręką.

- Cii... - Ujął jej dłoń i pocałował ją, a potem trzymał ją za rękę. - Wszystko w porządku. Odzyskamy twoje rzeczy, ale najpierw muszę to załatwić.

Chciała mu się wyrwać, lecz trzymał ją mocno.

- Chyba nie dzwoniś na policję?

Infolinia banku wreszcie się odezwała, a Ivo podał wszystkie szczegóły.

- Za parę dni będziemy mieć nowe karty.

- Nie chcę nowych kart. Ivo, obiecaj, że nie pójdziesz na policję.

- Nie tym razem.

Tylko o to mogła prosić.

- Dziękuję. Ale jak odzyskamy...?

- Kiedy wyszedłem stąd dziś rano, zaparkowałem za rogiem i czekałem, aż twoja siostra wyjdzie, a potem poszedłem za nią do squatu, gdzie mieszka.

- Ale to...

- Potworne? Naruszyłem jej prywatność?

Pokręciła głową, zła, że Ivo z góry założył, że Daisy ją okradnie. Wdzięczna za jego przezorność.

- Nie - wykrztusiła. - Miałeś rację.

- Nie sądziłem, że cię okradnie. Chciałem wiedzieć, gdzie mieszka. Na wypadek, gdyby nie wróciła.

- Ach... - Omal się nie rozplakała. - Dziękuję.

- Jeśli nie jest doświadczoną złodziejką, nadal ma przy sobie twoje rzeczy.

- Nie wierzę...

- Mówiąc szczerze, ja też nie - rzekł Ivo, zaskakując ją. - Podejrzewam, że sprawa jest bardziej skomplikowana.

- Nie wiem, czy poradzę sobie z czymś bardziej skomplikowanym.

- Dasz sobie radę ze wszystkim. - Patrzył na nią bacznie. - Znam cię. Nie poddasz się, jeśli na czymś bardzo ci zależy. - Zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. O co tak naprawdę pytał?

- Użyczysz mi trochę tej swojej pewności?

- Nie potrzebujesz mnie. Powiem ci, gdzie ją znajdziesz, a ty już sobie poradzisz.

Uświadomiła sobie, że to prawda. Przeżyła już najgorsze, co mogło jej się przydarzyć - opuściła Iva. Znalazła w sobie odwagę, by rzucić pracę, która przestała ją interesować.

Porzuciła wizerunek, z którego wyrosła.

- Może masz rację. Ale chciałabym, żebyś tam ze mną poszedł.

Był to czteropiętrowy edwardiański budynek w biednej części dzielnicy, z zabitymi deskami oknami, jak sąsiadujące z nim domy.

Ivo szedł za Daisy na piechotę. Miała spuszczoną głowę, nie podnosiła jej, nawet gdy przechodziła przez jezdnię. Tylko przelotnie rzuciła okiem dokoła, gdy dotarła na miejsce. Ivo zatrzymał się, dał jej czas, by się ukryła. Łatwo było się domyślić, który to budynek. W oknie na górze brakowało pół deski, a na zarośniętym podwórzu wydeptano ścieżkę.

Był gotów wycofać się, pozwolić Belle pójść tam samej, ale ucieszył się, gdy poprosiła go o pomoc. Paradoksalnie Daisy nieświadomie zbliżyła ich do siebie. Już tylko z tego powodu zrobiliby dla niej wszystko.

Ivo prowadził. Sprawdził deski na drzwiach od tyłu i w oknach na parterze, aż znalazł jedną obłuzowaną, odsunął ją i wszedł do środka.

- Poczekaj tutaj - zasugerował, gdy Belle ruszyła za nim.

Kto wie, co tam znajdują?

- Idę z tobą.

Podał jej rękę i podciągnął ją do góry.

- Och, jak tu okropnie.

- Patrz pod nogi - ostrzegł, mocno trzymając ją za rękę. Zapalił latarkę i oświetlił podłogę. Wyglądała na całą, ale pozory mylą.

- Ona nie może tutaj zostać - szepnęła Belle. - Potwornie tu zimno i wilgotno. Co tak cuchnie?

- Przegniłe drewno. - Tego zapachu boi się każdy właściciel nieruchomości. - Jeżeli ona chce tutaj zostać, nic nie poradzisz.

- Założysz się?

- Najwyżej przeniesie się gdzie indziej i nie będziemy wiedzieli, gdzie ją znaleźć.

- Musimy coś zrobić. Ona jest w ciąży...

Usłyszał w jej głosie nostalgię, od której zakłuło go serce.

- Tak ci powiedziała? - Liczył na to, że to kolejna sztuczka Daisy. - Dla mnie wygląda na anorektyczkę.

Spojrzała na niego, a on sobie uświadomił, że powiedział za dużo. Cóż, nie tylko ona przeżywa rodzinne tragedie.

- Miranda...

- Aha. - Belle skinęła głową, wszystko zrozumiała.

Nigdy jej o tym nie mówił. To była tajemnica jego siostry, nie jego.

- Pielęgniarka w szpitalu powiedziała mi, że Daisy jest w ciąży - podjęła Belle po chwili. - Dlatego zemdląca. Muszę ją przekonać, żeby ze mną wróciła.

- Nie martw się, nie będzie w stanie odmówić.

- Co chcesz zrobić? Zaproponujesz jej pieniądze?

- Zaufaj mi. Nie powtórzę tamtego błędu.

Szli ostrożnie po wydeptanych w kurzu śladach.

Daisy urządziła sobie przytulne gniazdko w pokoju na końcu korytarza, wykorzystując stare meble i kawałki dywanów przyniesione nie wiadomo skąd.

Nie było tam elektryczności, ale przez okno wpadało trochę światła. Dość,



żeby zobaczyli ją siedzącą na podłodze wśród kart kredytowych, pieniędzy i biżuterii.

Leżała tam również obrączka Belle.

- Wracaj do domu. - Belle podbiegła do Daisy.

- Odejdź. - Daisy ją odepchnęła.

- Pozwól, że się tobą zaopiekuję.

- Nie potrzebuję cię. Nie chcę cię.

Słowa były wrogie, ale Ivo wyczuł kryjącą się za nimi tęsknotę. Przeżył to, kiedy Miranda zawzięcie dążyła do samozniszczenia. Nie mógł patrzeć na cierpienie Belle.

- Wybór należy do ciebie. - Podniósł jedną z kart. - Albo wyjdiesz stąd z Belle, albo z policją.

Belle nerwowo wciągnęła powietrze, ale dostrzegła jego spojrzenie i zrozumiała, o co mu chodzi.

- Przykro mi - powiedziała. - Ukradłaś nie tylko moje rzeczy, ale także karty Iva, więc musiałam go zawiadomić.

- Nic z nimi nie zrobiłam - odparła Daisy obrażona.

- Idź do domu z Belle, a o wszystkim zapomnę.

Daisy wstała, włożyła ręce do kieszeni i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się w progu i obejrzała, zdziwiona, że oni wciąż stoją.

- Co?

Ivo wskazał na rozrzucone na podłodze rzeczy.

- Nie zapomniałaś o czymś?

Zawróciła, podniosła karty, kolię i kolczyki. Potem zaczęła nerwowo czegoś szukać.

- Tu leżała obrączka.

Ivo spodziewał się, że uda, że jej tam nie było.

- Ja ją mam. - Ujął lewą dłoń Belle i wsunął jej obrączkę na palec. - Tutaj bę-

dzie bezpieczniejsza.

Belle poczuła ciężar tej obrączki. Przypomniała sobie chwilę, gdy Ivo po raz pierwszy włożył jej obrączkę na palec. Jaka była wtedy szczęśliwa!

- Już jej nie zgubię - obiecała.

Przez chwilę zdawało jej się, że stoją na tamtej plaży, a przed nimi rozciąga się pełne możliwości życie. Spojrzała na Iva. Nie ma powrotu do przeszłości.

- Na co czekamy? - zapytała.

- Nie chcesz tego? - Daisy wyciągnęła ręce pełne skradzionych rzeczy.

- Wsadź je do kieszeni. W domu je posortujemy.

Ivo ścisnął jej dłoń i puścił ją.

- Zawiozę was.

- Nie. Wrócimy piechotą przez plac targowy.

- Na pewno?

- Tak. Dziękuję, Ivo. - Dotknęła jego ręki. - Zadzwoń do mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gdzie ona jest?

Belle nie od razu odpowiedziała, bo akurat kelner przyniósł im wodę i przyjął zamówienie.

- Daisy - podjął Ivo po chwili, jakby była jakaś inna „ona”.

- Nie wiem - przyznała. - Nie patrz tak na mnie. Nie zastałam jej w domu po powrocie ze studia.

- Karze cię za to, że praca jest dla ciebie ważniejsza?

- Ona wie, że to potrwa tylko do końca tygodnia.

- Zostawiła ci kartkę?

- Jest dorosła. Nie musi się tłumaczyć. - Potem dodała z cieniem desperacji: - Muszę jej zaufać.

Ivo dotknął jej dłoni.

- Wiem. To najtrudniejsze. Zresztą ja się nie skarżę. Nie liczyłem, że będę cię miał tylko dla siebie.

Ivo korzystał z jej zaproszenia i dzwonił do niej codziennie, by zamienić kilka słów. Okazać jej wsparcie. Poradzić, ale tylko wtedy, gdy o to prosiła. Troszczył się o nią nie nachalnie.

Prawdę mówiąc, Belle mało nie oszalała z rozpaczy, gdy nie zastała Daisy po powrocie do domu. Była mu wdzięczna, gdy zaproponował wspólny lunch. Nie upierał się przy żadnym z modnych lokali, gdzie wszyscy ich znali. Zgodził się zjeść w małej włoskiej trattorii po drugiej stronie Camden Market.

- Jak wam idzie? - zapytał. - Ale szczerze.

- Ciężko - przyznała. - Rodzice adopcyjni oddali ją po dwóch latach. Była w tyłu rodzinach zastępczych, że nie potrafi ich zliczyć, a potem w ośrodku resocjalizacyjnym. Tam poznała tego chłopca, z którym zaszła w ciążę.

- Nadal z nim jest?

Belle pokręciła głową.

- Chciała tylko mieć dziecko.

- On ma prawo wiedzieć.

Podniosła wzrok, zdumiona gwałtownością jego słów.

- Powoli, krok po kroku.

- Oczywiście. Przepraszam. Nie krytykuję, świetnie sobie radzisz.

- Tak? Jej wahania nastroju są trudne do zniesienia. W jednej chwili jest opryskliwa, w następnej słodka.

- Może to kwestia hormonów.

- Lekarz wreszcie wystawił jej świadectwo zdrowia. Wygląda lepiej. Ma apetyt.

- Więc co cię niepokoi?

- Nic takiego, co można by rozwiązać kupnem nowego płaszcza czy witamin. Ona po prostu wścieka się, bo chyba myśli, że się nad nią lituję. Nie mogę jej wytłumaczyć, jak wiele dla mnie znaczy.

- Boi się porzucenia. Na wszelki wypadek woli się nie angażować.

- To... - Chciała powiedzieć „to idiotyczne”, ale zdała sobie sprawę, że to nie jest głupie. Że Ivo świetnie rozumie Daisy. Uświadomiła sobie, jak niewiele wie o jego przeszłości, poza tym, że niczego mu nie brakowało, choć jego rodzice zginęli tuż po jego dyplomie. - Można by pomyśleć, że studiowałaś psychologię, a nie ekonomię. Jak to jest, że rozumiesz ją lepiej niż ja?

- Świetnie sobie radzisz. Daisy powinna się czymś zająć. Pójść do pracy, żeby czuła się użyteczna.

- Jeszcze uzna, że chcę się jej pozbyć. Zwłaszcza kiedy zgadnie, że to twój pomysł.

- Ona widzi we mnie zagrożenie?

Ivo raczej wyczuł niż usłyszał westchnienie Belle.

- Jest taka krucha - odparła. - Wymaga tyle uwagi.

Nie musiała mu tego mówić. Wiedział, jak egoistyczny i destrukcyjny bywa człowiek z zaburzoną psychiką.

- Może Miranda by jej to zasugerowała?

- Miranda?!

Uśmiechnął się, widząc jej przerażenie.

- Zaufaj mi, ona wie, co robi.

Rozumiał jej brak entuzjazmu. Manda dała jej w kość.

- Prawdę mówiąc, chyba masz nową fankę.

- Teraz dopiero zaczynam się poważnie martwić. Co ty jej naopowiadałeś?

- Tyle, żeby była gotowa odeprzeć ataki prasy w razie czego. Masz jakieś wieści od swojej przyjaciółki z Australii na temat tego jej dziennika?

Pokręciła głową.

- Cóż, trzeba czekać. Mnie jest łatwiej - zauważył. - Emocje mną nie targają.

Już miała mu oświadczyć, że on nie wie, co to są emocje, ale ostatnio zaczęła podejrzewać, że w jego przypadku nie chodzi o brak emocji, a raczej lęk przed ich okazaniem.

Wróciła myślą do Daisy.

- Staram się skupić na czasach, kiedy byliśmy z Daisy razem - powiedziała.

- Nie obwiniasz waszej matki, prawda?

- Na swój sposób usiłowała nas chronić. Matkę kocha się bezwarunkowo.

Dziecko obdarzyłoby ją taką miłością. Wierzyła naiwnie, że Daisy też będzie do tego zdolna.

- Ojciec Daisy był hazardzistą. Zadłużył się, nasz dom był obciążony hipotecznie w trzech bankach. Potem pożyczył pieniądze od lichwiarzy i zniknął. Mama nigdy nie widziała listów z banku. Podejrzewam, że czekał na listonosza i spuszczał je z wodą w toalecie. Mama dowiedziała się, że coś nie gra, kiedy pojawili się komornicy.

- To przestępstwo, powinien trafić za kratki.

- Najpierw trzeba by go złapać. Potem udowodnić winę. Dwaj lichwiarze grozili mamie, przyłożyli nóż do szyi Daisy.

Ivo przeklął, a robił to tak rzadko, że Belle szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego nie poszła na policję?

- Może bała się o nasz los, jak to zrobi?

- Tak mi przykro.

- Spakowała tyle, ile mogła unieść, i uciekłyśmy.

- Cztery lata? Żyłyście tak cztery lata?

- Coś się w niej załamało. To mój ojciec miał być tym złym. Pił, bił ją, aż jednej nocy wpadł do kanału i utonął. Ojciec Daisy wyglądał i zachowywał się jak dżentelmen. Powiedział mamie, że wyjeżdża na kilka dni w interesach, i podczas gdy ona prasowała jego koszule, opróżnił jej portmonetkę. Jej świat się zawalił, nie potrafiła się pozbierać.

- Mimo to Daisy chce znaleźć tego człowieka?

- Bezwarunkowa miłość - powtórzyła. - Złych rodziców kocha się tak samo jak dobrych.

- Nie wtedy, kiedy nie wiesz, co to jest miłość, bo nigdy jej nie doświadczyłaś.

Ivo czuł, że nie powinien porównywać swojego dzieciństwa z tym, co przeżyła Belle. Ale ona się przed nim otworzyła. Zasłużyła na to, by usłyszeć od niego prawdę. Podobnie jak ona żył w kłamstwie. Miał już dość kłamstw. Jeśli ktoś go zrozumie, to właśnie Belle.

- Moi rodzice nie kochali się i nas też nie kochali.

Belle zmarszczyła czoło.

- Myślałam... miałaś wszystko. Wakacje we Francji i Włoszech. Rozmawialiście o nich z Mirandą.

- A słyszałaś, żebyśmy wspominali o naszych rodzicach?

Zamyśliła się.

- Nie, chyba nie.

- Ledwie ich znaleźliśmy. Nie mieli ochoty się nami zajmować, nawet z pomocą niani. Posłali nas do szkół z internatem, gdy tylko było to możliwe. Nasi dziadkowie byli tacy sami.

- Nie wiedziałam.

- Oboje ukrywaliśmy coś przed sobą.

- Z kim spędzaliście wakacje?

- Co roku z inną rodziną. Nasi rodzice zajmowali się swoimi sprawami. Romansami. Kiedy osiągnęliśmy wiek, gdy mogliśmy stać się dla nich interesujący, utonęli. Zawsze było dla mnie tajemnicą, co robili razem na tym jachcie.

- Bardzo mi przykro.

- Nie ma powodu. Niektóre rodziny były wspaniałe. Niektóre wakacje zapamiętaliśmy, i te wspominamy.

- A inne?

- Przetrwaliśmy do chwili, kiedy jakaś ciotka zabierała nas z powrotem do szkoły.

- Tego też nienawidziliście.

- Za mocno powiedziane. Ale w szkole również brakowało ciepła. Kogoś, kto by cię przytulił.

Zdał sobie sprawę, że ściska jej dłoń jak tonący. Puścił ją, a Belle się podniosła i obeszła stół.

Ivo wstrzymał oddech. Objęła go za szyję i przytuliła. Jednym uściskiem zburzyła mur, którym się otoczył. Przyłgął do niej, czując pod powiekami łzy. Belle odchyliła głowę i spojrzała na niego.

- Chodźmy do domu, Ivo.

Jej zapach był jak balsam dla jego duszy, a pokusa, by przyjąć jej zaproszenie, wręcz nieznośna. Tylko co potem?

- Nie mogę.



Nie wierzył, że to powiedział. Przecież pragnął wziąć ją znów w ramiona, ale wreszcie pojął różnicę między miłością i pożądaniem. W miłości nie chodzi o siebie, o branie, ale o dawanie, o to, by zrobić to, co najlepsze dla drugiego człowieka. Posadził ją i sam usiadł, unikając wzroku odrzuconej kobiety.

- Myślałem - rzekł - że wszystko rozgryzłem i obmyśliłem. Że wypadłaś z rutyny przez tę wyprawę w Himalaje i poczułaś zmęczenie dotychczasowym życiem. Myślałem, że wystarczy trzymać się blisko, wskazać ci nowy kierunek...

- Ivo...

- Pozwól mi skończyć. Wierzyłem - podjął - że jeśli znajdziesz coś, co zapełni ci życie, zapomnisz i wszystko znów będzie po staremu.

- O czym miałabym zapomnieć?

- Że zrobiłaś zły interes. Że poczucie bezpieczeństwa bez miłości, bez rodziny, bez... dzieci nigdy ci nie wystarczy. Pragnąłem cię do szaleństwa. Może gdybym wcześniej zrozumiał, że oczekujesz czegoś więcej, znalazłbym siłę, żeby odejść. Wierzyłem, że oczekujesz jedynie poczucia bezpieczeństwa. Albo chciałem w to wierzyć, bo w ten sposób mogłem zagłuszyć swoje sumienie. Powiem ci prawdę.

- Jaką prawdę? - Ściągnęła brwi.

- Podczas tych kilku wspaniałych dni po ślubie zaczęłaś mówić o przyszłości i dzieciach. - Spojrzał jej w oczy. - Nie mogę pójść z tobą do domu. Nie jestem mężem, jakiego potrzebujesz. Zawsze wiedziałem, że nie dam ci dzieci.

Zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się.

- To znaczy...

Kiwnął głową.

- Powinienem był ci powiedzieć.

- Obydwoje coś przed sobą ukrywaliśmy. Gdybym cię poślubiła tylko po to, żeby mieć dzieci... - Szukała właściwych słów. - Odeszłabym dużo wcześniej, chociaż bałam się cię stracić.

- Więc dlaczego teraz odeszłaś?

Już niczego się nie bała. Walczyła i zwyciężała. Zyskała nowe życie, odzyskała siostrę. Jeżeli starczy jej odwagi, może wywalczy też małżeństwo, jakiego pragnęła.

- Nie mogłam znieść twojego chłodu, dystansu. Myśli, że znów obudzę się sama. Nienawidziłam siebie za swoje kompromisy. Za to, że żyję nadzieją, że pewnego dnia... - machnęła ręką bezradnie - ...będziesz znów tym mężczyzną, którym byłeś podczas naszej podróży poślubnej. Zrelaksowanym i szczęśliwym.

- To były najlepsze dni w moim życiu.

- Więc dlaczego wtedy ze mną szczerze nie porozmawiałeś?

- Nie tylko ty się bałaś. Byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. Nie mówię tylko o twoim wyglądzie. Jesteś pełna ciepła i życia. Byłem przekonany, że mnie zostawisz.

- I dlatego trzymałeś się na dystans?

- Oszukałem cię.

- A może chroniłeś się przed zranieniem - rzekła Belle po chwili zastanowienia.

- Ale się nie udało. - Życie bez niej było cierpieniem. Jedyłą ulgę znajdował w jej ramionach. - Miałaś prawo odejść. Zaslugujesz na coś lepszego.

- Życie nie daje nam tego, na co zasługujemy. - Uniosła ręce w bezradnym geście. - Gdyby tak było, nie byłoby opuszczonych głodnych dzieci. Przerażonych kobiet. Mężczyzn, dla których ojcostwo jest niespełnionym marzeniem. - Zmarszczyła czoło. - Chorowałeś w dzieciństwie? Skąd wiesz, że nie możesz mieć dzieci?

Miał nadzieję, że go o to nie zapyta.

- Dziesięć lat temu poddałem się wazektomii.

Zakreśliło jej się w głowie. Spojrzała na nietknięte oliwki, suszone pomidory, cieniutkie jak bibuła plasterki mięsa. Zakryła usta ręką i wybiegła, jakby musiała odetchnąć świeżym powietrzem.

Ivo dogonił ją na placu targowym. Zarzucił jej na ramiona płaszcz, który zostawiła w restauracji.

Nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa, usiadła na ławce i zgięła się w pół, prawie kładąc głowę na kolanach.

Najgorsze było to, że nie musiała pytać, czemu to zrobił. Znała odpowiedź. Bał się, że odziedziczył gen nieczułości swoich rodziców i dziadków.

Zrozumiała, że pogoń za bogactwem i władzą wypełniała mu pustkę bez dna. Ivo usiadł obok niej.

- Wówczas, gdy podejmowałem decyzję, wydawało mi się to rozsądne - rzekł.

Nie podniosła wzroku, tylko wyciągnęła rękę. Ale on nie od razu odpowiedział jej tym samym.

- Byłem na skraju załamania nerwowego. Właśnie podpisałem papiery, które pozwoliły zatrzymać Mirandę w szpitalu, dla jej dobra.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Kiedy spróbowała się wyprostować, świat najpierw lekko zawirował, a potem się zatrzymał. - Rozumiem.

- Tak?

Skinęła głową. To, co zrobił, nie było aktem samozniszczenia, kierował nim instynkt samozachowawczy.

- Nie umiałem o tym z tobą rozmawiać - podjął. - Myślałem, że oboje mamy to, czego chcemy, ale kiedy zaczęłaś mówić o dzieciach...

Ścisnęła jego dłoń.

- Wiedziałem, że muszę wrócić do lekarza, który wykonał zabieg. Błagać go o cud.

- Tak mi przykro.

Potrząsnął głową, nie chciał jej litości.

- Oczywiście, kiedy do niego poszedłem po raz pierwszy, uczciwie mnie o wszystkim uprzedził. Odradzał mi zabieg. Zgodził się dopiero, kiedy dałem mu do zrozumienia, że znajdę innego lekarza.

Spuścił wzrok na ich złączone dłonie.

- Kiedy sądziłem, że Daisy jest twoją córką, to jakbym otrzymał prezent. Cud, na który liczyłem.

- Zbuntowana nastolatka? - Uśmiechnęła się z trudem. - Zwykle nie tak wyobrażamy sobie cud.

- Ale byłaby twoją zbuntowaną nastolatką. Naszą zbuntowaną nastolatką. Myślała, że serce jej pęknie.

- Ona nie jest moją córką, ale nas potrzebuje. A za siedem miesięcy przyjdzie na świat mała istota, która będzie potrzebowała cioci i wujka, żeby ją rozpieszczali.

- Widziałem twoją twarz, kiedy mówiłaś mi, że Daisy jest w ciąży. Nie udawaj, że to nieważne, że nie dałem ci dziecka. Masz w sobie tyle ciepła. Widziałem je, gdy po raz pierwszy uśmiechnęłaś się do kamery ze słuchawką przy uchu. Pół kraju rzuciło się do telefonów.

- Seks dobrze się sprzedaje - odparła lekceważąco. - A ja rozpięłam jeden guzik za dużo.

- Naprawdę sądzisz, że stacja chce cię zatrzymać z powodu biustu? - W końcu się uśmiechnął. - Chociaż jest piękny.

- Nie. Proponują mi duże pieniądze, bo to jest łatwiejsze i tańsze niż znalezienie kogoś na moje miejsce.

- Nie masz w sobie za grosz egoizmu, prawda?

- To inni mnie stworzyli.

- Naprawdę nie pojmujesz? - Nie ukrywał irytacji.

- Ivo... - zaprotestowała.

- To, dzięki czemu jesteś gwiazdą, nie ma nic wspólnego z doradcami od wizerunku czy PR-u. Oni tylko wypolerowali bardzo rzadki diament.

- Och, proszę. - Czowała, że się czerwieni. - Muszę wracać. Daisy będzie się zastanawiała, co się ze mną dzieje.

- Jesteś dorosła. Masz prawo wyjść na randkę.

Nagle klimat rozmowy zmienił się całkowicie. Oczy Iva złagodniały. To spojrzenie zawsze ją poruszało.

- To jest randka? - zapytała.

- Siedzimy na ławce i trzymamy się za ręce. Ostatni raz...

Urwał, ale ona dokładnie to pamiętała. Rozmawiała z kimś podczas jakiejś imprezy, kiedy coś kazało jej się odwrócić. Ivo, który ściągnął ją wzrokiem, natychmiast ruszył w jej stronę i wyciągnął rękę.

- Ivo Grenville.

- Belle Davenport.

Ivo był milionerem pracoholikiem, ona telewizyjną celebrytką. Dodatkowe wyjaśnienia były zbędne. Kiedy uścisnęła jego dłoń, pociągnął ją za sobą i zaprowadził do pogrążonego w półmroku parku, na ławkę nad jeziorem.

- Pamiętam - powiedziała z żalem, że tyle lat zmarnowali. Czy mogą jeszcze wrócić do tamtej chwili? Zacząć od nowa? - Pamiętasz, co było potem?

Otaczał ich hałaśliwy wielobarwny targ, ale Ivo był myślami w innym czasie i w innym miejscu.

Tak, pamiętał. Każdy dotyk, każde spojrzenie. Jej oczy jak ciepły kajmak, włosy lśniące jak srebro, miękkie zapraszające wargi, czekające, aż on wyjdzie z emocjonalnej pustki, w której sam się uwięził. Teraz też czekała, by znalazł w sobie odwagę.

Ivo wstał, pociągając ją za sobą. Uniósł rękę do jej włosów, tak jak wtedy.

- Mówiłem ci, że podoba mi się twoja nowa fryzura? Położył dłoń na jej policzku, a ona wtuliła się w nią, zamykając oczy.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Kiedy podniosła ciężkie powieki, pocałował ją - ledwie musnął jej wargi, a mimo to ten pocałunek znaczył więcej niż wszystkie inne wymieniane w chwilach szalonej namiętności. Mówił jej wszystko to, dla czego Ivo nie znajdował słów.

- Pamiętasz - stwierdziła z uśmiechem.

- Jak mógłbym zapomnieć?

Pocałunek. Taksówka. Wolny zmysłowy taniec mężczyzny i kobiety, którzy kochają się po raz pierwszy. Każdy dotyk był czymś nowym. Każdy pocałunek był obietnicą.

- Odwiozłeś mnie do domu - powiedziała, biorąc go pod ramię i skręcając w stronę swojego domu. - I zostałeś u mnie, a o czwartej rano obudził cię mój budzik.

- Pamiętam. To nie dlatego...

- Wiem - wtrąciła. - Rozumiem, dlaczego chciałeś mieć osobną sypialnię.

- Gdybym cię naprawdę kochał, oszedłbym.

A on ją oszukał. Oszukiwał siebie. Chronił się. A gdy Belle przejrzała na oczy, odkrył, że nie ochroni się przed miłością. Że nie może bez niej żyć.

- Nie bądź dla siebie tak surowy.

- Dlaczego?

Nie odpowiedziała, ale kiedy dotarli do jej drzwi, podała mu klucze. Otworzył drzwi i stał. Belle ruszyła na górę, nie zostawiając mu wyboru. Poszedł za nią.

Zapukała do mieszkania.

- Daisy jeszcze nie wróciła - powiedziała, odsuwając się, by mógł otworzyć i te drzwi. Postawiła torebkę na stoliku w holu, a potem objęła go za szyję.

- Belle.

Wtedy tak samo wypowiedział jej imię. Wtedy to było ostrzeżenie, że kiedy już przestąpił jej próg, nie ma powrotu. Teraz to było bardziej skomplikowane.

Pragnął jej i był pewien, że Belle też go pragnie. Ale to było tylko pożądanie, tak potrzebna im pociecha.

- Nie mogę. - To nie byłoby w porządku.

- Połóż się ze mną. Przytul mnie. - Po raz pierwszy, odkąd ją znał, z jej oczu popłynęły łzy. - Proszę, jestem taka zmęczona. Tylko na chwilę.

Nie umiał jej odmówić. Zdjął jej płaszcz i zaprowadził ją do sypialni. Rozbierał ją powoli, choć była to słodka tortura. Kiedy już stała naga, kompletnie bez-

bronna, uniósł koldrę i położył ją do łóżka. Później sam zaczął się rozbierać. To było coś nowego. Niewyobrażalnego.

Po raz pierwszy miał z nią spać jak mąż z żoną, i to bez seksu. Wśliznął się obok niej i przyciągnął ją do siebie. Delikatnie pocałował jej ramię, szepcząc czułe słowa, które wylały się z jakiegoś schowka, gdzie je przechowywał.

Przytulił policzek do jej pleców. Pachniała wanilią i różą. I czymś jeszcze, ciemniejszym, mocniejszym, co go podniecało. Myślał, że będzie toczył trudną walkę ze swoim ciałem, by nie myśleć o seksie. Ale teraz nie chodzi o niego, chodzi o Belle. Musiał jej oddać to wszystko, co od niej wziął.

Zaspokajał swoje pożądanie na zupełnie innym poziomie. Wystarczał mu ten rodzaj bliskości.

Zamknął oczy.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Belle przewróciła się na drugi bok. Leżała w ramionach Iva. Przespała kilka godzin. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż codziennie zrywała się do studia o czwartej rano.

Ale to nie sen tak ją odświeżył. To Ivo, który ją tulił.

Uśmiechnęła się szczęśliwa jak dziecko. Teraz wyrażenie „spali razem” zyskało całkiem nowe znaczenie.

Położyła rękę na jego sercu, a on chwycił ją za nadgarstek

- Belle...

Zignorowała ostrzeżenie.

Teraz, kiedy poznała prawdę, otworzyły się przed nimi niezliczone możliwości. Istnieje wiele dzieci, których życie można zmienić, ofiarowując im swój czas, swoją miłość i pieniądze. Ale jest tylko jeden mężczyzna, leżący teraz z przygniewioną przez nią ręką, zdany na jej łaskę i niełaskę. Złamała jego opór jednym pocałunkiem.

Chciał coś powiedzieć, ale tylko nabrał powietrza, gdy zaczęła go pieścić. Tym razem to ona rządziła, obsypując go pocałunkami. Zbierał siły, żeby położyć temu kres, ale właśnie wtedy potoczyła językiem wokół jego pępka.

W chwili, gdy powinien był krzyknąć „nie”, jedynym słowem, jakie przeszło mu przez gardło, było „tak”. Kiedy Belle pochyliła się nad nim, gdy szepnęła: „Kocham cię. Kochaj mnie, Ivo”, ostrzegawczy głos w tyle jego głowy zupełnie stracił na znaczeniu. Kochali się jak nigdy dotąd, bez tajemnic, bez barier.

- Przepraszam - rzekła Belle, ocierając łzy. - Ja nie płaczę. - Z drżącym uśmiechem dodała: - Chyba na to nie liczyłeś, zapraszając mnie na lunch?

- Będę cię częściej zapraszał, skoro tak mi dziękujesz - rzekł. - Albo wróć do domu.

Belle zeszywniała.

- Nie mogę - Zastygła na moment. - Słyszałeś coś?

Coś stuknęło, a potem jakby ktoś trzasnął drzwiami.

Belle wyskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok i wybiegła.

- Och! - zabrzmiało to, jakby ktoś ją uderzył.

Ivo wybiegł za nią i stanął jak wryty w drzwiach jej garderoby. Suknia, którą miała na sobie podczas ceremonii rozdania nagród, leżała na ziemi w strzępach.

Daisy. Ile czasu jej to zajęło? Jak długo była w domu? Widziała jego płaszcz obok płaszcza Belle. Przez drzwi sypialni słyszała dźwięki, jakie wydają ludzie, którzy zapomnieli o całym świecie.

Ivo podniósł wzrok i zobaczył nożyczki, którymi Daisy rzuciła w lustro.

Wyciągnął ręce do Belle, ale ona nie chciała pocieszenia, o które błagała jeszcze godzinę wcześniej.

- Coś się stało. - Odwróciła się do niego. - Na pewno mnie potrzebowała.

Ivo szukał słów, by ją uspokoić.

- Wróciła do squatu.

- Nie. Wie, że tam bym jej szukała.

- Ona chce, żebyś ją znalazła. - Wskazał na wieszak, gdzie wisiała kosztowna pikowana kurtka, którą Belle kupiła siostrze. - Podwiozę cię.

- Nie - rzuciła, a potem dodała stanowczo: - Nie.

Daisy pomogła im odnaleźć do siebie drogę, wpuścić powietrze i światło do ich pełnego sekretów i cierpienia związku. Ale ta sama Daisy mogła ich znów rozdzielić.

Belle, nękana poczuciem winy, poświęciłaby dla Daisy wszystko. Poświęciłaby Iva i swoje szczęście.

A on mógł tylko czekać i robić wszystko, by jej pomóc.

- Będzie miała ochotę na kogoś nawrzeszczyć. Jeśli z tobą pojedę, wyłóści się na mnie.

Squat został zabezpieczony przed ewentualnymi intruzami. Po swojej wizycie

tam Ivo zadzwonił do deweloperów z prośbą, by zrobili to niezwłocznie, i rzeczywiście się postarali. Mimo wszystko Daisy dostała się do środka. Siedziała zgarbiona i drżąca.

Belle bez słowa podała jej kurtkę, na co Daisy kazała jej odejść. Wtedy Belle zdjęła płaszcz i usiadła na nim obok siostry.

- Powiesz mi, co się stało? - spytała rzeczowo.

- A co cię to obchodzi?

- Gdyby mnie nie obchodziło, nie byłoby mnie tutaj.

- Nie było cię.

Daisy mówi jak nadępane dziecko, pomyślał Ivo. Wymaga pomocy psychologa, a także bezwarunkowej miłości, o której wspominała Belle, żeby odzyskać wiarę w siebie. Wiedział z doświadczenia, że to żmudny proces.

- Gdzie mnie nie było? - spytała cierpliwie Belle.

- W domu, jak dzwonili z agencji. Dzisiaj rano.

- Byłam w pracy. Wiesz o tym. - Mówiła spokojnie. Ivo był z niej dumny. -

Czego chcieli?

- Znaleźli mojego ojca.

- Co? Nie powinni byli... - Dała agencji dokładne instrukcje.

- Mówić mi? Czemu? To mój ojciec.

- Tak, ale... Chciałam być przy tym obecna. Nie powinnaś być sama.

- Nic nowego.

- To przeszłość, teraz jest inaczej.

- Akurat. - Daisy zerknęła na Iva. - Zresztą myślała, że rozmawia z tobą. Jakaś pani Porter. - Jej twarz się skurczyła. - On nie żyje. Zmarł pół roku temu. Pojechałam na jego grób. Zniosłam kwiaty. To straszne. Nie ma nagrobka. Ani nazwiska. Tylko numer.

- Och, kochanie. - Belle ją objęła. - Nie powinnaś była jechać tam sama. Tak mi przykro.

- Przestań. - Daisy się odsunęła. - Nienawidziłaś go, o wszystko go oskarżałaś.

Ivo widział, że Belle szuka czegoś, co pocieszyłoby Daisy, ale ta nie czekała.

- Nienawidziłaś go, a ja nic cię nie obchodzę. - Obrzuciła Iva nienawistnym spojrzeniem. - Tyko on cię obchodzi.

- Nie...

- Ciągłe do ciebie dzwoni. Jak z nim rozmawiasz, robisz słodkie miny. A jak dzisiaj wróciłam do domu, on tam był. Niby jesteście w separacji, a kochacie się w środku dnia?

Jej młodzieńczy wybuch złości byłby nawet zabawny, ale Ivowi nie było do śmiechu. Kiedy Belle na niego spojrzała, pojął, że ona poświęci swoje szczęście, czułe chwile, które obiecywały nowy początek, żeby zadośćuczynić siostrze za błąd popełniony przed laty. Wiedział to, ponieważ sam poświęciłby wszystko dla dobra Mirandy.

- Czasami tak się zdarza, kiedy kończy się coś ważnego, Daisy. Sprawdzaliśmy, co by było gdyby. Ale nie da się cofnąć czasu.

Mówiła mu w ten sposób, że nie ma na co czekać. Ale jej oczy, błagając go o przebaczenie za to, że stawia Daisy na pierwszym miejscu, wyrażały co innego.

- Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie - rzekła, przytulając siostrę. - Nikt nas nie rozłączy.

W jej oczach lśniły łzy. Daisy, szlochając z żalu za ojcem, który jej nie kochał, nie widziała ich.

- Powinnaś się wcześniej położyć - rzekła Belle.

Daisy leżała na sofie pokrytej różowym aksamitem, niepraktycznym, ale o wiele bardziej żywym niż brązowe obicie kanapy Belle. Oglądała telewizję.

- Nie jestem dzieckiem. - Już się wypłakała, wzięła kąpiel i zjadła pizzę, na którą stale miała apetyt.

To nie zachowuj się jak dziecko, chciała krzyknąć Belle. Dorośnij. Ja musiałam

łam dorosnąć. Ivo musiał...

Ugryzła się w język. To jej wina. Gdyby walczyła z pracownikami socjalnymi o kontakt z siostrą, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Przez chwilę liczyła na to, że ułożą sobie życie we troje, ale Daisy zmusiła ją do wyboru. A Ivo rozumiał, czego wymaga opieka nad osobą z urazem psychicznym. Podrzucił je do domu i dał jasno do zrozumienia, że prędko się tam nie pojawi.

- Nie jesteś dzieckiem, ale jutro po raz ostatni prowadzę poranny program.

Chciałabym, żebyś pojechała ze mną do studia.

- Co? - Przez moment Daisy wyglądała na przejętą, ale potem się przestraszyła. - Och nie. Moje włosy!

- Charakteryzatorki cię uczeszą.

- A w co się ubiorę? Pożyczysz mi... - Jej podniecenie pękło jak bańka mydlana. - Wcale nie chcesz, żebym z tobą pojechała.

- Chcę, żeby świat dowiedział się, że mam siostrę.

- Będziesz się popisywać, jak się nade mną zlitowałaś? Wielkie dzięki.

- Nie musisz się karać z powodu tej sukni - rzekła Belle.

- Stało się. Przeprosiłaś.

Daisy ani drgnęła.

- Okej. Chodź ze mną.

Belle pociągnęła ją za rękę i po chwili znalazły się w garderobie. Po ataku złości Daisy Belle nic tam nie ruszała.

Teraz szła wzdłuż ściany, przesuwając palcem po wieszakach. Pozbyła się wielu ubrań. Tworzyła nową garderobę dla nowej kobiety, którą powoli się stawała. Zachowała jedynie te rzeczy, które nosiła do pracy, i te, które miały dla niej specjalne znaczenie.

Zatrzymała się przy wybranym na chybił trafił wieszaku i zdjęła go z drążka. Pokazała suknię Daisy, która stała w drzwiach. Była to czarna suknia bez ramią-

czek.

- Miałam ją na sobie podczas pierwszej uroczystości rozdania telewizyjnych nagród, w jakiej uczestniczyłam.

Pamiętała tamten wieczór. Strasznie się denerwowała.

- Nie byłam nominowana. Byłam jedną z mniej ważnych osób, które miały zapłacić salę. Czekałam, aż ktoś mnie zaczepi i spyta, co tam robię.

Wzięła nożyczki i przecięła suknię na pół. Dwa kawałki czarnego materiału spadły na podłogę obok kremowozłotych strzepów. Zignorowała westchnienie Daisy.

- W tej byłam na imprezie, gdzie bawili się bankierzy - powiedziała, wybierając szkarłatną kreację.

Była wtedy młodą mężatką i chciała włożyć spokojną czarną suknię, ale Miranda wybiła jej to z głowy. Ivo milczał. Mówiły jego oczy, a potem dłonie.

Daisy jęknęła, gdy nożyczki ruszyły do akcji i suknia wylądowała na podłodze. Belle wybierała wyjątkowe suknie i opowiadała siostrze o wyjątkowych okazjach, na które je wkładała. Odsuwała od siebie wspomnienia chwil po balach, imprezach, przyjęciach, kiedy Ivo rozpinął haftki, suwaki, guziki. Gdy dotarła do końca drążka, Daisy stała we łzach. Belle sięgnęła po ostatni wieszak. Wisiała na nim prosta plisowana suknia z szarego jedwabiu. Doskonała Chanel. Miała ją na sobie, gdy poznała Iva.

Zniszczenie tej sukni byłoby najtrudniejsze, a równocześnie najbardziej symboliczne. Stanowiłoby obietnicę złożoną siostrze.

Gdy uniosła nożyczki, Daisy chwyciła ją za rękę.

- Zostaw. Nie rób tego. - Padła na kolana i zbierała strzępy złotej koronki, jakby mogła odwrócić to, co zrobiła. - Przepraszam, Belle. Bardzo przepraszam.

- To tylko suknia. - Nożyczki upadły obok jej stóp, a ją ogarnęła taka słabość, że uklękła obok siostry. - To bez znaczenia. Chciałam, żebyś zrozumiała, że nie ma dla mnie nic ważniejszego od ciebie. Wierzysz mi?

- Wyglądałaś wtedy jak księżniczka. Stałam w tłumie przed hotelem. Nie zamierzałam cię nachodzić, chciałam cię tylko zobaczyć. Jak wysiadłaś z samochodu, wszyscy aż westchnęli.

- Dygotałam z nerwów.

- Wyglądałaś przepięknie. A potem spojrzałaś prosto na mnie i posłałaś mi całusa, choć nie wiedziałaś, że tam stoję.

- Myślałam o tobie.

- Naprawdę?

I o Ivie. Nie, nie wolno jej o nim myśleć. Nigdy sobie nie wybaczy tego, co mu zrobiła, ale on jest mężczyzną. Jest silny. Co innego Daisy.

- Miałam nadzieję, że jeśli patrzysz, odgadniesz, że to dla ciebie.

- Powinnam była ci zaufać...

- Zawiodłam cię, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś. Ale to się nie powtórzy. Zawsze będę przy tobie. - Po chwili dodała. - A jutro zajmiemy się nagrobkiem dla twojego ojca, dobrze?

Objęły się i trwały tak przez chwilę. Belle wiedziała, że najgorsze już minęło. Może nie był to ostatni kryzys, za to chyba najpoważniejszy.

Ivo został w domu, by obejrzeć ostatni program Belle. Oglądał wszystko: wiadomości, przegląd prasy, wywiad z gwiazdą, wyznania kobiety chorej na raka, prognozę pogody. Belle inteligentnie łączyła to wszystko w całość, jak zwykle ciepła i serdeczna. Miał nadzieję, że jej nieznośna siostra zrozumie, jaką jest szczęściarą.

Tego dnia na koniec wydawcy pokazali najlepsze fragmenty programów Belle. Belle w roli pogodynki, jakiś wywiad, który wypadł fatalnie i przezabawnie, Belle za kierownicą piętrowego autobusu. A także zdjęcia z Himalajów ze strużką krwi na jej policzku.

Spodziewał się, że na tym obrazku pokażą się napisy końcowe, ale kamera wróciła do Belle.



Siedziała z poważną miną.

- Przez dziewięć lat w ten czy inny sposób byłam częścią tego programu - zaczęła. - Jedno, czego się nauczyłam, to to, że tu nie chodzi o mnie, ale o was, ludzi, którzy każdego ranka poświęcają nam swój czas. - Kamera pokazała zbliżenie twarzy. - Dzisiaj po raz ostatni siedzę na tej sofie, więc wybaczenie, że kilka minut będę mówić o sobie. - Uśmiechnęła się. - A właściwie opowiem wam historię dwóch dziewczynek...

Ivo wstał i na stojąco oglądał Belle, która dzieliła się ze światem historią swojego życia. Opowiadała o koszmarach, ale także o miłości. O siostrze, którą straciła, a teraz odnalazła. Kiedy skończyła, kamera pokazała siedzącą obok Daisy. Chudą, lecz zdumiewająco podobną do Belle na początku kariery.

Na ułamek sekundy zapadła cisza, a potem cały zespół w studiu zaczął bić brawo. Ivo nie mógł oderwać oczu od Belle, nawet gdy drzwi się otworzyły i weszła Miranda.

- Oglądałam to w sąsiednim pokoju. Twoja Belle jest zachwycająca.

- Nie jest moja.

Tylko przez kilka niezapomnianych chwil minionego dnia należała do niego. Aż do śmierci zapamięta ten moment, gdy pochyłona powiedziała: „Kocham cię”, a potem zabrała go do miejsc, o których tylko marzył.

- Ale jest zachwycająca - potwierdził.

- Byłam pewna, że cię zrani. Myślałam... - Pokręciła głową. - Myślałam, że interesują ją tylko twoje pieniądze, ale tak nie jest, prawda?

- Prawda - przyznał.

- Nie pozwól jej odejść.

- Siostra potrzebuje jej teraz bardziej niż ja.

- Może i tak, ale Belle będzie cię potrzebowała. Wszyscy potrzebujemy kogoś, na kim możemy się oprzeć w trudnej chwili. - Przytuliła się do niego. - Daisy sobie poradzi. Będzie miała własne życie.

- Kiedyś.

- Wiesz, co zamierza Daisy?

- Nie mam pojęcia. A właśnie, powiedziałem Belle, że mogłabyś załatwić jej pracę.

- Dzięki. - To była jej standardowa odpowiedź, gdy zrzucał coś na jej barki. - Nie, poważnie, naprawdę ci dziękuję, że we mnie wierzysz. Że się mną opiekujesz. Że mnie uratowałeś... - Nagle zabrakło jej słów. - Porozmawiam z nią. Dowiem się, co chciałaby robić.

- Ona jest bardzo wrażliwa.

- Nie skrzywdzę jej, może nawet łatwiej jej będzie rozmawiać ze mną niż z Belle. - Zerknęła na ekran. Belle z bukietem kwiatów uśmiechała się do kamery. Na tym obrazie pojawiły się napisy końcowe. - A co z Belle? Jakie ma plany?

- Nie wiem. Miała pomysł na dokument o adopcji. Sugerowałem, żeby założyła firmę producencką.

- Nie widzę jej w tej roli. Ale mogłaby na przykład...

- Daj spokój - ostrzegł.

- Mam się w to nie mieszać? Przecież wiesz, że i tak zrobię swoje.

- Nie bądź taka mądra.

- Nic na to nie poradzę. Ale najpierw pogadam z Daisy, za tydzień czy dwa. Dam im czas, żeby się trochę znudziły rodzinnym szczęściem. Tylko niczego nie zepsuj, wysyłając Belle kwiaty albo pełne otuchy e-maile.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Belle zaczęła zupełnie irracjonalnie nienawidzić dzwonek do drzwi. Nie dlatego, że obawiała się, kto stoi za drzwiami - ludzie z telewizji, jej agent, który nie przyjmował do wiadomości słowa „nie” - ale dlatego, że bała się rozczarowania.

Kobieta potrafi być niewyobrażalnie głupia.

Najpierw opuściła Iva, a potem, gdy otworzył przed nią serce, pokonał swoje lęki, znów go odtrąciła. Na pierwszym miejscu postawiła siostrę.

Żaden mężczyzna by tego nie zniósł. I żaden by już nie wrócił. Chwyła słuchawkę domofonu.

- Tak?

- To ja, Miranda. Mogę wejść?

Belle nacisnęła przycisk. Miranda nie zastąpi jej Iva, ale przynajmniej oddycha tym samym powietrzem co on, rozmawia z nim, może jej powiedzieć, jak on...

- Piękna kanapa - rzekła Miranda, wpadając do pokoju w ciuchach z najnowszej kolekcji, pachnąca rzadkimi perfumami. - Od razu przyciąga wzrok.

No tak, to była sarkastyczna uwaga.

- Ivo wspominał, że twoje mieszkanie ma wyjątkowy klimat.

- Naprawdę?

- Myślałam, że jest nieobiektywny, a jednak ma rację. Oczywiście, tak naprawdę musisz odnowić dom w Belgravii, żeby znowu stał się rodzinnym domem. Może na parterze urządziłabyś mieszkanie dla Daisy? Byłoby jej wygodnie wychodzić z wózkiem do ogrodu.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała ostro Belle, nie dając się wciągnąć w tę, jak sądziła, grę.

- Nic. Przyszłam do twojej siostry. Podobno szuka pracy. - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Daisy. - Widziałam cię w telewizji. Masz uśmiech Bel-

le. Na pewno z czasem pojawią się inne podobieństwa. Macierzyństwo sprawia cuda. - Wyciągnęła rękę. - Manda Grenville. Siostra Iva.

- Ivan Groźny i Cruella de Ville - rzekła Daisy. - Niezła para.

Belle wstrzymała oddech. Miranda przez moment milczała, a potem odrzuciła głowę i zaśmiała się.

- Siostrzyczka o ciętym języku. Wspaniale. Na pewno się dogadamy.

Początki były trudne, a nawet irytujące. Belle musiała jednak przyznać, że propozycja pracy to dobra rzecz. Nie spodziewała się, że Ivo będzie o tym pamiętał.

Próbowała rozmawiać z siostrą o przyszłości. Daisy była inteligentna i bez trudu dostałaby się do college'u. Ale Daisy nie chciała poruszać tego tematu.

- Można liczyć na kawę, Belle? - spytała Miranda.

Belle już miała jej powiedzieć, że jeśli ma chęć na kawę, wie, gdzie jest najbliższy sklep, ale ugryzła się w język.

- Oczywiście. Daisy, co dla ciebie?

- Jest jeszcze ta rumiankowa herbata z miodem?

Belle zagotowała wodę. Zapach kawy wydał jej się odpychający, więc postanowiła tak jak siostra napić się herbaty. Kiedy wróciła do pokoju, Daisy i Manda siedziały pogrążone w rozmowie. Belle przykręciła ogrzewanie i otworzyła okno.

- Chcesz nas zamrozić? - zawołała Daisy.

- Strasznie tu duszno - odparła. Widząc, że patrzą na nią dziwnie, dodała: - Chyba coś mnie bierze.

- Na pewno - rzekła znacząco Miranda. - Ivo ma podobne objawy.

- Nie czuje się dobrze?

- Jedna przespana noc by go wyleczyła. Może się położyć?

- Nic mi nie jest.

Gdy Miranda nalala kawę i Belle znów poczuła jej zapach, wybiegła do łazienki. Zdążyła w ostatniej chwili.

- Coś mi zaszkodziło - wyjaśniła, gdy Miranda i Daisy wyraziły zaniepokojenie.

nie. - Jednak położę się na chwilę.

Pojawiła się w pokoju dopiero po godzinie, głodna jak wilk. Miranda wciąż tam była.

- Zamówiliśmy pizzę - oznajmiła.

- Cudownie! - zawołała Belle.

- Co jest z wami? - spytała Miranda, kiedy Belle wypatrzyła kawałek z anchois i natychmiast go porwała. - Rzucacie się na to anchois jak...

- Belle! - zawołała Daisy. - Ty nie znosisz anchois.

- Miałam ochotę na coś słonego. - Belle oblizwała palce. - No co?

Pokręciły głowami jak na rozkaz.

- Wszystko ustaliłyśmy - oznajmiła Miranda. - Teraz potrzebujemy tylko ciebie.

- Mnie?

- Twoja wyprawa spotkała się z ogromnym odzewem.

Spółeczeństwo wyraziło swoje niezadowolenie, a politycy dostali po uszach. Trzeba coś z tym dalej zrobić. Pytanie tylko co.

- Mam ci przygotować listę?

- Liczyłam na coś więcej. Jestem zaangażowana w działalność jednej z organizacji charytatywnych. Obraz przemawia do wyobraźni lepiej niż słowa. Potrzebuję kogoś, kto wraz z ekipą filmową pokaże naszą ponurą rzeczywistość. Ambadora dzieci ulicy, jeśli wolisz. Jesteś najlepszą kandydatką.

Twarz Daisy płonęła z podniecenia.

- Manda chce, żebym z nią pojechała na dokumentację, jako jej asystentka.

- Jesteś w ciąży.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie muszę siedzieć w domu. To wypadłoby podczas trzech środkowych miesięcy ciąży - mówiła Daisy proszącym głosem. - Pojedziemy do Ameryki Południowej, na Bliski Wschód.

- Zaopiekuję się nią - oświadczyła Miranda.

- Tak? To twój pomysł?

- Myślisz, że stoi za tym Ivo? Zabronił mi prosić cię o pomoc.

- Aha. - Belle poczuła się, jakby uszło z niej powietrze. Miała nadzieję...

- Proszę, zgódź się - błagała Daisy.

Belle zastanowiła się. Albo Daisy będzie jej się kręciła pod nogami, smętna i marudna, albo zajmie się interesującą pracą, która otworzy przed nią lepszą przyszłość.

Dla niej to również była szansa na zrobienie czegoś ważnego.

- No to pędź po formularz na paszport - powiedziała.

- Widziałaś ją? I jak ona się ma?

Ivo na pozór próbował odwieść siostrę od jej planów, ale czekał na jej powrót od Belle, niecierpliwie krążąc po bibliotece.

- Jeśli chcesz znać prawdę, czuje się kiepsko. - Miranda usadowiła się na kanapie. - To pewnie jakiś wirus. O tej porze roku to normalne. Ale masz rację co do jej mieszkania. Jest czarujące. Szkoda, że ta kanapa jest taka paskudna. - Przekrzywiła głowę. - Wiesz, że jest identyczne mieszkanie na sprzedaż piętro niżej?

- Już nie.

Obróciła się gwałtownie.

- Kupiłeś je? Kiedy?

- Złożyłem ofertę zaraz po tym, jak Belle się stąd wyprowadziła.

- Ona o tym wie?

- Jeszcze nie. Kupiłem też dwa pozostałe mieszkania. Jestem właścicielem prawie całego domu, prócz najwyższego piętra.

Zmarszczyła brwi.

- Wszystkie mieszkania były na sprzedaż w tym samym czasie?

- Za odpowiednią sumę wszystko jest na sprzedaż.

- No proszę. Kiedy zabiorę Okropną Daisy do Ameryki Południowej, droga wolna. Możesz się tam wprowadzić i zdobywać damę. Uracz ją pizzą. Tylko pa-

miętaj, żeby było dużo anchois.

- Belle nie cierpi anchois.

- Tak. Ciekawe... Wszystko jedno. Pomyśl o tym.

- Co się dzieje tam na dole?

Hałas wyprowadzał Belle z równowagi. Nie, wszystko wyprowadzało ją z równowagi. Fakt, że jej idealne minimalistyczne mieszkanko zostało przejęte przez Daisy, że wszystko, co tylko się dało, Daisy ozdobiła lampkami i świecidełkami. A na samą myśl o tym, że lodówka była pełna po brzegi, dostawała mdłości.

Miała ochotę położyć się w ciemnym pokoju i przeczekać to wszystko.

- Jutro wyprowadzają się lokatorzy z parteru - oznajmiła Daisy. - Kupili sobie eleganckie mieszkanie w Bankside.

- Więc w całym domu jesteśmy same? Czy ja czegoś nie wiem? - Kiedy Daisy postawiła przed nią pięknie zapakowaną paczuszkę, Belle spytała: - Co to?

- Prezent pod choinkę. Trochę wcześniej. Chyba ci się przyda.

Belle usiadła, mówiąc sobie, że powinna być miłsza. Daisy zasłużyła na święta.

- To bardzo miło z twojej strony, dziękuję. - Pocałowała siostrę, rozwiązała niebieską kokardę i zdjęła papier. Patrząc na pudełeczko, zmarszczyła czoło. Znowu zrobiło jej się niedobrze. - To jakiś żart?

- Nie, to test ciążowy. Najnowocześniejszy. Żadnych niebieskich linii ani krzyżyków. Super, co? - Daisy była z siebie zadowolona;

- Nie jestem w ciąży.

- Bez przerwy masz mdłości. Szafka w kuchni pęka od puszek z anchois. Robisz się zielona, jak wspominałam o kawie. Wyjadałaś kiszzone ogórki ze słoika. Miałam to samo dwa miesiące temu.

- Lubię ogórki.

- Masz wrażliwe piersi. Zauważyłam, że nosisz miękkie biustonosze.



- Może, ale...

- Żadnych ale. Pora stawić czoło prawdzie. Witaj w klubie.

- Nie, kochanie. - Belle odsunęła grzywkę z czoła drżącą ręką. - Nie rozumiesz. Nie mogę być w ciąży.

- No to świetnie udajesz.

- To wirus. Ivo nie...

- Co?

- On nie może mieć dzieci.

Daisy nie wyglądała na przekonaną.

- Poddał się wazektomii.

Daisy pomogła jej wstać.

- Tam jest łazienka. Mam ci przeczytać instrukcję?

- To śmieszne.

- Tak? No to udowodnij to.

Belle siedziała na brzegu wanny i patrzyła na małe urządzenie, które trzymała w ręce. Wyświetliło się na nim jedno słowo: Ciąża.

Świat kręcił się wokół swoich spraw. Ludzie od przeprowadzek wynosili meble. Niecierpliwy kierowca nacisnął klakson. Ze sklepu dobiegały dźwięki kołedy.

- Belle? - spytała Daisy. - Mogę wejść? - Otworzyła drzwi, nie czekając na pozwolenie. - Miałam rację.

- To się myli.

- Och, Belle. - Daisy ją objęła. - To się nie myli.

- Nieprawda. - Belle pragnęła, żeby to była prawda, ale w to nie wierzyła. - To byłby cud.

Ivo modlił się o ten cud. Dla niej.

- Jeśli chcesz, pójde i kupię inny test - zaproponowała Daisy.

Godzinę później siedziały otoczone pudełeczkami po różnych testach ciążowych, które zgodnie twierdziły, że Belle jest w ciąży.

- Więc co? Przyjmujesz to do wiadomości? - spytała Daisy. - To fajnie, nasze dzieci będą prawie jak bliźniaki.

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem. - Daisy przyklęła przed nią. - Bałam się, że się mną zmęczysz i odeślesz mnie. A ty odesłałaś jego, chociaż go kochasz.

- Nie.

- To dlaczego do ciebie nie przychodzi?

- Jest zajęty.

- Nawet nie zadzwonił.

Belle tylko pokręciła głową.

- Po Bożym Narodzeniu mam jechać do Ameryki Południowej - rzekła Daisy.

- Ale nie pojedę, jeśli zostaniesz sama.

- Nie bądź głupia, dam sobie radę.

- Nie sądzę. Zadzwoń do niego, albo Manda będzie musiała poszukać sobie innej asystentki.

Belle chwyciła ją za rękę.

- Wiesz, że nigdy bym cię nie zawiodła. Możesz na mnie liczyć.

- Tak, wiem. - Daisy wstała. - Na co czekamy? Zadzwoń do Ivana Groźnego i powiedz mu, że zostanie tatą.

Od wczesnych lat szkolnych Ivo pracował, żeby wypełnić pustkę. Po raz pierwszy ta metoda go zawiodła.

Przestał chodzić do biura, porzucił prowadzone przez siebie projekty, przekazując je swoim podwładnym, którzy z radością korzystali z szansy.

Kiedy zobaczył, że mieszkanie znajdujące się pod mieszkaniem Belle jest na sprzedaż, miał wrażenie, że los przyszedł mu z pomocą. Nie od razu zdecydował, co z nim zrobi. Gdy pojawiła się Daisy, stało się to oczywiste. Postanowił urządzić tam mieszkanie dla niej. Zostać przyjacielem Belle.

Teraz, z kluczami w ręce, patrzył na puste ściany. Wydawało mu się, że śmieją mu się w twarz.

Sygnal komórki dał mu znać, że otrzymał wiadomość. Chciał ją zignorować, ale poczucie odpowiedzialności zwyciężyło. Wiele osób na nim polega. Wyjął telefon i spojrzął na ekran. Nie sądził, że coś może go jeszcze bardziej pogrążyć, ale tak się właśnie stało.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- To pewnie ci od przeprowadzek chcą się wprosić na herbatę - stwierdziła Belle, susząc włosy. - Możesz się nimi zająć?

- Jasne.

Spojrzała na swoją twarz w lustrze, uszczypnęła blade policzki. Włożyła kolczyki. I wtedy zdała sobie sprawę, że w mieszkaniu zapanowała kompletna cisza.

- Daisy?

- Kazała ci powiedzieć, że idzie z Mandą na lunch.

Belle odwróciła się. W drzwiach stał Ivo.

- Napisałaś, że chcesz mnie widzieć i porozmawiać o przyszłości.

Przez moment nie mogła złapać tchu. Minał miesiąc, odkąd nie widziała Iva. Nie wyglądał lepiej od niej. Miał podkrążone oczy, zmizerniał.

- Wysłałam ci wiadomość parę minut temu.

- Byłem piętro niżej.

Ściągnęła brwi.

- To mieszkanie jest puste.

- Już nie. Ja je zająłem. O czym chcesz porozmawiać?

- Kupiłeś to mieszkanie?

- Kupiłem cały dom - odparł zniecierpliwiony. - Poza tym piętro. Czy to ważne?

- Zależy. Chcesz się tutaj wprowadzić?

- Tak. Nie... - Potrząsnął głową. - Jeśli chcesz rozmawiać o rozwodzie...

- Co? Nie! - Podała mu składaną saszetkę do przechowywania biżuterii. - Proszę.

- Co to jest?

- Sam zobacz.

Ivo wzruszył ramionami i rozłożył saszetkę.

We wszystkich kieszonkach znajdowały się testy ciążowe. Nigdy takiego testu nie widział, ale odgadł, z czym ma do czynienia. Nie rozumiał tylko, co Belle chce mu powiedzieć. Aż zobaczył ostatni test z napisem: Ciąża.

Sądził, że zna już każdy rodzaj bólu.

- Och, kochanie. - Padł na kolana, a ona otoczyła go ramionami. - Byłaś aż tak zdesperowana, że zdecydowałaś się na dawcę?

- Nie rozumiesz, Ivo? - Wzięła do ręki test i uknęła naprzeciwko niego. - Modliłeś się o cud, prawda? - Dotknęła jego policzka. - To twoje dziecko. Nasze dziecko.

- Nasze? - Ivo osłupiał.

Położyła mu palec na ustach.

- Z tego, co mówiłeś, wynikało, że wazektomia jest raczej nieodwracalna.

- Lekarz robił, co mógł, ale uprzedził mnie, że niczego nie gwarantuje.

- Nie sądzisz, że mielibyśmy szansę, gdybym przez ostatnie trzy lata nie brała pigułki? - spytała z uśmiechem.

- Ale... Przecież chciałaś mieć dziecko. Po co brałaś pigułkę?

- Bo sądziłam, że ty nie chcesz dzieci. Wybrałam ciebie. Nie dla twoich pieniędzy, nie dla bezpieczeństwa, ale dlatego, że cię kocham.

Pocałowała go, a on na chwilę przestał myśleć, tylko się tym delektował. Potem spytał:

- Po przeprowadzce odstawiłaś pigułki?

- Nie planowałam żadnego romansu.

Ivo wciąż patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nasze dziecko?

- Chcę, żebyś wiedział, że poradzę sobie sama. - Tak naprawdę to było pytanie.

- Nie musisz niczego robić sama. Masz rację, to cud. Kocham cię, Belle, kocham nasze dziecko. Ale twoja siostra...

- To Daisy kazała mi do ciebie zadzwonić.

Z pobliskiego sklepu płynęła radosna świąteczna melodia.

- Widziałeś dekoracje? - spytała po chwili. - Powinnam cię była ostrzec, że Daisy planuje tradycyjne rodzinne Boże Narodzenie. Co ty na to?

- Tutaj?

- Zniesiesz to?

- Zniósłbym Boże Narodzenie w namiocie, byle tylko z tobą. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Z wami.

- Będą też Daisy i Manda.

- No to może namiot nie jest dobrym pomysłem. Lepiej umebluję mieszkanie piętro niżej, choćby tymczasowo, bo robi się ciasno.

- Tymczasowo?

- Mam w planie remont tego domu. Będzie tak piękny, że nie zechcesz się stąd wynieść.

- A co z domem w Belgravii?

- Wrócisz tam?

- Wolę już namiot.

- W takim razie, uznajmy, że to przeszłość.

- Na pewno?

- Nigdy nie byłem niczego bardziej pewny. Chciałbym cofnąć te ostatnie trzy lata, zacząć od nowa.

- Naprawdę?

- Całym sercem.

Belle ujęła jego dłoń.

- Ja, Belinda Louise, biorę sobie ciebie, Ivana George'a Michaela, za męża i przysięgam...

Kiedy mówiła słowa małżeńskiej przysięgi, jej oczy wypełniły się łzami, które potoczyły się strumieniem po jej policzkach. Ivo powtórzył przysięgę.

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy - zakończył i czule ją pocałował.

Boże Narodzenie - rozpoczęte wizytą w kościele, żeby za wszystko podziękować - dobiegło końca.

Miranda i Daisy wyjechały na dokumentację ich filmowego projektu. Ivo i Belle planowali swój nowy dom, odkrywając proste przyjemności. Razem gotowali, razem spali. Żyli bez pośpiechu.

Rozstanie na czas zdjęć było trudne, a jednocześnie inspirujące. Belle odzyskała pewność siebie. Kiedy razem z Mirandą wspierały Daisy podczas porodu, jej film przyniósł jej już tuzin nominacji do ważnej nagrody.

Tego wieczoru, kiedy film Belle zdobył pierwszą nagrodę, ona zmagiała się z własnymi bólami porodowymi. Ivo, który jej towarzyszył, zachowywał spokój, nawet wtedy, gdy krzyczała, że zmieniła zdanie co do posiadania dzieci. Potem z twarzą zalaną łzami radości położył córeczkę w ramionach Belle.

- Taka mała, bezradna. Jak kociak - rzekł, gdy odzyskał głos.

- Może powinniśmy ją nazwać Minette.

- Uczyłaś się francuskiego - zauważył, całując je obie. - Witaj, Minette. - Kiedy położna dała mu do zrozumienia, że ma coś jeszcze do roboty, dodał: - Manda i Daisy czekają na wieści.

- Zadzwoń też do Claire i Simone, proszę.

- Nie ma problemu. Ogłoszę całemu światu, że zostałem ojcem. - Pocałował ją w czoło. - Mówiłem ci już dzisiaj, że cię kocham?

- Jak masowałeś mi plecy. Kiedy ocierałeś mi pot z twarzy i przytakiwałeś

wszystkim obraźliwym słowom, jakimi cię obrzucałam.

- To wszystko prawda.

- Nie wszystko. - Ujęła jego dłoń i pocałowała tam, gdzie wbijała paznokcie.

- Nie ma na świecie drugiego człowieka, który byłby w tej chwili szczęśliwszy ode mnie - rzekł cicho, widząc, że Belle zapada w sen.



RS